

✓  
„ORZEŁ BIAŁY”  
(White Eagle)  
(L'Aigle Blanc)

Janvier 1970

Price 3/6

Cena 3/6  
\$ 0.50; 2.50 F.



# SYRENA

*Polska walcząca o wolność*

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM WSPÓŁCZESNYM

ORZEŁ BIAŁY

STYCZEŃ

1970

Nr 66/1213

B.D.I.C



1970.

F° P 2156

Nowość!

Nowość!

## HENRYK SKOLIMOWSKI POLSKI MARKSIZM

Rewelacyjna praca wybitnego uczonego omawia walkę filozofów marksistowskich z filozofami nie-marksistowskimi w okresie stalinizmu i jej wpływ na ogólny rozwój marksizmu w Polsce i jego czołowych przedstawicieli jak Kołakowski i Schaff.

99 stron, kolorowa okładka

Cena: 15s. — \$2.00

Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz u wydawcy

**Odnova Limited**

27, Hamilton Road, Bedford Park,  
LONDON, W. 4.

HENRYK GRUBER

## WSPOMNIENIA I UWAGI

1892 — 1942

Trzy części:

I. **BUG WPADA DO WISŁY** — Autor przedstawia życie w prowincjonalnym miasteczku Sokalu, pobyt we Lwowie i Wiedniu, udział w kampanii wojennej w Legionach Piłsudskiego oraz w wojnie przeciwko bolszewikom w 1920 roku.

II. **ANATOMIA POCZĄTKÓW** — to okres służby państwowej na różnych stanowiskach a przede wszystkim jako Prezesa P.K.O. i Prezesa Banku P.K.O. oraz udział w doniosłych konferencjach gospodarczych na najwyższym szczeblu państwowym.

III. **CZART PROWADZI BAL** — przejścia w Paryżu i zdarzenia w Londynie widziane przez autora z Argentyny.

576 stron!

Ilustracje!

Cena: £3.0.0 plus koszt przesyłki!

Wydawca: Gryf Publications Ltd.

SKŁAD GŁÓWNY: Księgarnia Kombatancka — 20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W.7. — Nadto do nabycia we wszystkich księgarniach polskich.

### W NUMERZE:

Z. Grabowski: Refleksje na marginesie roku 1969	1
K. Glabisz: Ni pokój ni wojna	3
M. Tomkiewicz: Otworzyły mi się oczy	5
T. Podgórski: Smutne koleje naszych kolei	8
F. Chrzanowski: Wietnamskie dreptanie w miejscu	10
T. Radwański: Co ułatwia łamanie praw człowieka	12
K. Brzozowska: Krwawa niedziela bydgoska	14
F. Goldschlag: Satyro, cóżeś ty za pani	16
Cz. Dobek: Przechadzki po wiecznym mieście	18
W. Günther: Polska żywa	20
Kage: Przegląd spraw wojskowych	22
K. Rowiński: „Poland, SOE an the Allies	23
H. Stadnicki: Ankieta na emigracji	24
K. G.: Śp. płk. Józef Matecki	25
J. Ostrowski: Akt szczerego pietyzmu	26
J. Ostr.: Notatnik kulturalny z życia polskiego	28
JON: Tryptyk prakseologiczny	29
H. Jankowska: O książeczce w słońcu skąpanej	34
K. E.: Przeważnie dla Pań	35
W. Opolski: Kryzys w adwokaturze	36
W. Stefański: Ofiara dyskryminacji rasowej	37
	39

### Biblioteka „Kultury“

seria DOKUMENTY

## KOMUNIZM Z LUDZKĄ TWARZĄ

Plan reformy ustroju komunistycznego w Czechosłowacji z r. 1968 zdławiony następnie przez Rosję Sowiecką i nowe kierownictwo stalinowskiej kontrreformacji.

Cena: 18/6 sh. — 2.25 dol. — 10 fr.

**Księgarnia SPK**

20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W.7.

### Biblioteka „Kultury“

seria DOKUMENTY

## WŁADYSŁAW BIENKOWSKI MOTORY I HAMULCE SOCJALIZMU

Studium procesów społecznych w państwie socjalistycznym. Książka, która spowodowała usunięcie autora z partii komunistycznej.

Cena: 20 sh. — 2.50 dol. — 12 fr.

**Księgarnia SPK**

20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W.7.

Ś. † P.

GENERAL

## WACŁAW SCAEVOLA-WIECZORKIEWICZ

Odnaczony Orderem Polonia Restituta, Virtuti Militari, Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Walecznych. Działacz SPK odznaczony Złotą Odznaką Honorową. Urodzony 25. 6. 1890, zmarł w Genewie 7. 12. 1969 roku.

W Zmarłym straciliśmy wybitnego działacza niepodległościowego.

Cześć Jego pamięci!

**Stowarzyszenie Polskich Kombatantów**

**W**STĘPUJĄC w rok 1970 czas na uczynienie ogólnego bilansu zysków i strat na polu polityki międzynarodowej.

Rok miniony nosił wyraźne cechy statyczne w porównaniu z innymi latami, pełnymi ruchu i dynamiki. Oznacza to, że nie załatwiono głównych spraw Europy i innych kontynentów, a zatem nie doszło do ugody w sprawie nowych granic Niemiec, ani do załatwienia konfliktu wietnamskiego, jak również do załagodzenia stanu zapalnego na Środkowym Wschodzie. Dowodem, że nerwy nasze są już zahartowane tyłu kryzysami, jest właśnie to, że nie przejmujemy się zbyt głęboko starymi kryzysami.

To zahartowanie plus wyraźna niechęć do tworzenia nowych punktów zapalnych — dowodzą, że siły świata chciałyby zabrać się do nowych tematów zamiast rozdrabniać stare.

Rok 1969 nosił w sobie zarodek nowych eksperymentów, jeżeli chodzi o sfery kosmiczne. Wydarzył się fakt historycznego znaczenia w postaci postawienia stopy ludzkiej na glebie księżycy. Jest to wyczyn niełada, tym bardziej, że znawcy obawiali się, iż cała wyprawa może zakończyć się fiaskiem, albowiem przygotowywano Apolla do lotu na księżyc w wielkim pośpiechu i ten pośpiech mógł się zakończyć tragicznie. Na szczęście tak się nie stało i Ameryce przypadł w udziale honor największy w dziejach naszych. Przeciętnego laika zdumiewa wprost zakres wysiłku amerykańskiego. Wchodzą weń miliony detali. O tych wszystkich drobiazgach trzeba było pamiętać, a wyświetlaną przez telewizję amerykańską filmy dowodziły, że praca „na ziemi“ olbrzymiego laboratorium w Huston koordynowała bezbłędnie swoje obliczenia ze statkiem powietrznym. Mówiło się wiele o tzw. „cudach techniki“, ale wszystkie te cuda pobite zostały przez oszałamiającą maszynę amerykańską. Cieszylibyśmy się jeszcze bardziej z tryumfu amerykańskiego, gdybyśmy byli pewni, że ten wyścig kosmiczny poświęcony jest tylko nauce. Jedną z wypraw, a zatem czysto naukowa stała w sprzeczności z niedopowiedzianym pytaniem: czy istotnie impreza amerykańska nie służyła jakimś tajemnym celom na wypadek konfliktu światowego?



B.D.I.C

# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*  
MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM  
WSPÓŁCZESNYM

Nr 66/1213

STYCZEŃ 1970

Rok XXX

ZBIGNIEW GRABOWSKI

## REFLEKSJE NA MARGINESIE ROKU 1969

Pozostawmy na uboczu problemy militarne wypraw w kosmos, albowiem i tak nie zrozumielibyśmy mechanizmu obrony lub agresji. Zapytajmy się, jak ten statyczny w rzeczach ziemskich rok 1969 dawał sobie radę ze starymi i nowymi kryzysami?

Rokowania paryskie o układ w sprawie Wietnamu wloką się, jak tasiemiec i nikt nie potrafi przewidzieć ich kresu. Z jednej strony Ameryka usuwa z konfliktu ponad 20 tysięcy żołnierza, czekając na odpowiednią replikę ze strony Północnego Wietnamu w formie redukcji ich stanów wojskowych. Na to nie zanoszą się narazie, gdyż Północny Wietnam strzela dalej rakietami w obiekty na terenie całego Południa i przejawia żywą działalność na tle czysto już defensywnej akcji USA. Nowy prezydent Stanów Zjednoczonych ma nielada kłopot na głowie: jak wydobyć wojska amerykańskie z matni wietnamskiej bez utraty oblicza? Polityka amerykańska zmierza dzisiaj do nakłonienia Południa, by przejęło maksymalnie rolę wojskową, którą spełniały dotychczas Stany Zjednoczone. Innymi słowy, Ameryka chciałaby, aby jej zobowiązania zbrojne skończyły się i aby Południe przejęło militarną rolę Ameryki. Nie wiadomo, czy ten plan uda się przeforsować w rozmowach paryskich, na których Północny Wietnam żąda całkowitego usunięcia się obcych wojsk z terenu Południowego Wietnamu.

Tak nawykliśmy już do atmosfery kryzysów, że zainteresowanie Wietnamem, które trwało dość długo, gwałtownie spadło wraz z demonstracjami urządzanymi w krajach wolnych za pokojem w Wietnamie. Zaciekawienie Izraelem także osłabło, chociaż państwo to dokonało kilkakrotnie wypadów samolotowych na teren Egiptu, Syrii i Jordanii. Po tych atakach przyszły kontrataki wspomnianych właśnie krajów na tereny zajęte przez Izraela w wojnie sprzed dwóch lat. Prezydent Nasser mówi podobno na ucho politykom sowieckim, że gotów byłby zgodzić się na pokój z Tel-Awivem, a nawet uznać pewne poprawki terenowe — jednakże na zewnątrz jest on buńczuczny jak dawniej i przepowiada nową wojnę świętą przeciwko Izraelowi. Dowodem, jak spieszenie dewaluują się rozmaite wartości polityczne oraz teorie, jest sytuacja Kanału Sueskiego. Kiedy Nasser zamknął Kanał licząc, że w ten sposób zada cios wielu krajom Europy i Ameryki, i że zastój w tej arterii wodnej wyrazi się stratą wielu milionów dolarów, to dzisiaj nie może już głosić takiej tezy. Liczne kraje świata powiedziały sobie po cichu: „chcesz blokady, to świetnie... Przygotujemy nowe drogi i szlaki morskie i obędziemy się bez Kanału“. Istotnie, straty poniesione przez użytkowników Kanału nie są wysokie, a droga wokół Przylądka Dobrej Nadziei okazała się wcale wygodna. Nasser przegrał swój atut, który przestał być atutem w epoce

niebawym postępowaniu techniki. W czasie wojny izraelsko-egipskiej w r. 1956 Nasser mógł jeszcze straszyć Kanałem Sueskim. Dzisiaj ta groźba „na złość mamie odmrozę sobie uszy“ zupełnie nie wyszła.

Jeżeli chodzi o Europę, to największej hałasu narobił ewenement z dawną oczekiwany, a zatem ustąpienie de Gaulle'a. Niemniej jednak świat przyjął spokojnie decyzję człowieka, który zasłużył się dobrze Francji i który wspaniale rozegrał grę algierską. Dał on raz jeszcze dowód na to, że wielcy politycy są wielkimi przez ograniczony okres czasu i że przychodzi chwila, kiedy trzeba odejść. Gdyby de Gaulle zrezygnował przed swoją wizytą w Bukareszcie, zachowałby lepiej laur sławy. Bunt na Sorbonie dowiódł, że de Gaulle już nie panował nad wyobraźnią tłumów i że przeciągnął swój okres władzy. Nowy rząd francuski jest w dużej mierze gabinetem fachowców, a pierwsze pociągnięcie gabinetu dotyczyło dewaluacji franka. Nowy gabinet uczynił zatem to, czego odmawiał de Gaulle.

W tym kryzysie walutowym na razie tylko waluta NRF i Szwajcarii trzyma się mocno.

W NRF powstała nowa koalicja rządowa, złożona z partii socjalistycznej i partii liberalnej, czyli FDP. Jest to koalicja o wiele bardziej podatna na ataki, aniżeli poprzednia z kanclerzem Kiesingerem na czele. Opinia publiczna w Niemczech Zachodnich oczekuje po nowym kanclerzu bardziej dynamicznej polityki zagranicznej — i to nie tylko w odniesieniu do Wspólnego Rynku, ale przede wszystkim w stosunku do Związku Sowieckiego. Kiedy Brandt był w opozycji, dawał do zrozumienia, że problem wschodnich granic Niemiec będzie musiał zostać rozwiązany i że kto wie, czy nie trzeba się liczyć z koniecznością uznania Niemiec Wschodnich. Przepuszczalnie te obietnice nie zostaną spełnione, gdyż politycy z opozycji mówią co innego, gdy chcą dostać się do władzy, a co innego wówczas, gdy już do władzy dojdą. W każdym razie socjaliści niemieccy doszli po raz pierwszy do rządów od czasów przedhitlerowskich.

Rok 1970 może być okresem bardziej elastycznej polityki krajów takich, jak NRF w stosunku do Francji i Ameryki, a niebezpieczniejszym od roku 1969 z uwagi na szan-

se odnowienia się jakiejś akcji militarnej na Środkowym Wschodzie. Starcia zbrojne między Egiptem a Izraelem wydarzają się raz po raz i widać wyraźnie, że Egipt pragnie wyczerpać siły izraelskie typem wojny nękającej, czyli jak mówią Anglicy — „war of attrition“. Ataki egipskie mają na celu niedopuszczenie do tego, by Izrael oddał się pracom pokojowym, a nie trzymał w pogotowiu znacznych sił wojskowych.

Rok ubiegły zaznaczył się dalszą stratą nadziei, jeżeli chodzi o cofnięcie się dominacji sowieckiej w Europie Wschodniej. Czechosłowacja została powstrzymana w swojej woli stanięcia na własnych nogach i takiej takiej stabilizacji. Czeska rewolta umotywowana była przede wszystkim poczuciem marnotrawstwa sił i zasobów, których tyle było w Czechosłowacji. Ta chęć i ta wola zostały zdeptane przez Rosjan i mamy dzisiaj do czynienia z nawrotem do stalinizmu bez Stalina. Raz jeszcze okazało się, że pojedyncze niejako wypadki krajów Europy Wschodniej — jak przed tym Polski i Węgry — są skazane na niepowodzenie. Tylko wspólna akcja państw Europy Wschodniej wobec Rosji mogłaby przynieść jakieś pozytywne wyniki. Rosja Radziecka nie boi się walki w pojedynkę i potrafi dalek wysyłać swoje czołgi do rebelianckich krajów. Nadzieje na liberalizację stosunków w Europie Wschodniej zostały raz jeszcze rozbite. Okazało się znowu, że Europa Wschodnia jest jak konwój statków, który musi się stosować do tempa najpowolniejszego okrętu. Dopiero jakieś radykalne przemiany w samej Rosji mogłyby doprowadzić do istotnej zmiany atmosfery Europy Wschodniej.

Anglia znajduje się w bardzo ciężkiej sytuacji. Nadwyżka budżetu handlowego nie została osiągnięta. Funt szterling może się zdewaluować, a premier Wilson okazał się raczej politykiem kawiarnianym, aniżeli mężem stanu. Obywatele W. Brytanii odnoszą wrażenie, że rząd Wilsona nie wierzy w siebie samego i że nie się temu rządowi nie powiodło. Jest to rząd tzw. „immobilizmu“, który nie potrafił zrealizować swego planu. Gdyby doszło do wyborów powszechnych, konserwatyści wygraliby prawdopodobnie w cuglach.

Jeżeli chodzi o Rosję, to jej poli-

tyka stoi pod znakiem rozważań i biurokracji. Chęć przez to powiedzieć, że zarówno Breżniew jak i Kosygin wyglądają na pracowitych biurokratów, którzy nie chcą zadrażniać sytuacji światowej. Próby stworzenia jednolitego frontu państw komunistycznych nie powiodły się, a Rumunia domaga się znowu uwolnienia całej Europy Wschodniej od wojsk sowieckich, oraz wszystkich armii zachodnich. Spór sowiecko-chiński jakby przycichł i cała Azja w r. 1969 była nastrojona raczej pokojowo. To samo można powiedzieć o Afryce, która nie może się „poszczycić“ żadnym kryzysem poza sprawą nieszczęśliwej Biafry.

Jak z tego widzimy, największą dynamiką w r. 1969 odznaczały się badania kosmiczne, które przyemiły to, co się dzieje na ziemi.

## WOLNE OD OPŁAT CELNYCH

- materiały dentystyczne produkcji angielskiej, niemieckiej, szwajcarskiej, USA itd.
- wszystkie lekarstwa
- okulary
- pończochy na żyłaki
- wykonywanie recept krajowych sprawnie wysśle, bez zwłoki

Największy na świecie  
Polski Dom Wysyłkowy

### TAZAB & CO.,

T A Z A B H O U S E  
ROLAND GARDENS,  
LONDON, S.W. 7.

Tazab of London Inc., 16, Stuyvesant  
Street, New York 3, N.Y. 10003

o r a z  
Représentation de Tazab à Londres,  
20, Rue Legendre, Paris 17-e.

Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmoczoną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

## KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID

F R A N C J A  
66, BLD. EXELMANS. PARIS 16-e.

# NI POKÓJ, NI WOJNA

**B**ŁYSKAWICZNE zwycięstwo Izraela w sześciomiesięcznej wojnie 1967 roku, wyprostowało wprawdzie jego granice i dało mu ochronne przedpola na najczulszych kierunkach oraz wyjście na Ocean Indyjski, ale pokoju nie przyniosło, a piątą kolumnę arabską na tyłach wielokrotnie powiększyło. Mało tego: polityczna erozja Środkowego Wschodu postępuje coraz szybciej, zablokowanie kanału sueskiego, obustronne zbrojenia i mus utrzymywania pogotowia uniemożliwiają odzyskanie zwichniętej równowagi gospodarczej, a coraz częstsze napaści, zamachy i represje, przeprowadzane przez obie strony, powodują, że narzucony swego czasu rozejm jest już tylko wspomnieniem i że de facto toczy się wojna bez wojny — w pełnym tego słowa znaczeniu.

Ten nawrót do archaicznego obyczaju „ząb za ząb, oko za oko“ jest stanem bardzo niebezpiecznym i to nie tylko dla ludów tego nęralicznego i łatwo zapalnego rejonu, ale także dla dalszych jego sąsiadów. Tym bardziej, że zasięg terrorystycznych aktów rozszerza się i nie widać żadnej możliwości doprowadzenia do rozmów roznamiętnionych adwersarzy i znalezienia jakiegokolwiek kompromisowego rozwiązania.

Nie oznacza to jeszcze, że musi znów dojść do otwartej wojny o granice czy nawet egzystencję Izraela, która byłaby już czwartą w ciągu zaledwie ćwierćwiecza. Jej wybuch jest raczej mało prawdopodobny, bo możliwy tylko pod wpływem zupełnie irracjonalnych pobudek. Decydujące czynniki arabskie nie chcą wprawdzie skapitulować i marzą o usunięciu izraelskiej drzazgi, ale boją się następstw nadal możliwej ponownej klęski i są, przynajmniej na razie, przez Moskwę hamowane. Izrael wojny nie wywoła, bo już zdobył i trzyma osiągalne maksimum, a okiełzanie całego świata arabskiego przerasta jego skromne siły.

Tym prawdopodobniejsze jest dalsze trwanie obecnej małej wojny, składającej się nie tylko z przygranicznych rajdów, pojedynków artyleryjskich i lotniczych, zasadzek i ak-

tów sabotażowych w portach i różnych instalacjach naziemnych, ale także z terrorystycznych zamachów w trzecich krajach i uprowadzania samolotów. Taka „mała wojna“ może nawet się potęgować i coraz bardziej także neutralnym dokuczać.

O.N.Z. nie może jej zapobiec czy stłumić. Uchwały jej Rady Bezpieczeństwa, powołanej do zabezpieczenia pokoju, były tak samo bezskuteczne, jak apele jej plenarnego Zgromadzenia. Nie dziw, skoro te kosztowne gremia nie potrafią ani doprowadzić do zakończenia walk w Wietnamie, ani choćby złagodzić zmagania między Biafrą a Nigerią, których ofiarą pada przede wszystkim ludność cywilna zbuntowanej Biafry.

A supermocarstwa? Mogą one w zasadzie zmniejszyć lub całkiem usunąć niebezpieczeństwo dojścia do ponownej otwartej wojny przez naciski polityczne i gospodarcze, a przede wszystkim przez embargo na dostawy broni i sprzętu, nie mogą natomiast nawet, gdyby chciały, całkiem zapobiec ślimaczeniu się owej „małej wojny“, bo jej żywienie może zapewnić czarny rynek — lub jakieś „nieposłuszne“ państewko.

Niestety, wiadomo, że Sowiety opatrują w broń nie tylko palestyńskich partyzantów, coraz liczniejszych i aktywniejszych, ale od 2 lat także regularne siły Egiptu, Iraku i Syrii i że od niedawnego czasu Turcja, należąca przecież do NATO, dostawy te ułatwia. Wiadomo również, że Sowiety pomagają nie tylko w szkoleniu wojska i lotnictwa tych państw, ale także w wyposażeniu i szkoleniu sił zbrojnych Sudanu, Somalii, Jemenu i ostatnio Libii, nie mówiąc o odległej Algerii. Rzekomy fakt, że podobno dostarczają stosunkowo mało amunicji, by trzymać swych podopiecznych w ryzach, jest niezbyt pewnym hamulcem, bo Egipt może niektóre rodzaje amunicji u siebie produkować. Do tego jest zdolny, choć pełnym fiaskiem zakończyły się jego uprzejme próby dorobienia się własnych rakiet taktycznych oraz myśliwców „HA-30“. Zresztą, prócz masowych dostaw sowieckich niektóre państwa

arabskie otrzymywały także szczerzejsze dostawy z kilku krajów satellickich oraz z Francji, Hiszpanii i Włoch. Czy także Jordania, dotychczas tylko przez W. Brytanię w skromnym stopniu dozbrajana, zacznie korzystać z pomocy sowieckiej, jeszcze nie jest pewne, choć nowy jej premier Al Talhouni, zwolennik brania broni, skądkolwiek to możliwe, był we wrześniu w Moskwie.

Dozbrajanie sił zbrojnych Izraela napotyka na większe trudności i nie jest tak masowe. Nowy rząd francuski podtrzymuje wydany jeszcze przez de Gaulle'a zakaz dostarczania Izraelowi jakiegokolwiek broni, nawet owych 50 myśliwców „Mirage“, przez Izrael już zapłaconych. W. Brytania wykonuje jedynie dawne umowy, a Stany Zjednoczone zgodziły się dopiero po długich wahaniach na dostarczenie do końca 1970 roku 50 myśliwców „Phantom“ oraz 80 „Skyhawk“. Czy powiększą te dostawy (m.in. o 25 „Phantomów“) pod wrażeniem niedawnej wizyty Goldy Meir w Waszyngtonie, jeszcze nie wiadomo. Z innych państw należących do NATO Izrael niewiele broni i sprzętu w ostatnich 2 latach uzyskać zdołał.

## REZULTAT WZNOWIONEGO WYŚCIGU ZBROJEŃ

Toteż do liczebnej przewagi głównych trzech sąsiadów Izraela doszła znów ich sprzętowa przewaga, choć sprzęt zdobyty w 1967 r. oraz własna produkcja izraelskiego przemysłu powstała znów dysproporcję pod niejednym względem zmniejszając.

Podług opublikowanej we wrześniu oceny londyńskiego „Institute for Strategic Studies“

— Izrael mógłby zmobilizować i uzbroić ok. 290.000 i posiada (poza 555 zdobycznymi) ok. 870 dobrych czołgów i 200 starych Shermanów, około 300 samobieżnych dział, ponad 1500 innych opancerzonych pojazdów gąsienicowych i bliżej nieznaną ilość innych typów dział, ale zaledwie ok. 270 samolotów bojowych, z wyjątkiem niedużej ilości „Mirage“ przestarzałych.

Egipt, Syria i Jordania, mające w sumie 38 milionów ludności, czyli

kilkanaście razy więcej niż Izrael, mogą zmobilizować co najmniej 500.000 i posiadają znów ok. 1700 czołgów, z wjątkiem jordańskich przeważnie nowoczesnych, bardzo liczną artylerię do kalibru 15,2 cm. (sam Egipt otrzymał po ostatniej wojnie ok. 500 dział sowieckich), sporo raketnic typu „Katiusza“ oraz ok. 560 samolotów bojowych. Sam Egipt posiada ich ok. 400, w tym 50 nowoczesnych myśliwców bombowych „SU-7“ oraz ok. 100 nowoczesnych myśliwców „Mig-21“.

Gdy do tego dodamy siły Iraku, których część nadal stacjonuje w Jordanii i Syrii, oraz możliwość dostania posiłków z Algerii, które w 1967 r. przybyły za późno, oraz ewentualnie z Libii, Saudyjskiej Arabii i Jemenu, nie mówiąc już o bandach partyzanckich, ta liczebna i sprzętowa przewaga Arabów jeszcze się zwiększy. Zwłaszcza, że dotyczy ona także sił morskich.

Mimo to położenie Izraela jest obecnie lepsze niż było przed wojną 1967 roku. Nie tylko dlatego, że dysponuje on większą głębią terenu i że jakościowa przewaga dowództwa, żołnierza i lotnika izraelskiego jest chyba jeszcze większa, niż wówczas była, ale także dlatego, że — pod wpływem ówczesnego błyskawicznego zwycięstwa oraz błyskotliwych sukcesów odniesionych we wrześniu br. w zatoce sueskiej — postawa jego ludności cywilnej jest jeszcze bardziej zdeterminowana. Ani groźny cień coraz pełniejszej penetracji Sowietów, ani ciężar długiego pogotowia, ani fakt, że obecna „wojna bez wojny“ pochłonęła już niemal tyle ofiar, ile pochłonął „blitzkrieg“ 1967 roku, nie zdołał morale armii i ludności Izraela dotychczas podkopać. Że nie ma ani alarmistycznych ani defetystycznych nastrojów, o tym świadczy wzrastająca ilość turystów a przede wszystkim imigrantów. W ciągu pierwszych 4 miesięcy br. imigrowało do Izraela (przy minimalnej emigracji) aż 10.500 osób, czyli 30% więcej niż w analogicznym okresie 1968 roku.

## WIDOKI NA NAJBLIŻSZĄ PRZYSZŁOŚĆ

Czy jednak w razie przeciągania się obecnego stanu położenie Izraela nie będzie się pogarszać? Przecież nawet zwiększająca się znów imi-

gracja nie wyrównuje większego przyrostu naturalnego Arabów, a ich nienawiść raczej się pogłębia. Przecież długie pogotowie więcej ciąży małemu krajowi, a Sowiety mogą jeszcze długo dozbrajać, doszkalać i gospodarczo wspierać jego wrogów. No i przecież obecna „mała wojna“ z regularnymi siłami egipskimi i partyzantami, operującymi głównie z terenu Jordanii i Libanu może się ślimaczyć przez długie lata i stanowić zarzewie wojny otwartej.

Działalność tych partyzantów, nazywanych „fedayeen“ staje się coraz dokuczliwsza, choć nie jest należycie koordynowana. Podobno należą oni aż do 11 organizacji, spośród których tylko 7 jest luźno związanych z czołowym partyzantem — Yasser Arafat. Podług zgodnej opinii zachodnich obserwatorów są oni dobrze uzbrojeni, dość dobrze wyszkoleni i roxfanatyzowani. Toteż dawniejsze próby Jordanii i niedawne Libanu ukrócenia ich niebezpiecznej dla tych krajów działalności spełzły na niczym i niemal doprowadziły do przewrotu w Libanie.

Ich aktywność, nie ograniczająca się tylko do obecnego pogranicza, lecz sięgająca aż do Brukseli, Hagl, Bonn i Neapolu oraz obejmująca także uprowadzanie samolotów i próby topienia statków izraelskich, wywołała już brutalne retaliacje Izraela, które mogą z czasem przybrać charakter przewencyjnych i doprowadzić do niezamierzonej eksplozji. Zwłaszcza, że Nasser, który na razie jest zwolennikiem „małej wojny na życie“, jest w swej nienawiści i pysze nieobliczalny, a Golda Meier należy (w przeciwieństwie do poprzedniego premiera izraelskiego, Eszkola) do „jastrzębi“ a nie do „gołębi“.

Na szczęście Nasser widocznie jeszcze nie ma pełnego zaufania do swoich znów dozbrojonych dywizji i eskadr, skoro raz po raz zmienia obsadę góry wojskowej i lotniczej. I na szczęście nie ma między nim i jego sojusznikami pełnej harmonii, zaś Sowiety wprawdzie dozbrajają i gospodarczo wspierają Arabów, ale równocześnie powstrzymują ich od przedwczesnego zaryzykowania nowej awantury..

Przyjęły one tę niewdzięczną rolę hamulca nie tylko dlatego, że jeszcze nie mają pełnego zaufania do dowództwa i żołnierza arabskiego i że nie

chciałyby być wplątane w ewentualną konfrontację z Ameryką. Przyjęły tę rolę, bo obecny stan stałego i do pewnego stopnia kontrolowanego wrzenia odpowiada ich interesom i dążeniom. Wszak zwiększa on polityczną, wojskową i gospodarczą zależność świata arabskiego od Moskwy i sprzyja jego radykalizacji. Rosnąca pauperyzacja już poprzednio biednych mas arabskich, zręcznie podniecana nienawiścią do Żydów i „zażydzonej“ Ameryki, brak jednolitej postawy i skutecznej kontrpropagandy Zachodu, stopniowa likwidacja baz zachodnich przy równoczesnym wzmacnianiu śródziemnomorskiej floty sowieckiej, wreszcie ponowne dozbrajanie Arabów mimo ich sromotnej klęski oraz pomoc w budowie gigantycznych tam i w rozbudowie portów i kolej — wszystko to razem podnosi prestiż Sowietów i ułatwia zaszczerpienie komunistycznej „wiarę“.

Że ta taktyka popłaca, o tym świadczy nie tylko niedawne oświadczenie prez. Iraku, Vassan al Bakr, że nie może już być mowy o nieangażowaniu się po stronie przyjaciół w ich zmaganiach ze światowym imperializmem. O dokonywającym się ześlizgu na lewo świadczą jeszcze wymowniej przewrót w Libii oraz ostatnie rekonstrukcje rządów w Jemenie, Sudanie, Somalii i Syrii. Nawet w najbardziej konserwatywnej Arabii Saudyjskiej młodzi oficerowie przygotowali zamach stanu, udaremniony w ostatniej chwili przez króla Fejsala.

Ta niepokojąca ewolucja, przyspieszona przez zręczne wykorzystanie arabsko-żydowskiego konfliktu przez Moskwę oraz przez chwiejność i błędy Zachodu, jest groźna nie tylko dla Izraela, ale także dla całej wolnej Europy, uzależnionej całkowicie od dostaw arabskiej ropy naftowej, które mogą być w każdej chwili przerwane. Powstrzymanie, a co dopiero cofnięcie tego rozszerzania się wpływów sowieckich od Pakistanu po Maroko staje się coraz trudniejsze. Zwłaszcza póki między Izraelem a Arabami trwa wojna bez wojny.

Niestety, bodaj rację miał pewien polityk arabski, gdy powiedział, że wprawdzie Arabowie nie wygraliby obecnie nowej wojny z Izraelem — mimo posiadania liczebnej i techni-

(Dokończenie obok)

# Otworzyły mi się oczy

**C**AŁKIEM niedawno otwrzyły mi oczy, że ktoś bardzo potężny i całkiem do tego niepowołany wygrywa swoje melodie na mojej łatwości, litości, liberalizmie i innych ludzkich uczuciach. Kropkę nad „i“ postawiła wzmianka w prasie, że konsul brytyjski w Libii polecił tamtejszym angielskim pielęgniarkom i nauczycielkom, aby nie stawiały zbyt. niego oporu, kiedy rewolucyjni libijscy żołnierze zechcą je gwałcić. Bo żołnierze mają broń, mogą zabić odporne, a dyplomatyczne perswazyje nie doprowadziły przez sąd winnych już dokonanych gwałtów, lepiej więc być zgwałconą niż zginąć z honorem. Jasne, prawda? angielski konsul, gentleman for ever, wybrał mniejsze zło, cicho, sza, lepiej pokryć trudności wytwornym milczeniem, nie doprowadzać do Pinkville etc.

Więc kiedy ci ... na głowę, o Wielka Brytania, mówisz, że deszcz pada, pomyślałam sobie złośliwie, i od dozwolonych gwałtów przeszłam do bezpłatnej broni, którą od czasu ostatniej „rewolucji“ dostarcza libijskim bohaterom Związek Sowiecki. Bezpłatna nie bezpłatna, przecież za tę broń dostaną Rosjanie „Wheelus Base“ w Libii, tak wspaniale rozbudowaną przez Anglików, którą teraz grzecznie opuszczą, żeby nie denerwować wojskowej junty. I że ta baza będzie stanowiła doskonały dodatek do wielu innych baz lotniczych i morskich, uzyskanych w zamian za patronowanie Arabom w ich

(Dokończenie ze str. 4)

cznej przewagi, ale że tak samo Izrael nie może wygrać pokoju, bo nie może do niego Arabów zmusić.

Wszystko przemawia za tym, że nie zasiądą oni do stołu konferencyjnego, zanim Izrael nie odda zajętych w 1967 r. terenów, natomiast Izrael (z przyczyn zrozumiałych) odrzuca wszelkie pośrednictwo ONZ czy supermocarstw i domaga się bezpośrednich rozmów z Arabami bez jakichkolwiek poprzednich ustępstw, ale swej woli narzucić im nie może. Wobec tego może tylko grać na przetrzymanie, choć bez wydajniejszej pomocy Zachodu gra ta będzie dla niego trudniejsza i ryzykowniejsza.

„świętej“ wojnie z Izraelem, za pomoc w fachowcach i w broni, żeby Izrael zliwidować, a Izraelczyków eksterminować. Po co Rosjanom tyle „baz? Ano, dla setek morskich samolotów, dla lotniskowców i dla coraz potężniejszej floty wojennej, przy pomocy której, w terminie przez nich samych ustalonym, ujarzmią naiwną starą Europę, dadzą też po nosie naiwnym Amerykanom.

Od łyżeczki do rzemyczka, zaczęłam zastanawiać się dogłębnie nad różnymi sprawami, które wydawałoby się nie mają z powyższym żadnego związku, ale razem wzięte tworzą dobrze mi znany wzór z przedwojennych lat. Pinkville, Springbok, czy sprawa „okrucieństw“ rzekomo dokonywanych przez Izraelczyków w Gazie, do których — bez wyroku sądowego i bez przebadania sprawy — jednym tchem dodaje się wykute na Kremlu oszczerze porównanie „jak Naziści“, dlaczego jak już to nie jak „staliniści“, zadałam sobie pytanie, i mogąc na podstawie własnych smutnych doświadczeń ocenić brutalny fałsz i niewspółmierność porównania, zaczęłam podejrzewać, czy nie ta sama, znana z szatańskiej perfidii i nieludzkiej hipokryzji, ręka kieruje całym szeregiem zjawisk, i naszymi reakcjami, na to co się teraz dzieje!

Zgodnie z istniejącą modą na oderwane od rzeczywistości abstrakty, a także dla uproszczenia niewyczerpalnego problemu, dzielę świat na dwie sfery — nazwijmy je Sfera A i Sfera R, których władcy, jedni w Waszyngtonie, a drudzy w Moskwie, kryją się pod atomowym parasolem, niedostępni wszelkim gniewom podległych im ludów. Dla nich zarezerwowane są sprawy życia i śmierci. Biali, brązowi żółci i czarni ludzie w A i R mogą natomiast decydować, jaki ma być koszt piny piwa lub konsystencja nawozu, mogą także awanturować się i pyskować na „nich“, tych na szczytach, z tym zastrzeżeniem, że w R, mają prawo do tego tylko wobec Waszyngtonu et consortes, podczas gdy w A są o tyle szczęśliwsi, że mają nieomal nieograniczoną swobodę oblewania słownym wtriolem obu stron. Mają,

*Ukazała się nowa, bogato ilustrowana książka*

EDWARDA RACZYŃSKIEGO pt.

## PANI RÓŻA

Historia życia matki Autora. Zawiera świadectwa ludzi, którzy ją znali, w tej liczbie Marii Czapskiej, Karoliny Lanckorońskiej i Ambasadora Kajetana Morawskiego

Do nabycia w księgarniach polskich oraz u Autora: 8, Lennox Gardens, London, S.W. 1.

Cena wraz z przes.: £1.16.0 — \$5.00. Luksusowe wydanie, numerowane na papierze czerpanym: £4.0.0 — \$10.00.

★

Tego samego autora  
saga rodziny Raczyńskich

„ROGALIN I JEGO MIESZKAŃCY“

Cena egz. £2.10.0 — \$6.50. Wydanie luksusowe ręcznie drukowane na czerp. papierze: £5.0.0 — \$12.00,

oraz Dziennik Edwarda Raczyńskiego jako Ambasadora R.P. w Londynie w czasie wojny: „IN ALLIED LONDON“, cena egz. £1.16.0 — \$5.00.

BIBLIOTEKA „KULTURY“

CZESŁAW MIŁOZ

## WIDZENIA NAD ZATOKĄ SAN FRANCISCO

Bardzo osobista książka-esej o przyrodzie wybrzeży Pacyfiku, o wyobraźni religijnej człowieka współczesnego, o sex i violence, manichejskich skłonnościach cywilizacji i o tęsknotach do politycznego terroru. Książka zawiera m.in. polemikę z ideami Herberta Marcuse.

Str. 176

Cena: 31sh., 18.50 F., 4.00 dol.

Księgarnia SPK,

20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W. 7.

CZYTAJ

POLSKĄ

KSIĄŻKĘ!

ale bardzo rzadko korzystają z tego w pełni. Dlaczego? Bo o tyle bezpieczniejszej i wygodniejszej jest pluć tylko do własnego talerza, za co w najgorszym wypadku grozi kilka dni aresztu w humanitarnie urządzonej więzieniu, albo grzywna. Nie tak jak w R, gdzie za podobne rzeczy idzie się na Sybir, do domu wariatów, do obozów koncentracyjnych, na Kameczatkę... Podobno na Kameczatce wydobycie 1 kg. złota kosztuje 15 ludzkich istnień, a ile tego złota trzeba, żeby uzbrajać Arabów, i Nigerię, i Wietkong, i trzymać za mordę podbite kraje i lądy, i jeszcze organizować superszpiegowskie ośrodki na księżycu!? Oraz ... prowadzić wojny cudzymi rękami. Ale samo złoto nie wystarcza do osiągnięcia celów na miarę gigantów, potrzebna jest jeszcze propaganda, niewiarygodnie rozbudowany aparat, którego maczki chwytają ludzkie dusze, jak muchy na lep, który posługuje się z taką samą efektywnością najszlachetniejszymi ludzkimi uczuciami jak i tymi najbardziej zbrodniczymi, i którego technika przewyższa już dzisiaj aparat propagandowy nazistów.

Technice zawdzięczamy, między innymi, także nowoczesne środki prowadzenia wojen oraz masowe środki komunikacji. Druga wojna światowa skończyła z malowniczymi atakami o świecie, kiedy to dwa wrogie wojska ustawiały się w bojowym szyku, aby na dany znak wyrzynać się wzajemnie, podczas gdy na zapleczu cywile śpiewali patriotyczne „o what a lovely war“. Dzięki takim osiągnięciom techniki, jak rakiety zdalnie kierowane, bomby zwykłe i atomowe, oraz — w ostatnich latach — mordercze chemikalia, dzisiejsze wojny pociągają za sobą więcej ofiar spośród ludności cywilnej niż wśród żołnierzy. Bezbronnę i niewinne ofiary, kobiety, dzieci i starcy, tyle się o tym słyszy, jakby nie było Warszawy i Katynia, i Treblinka, i Drezna, i Hue, i dziesiątki milionów cywilnych trupów na obu półkulach, od różnych wojen i wojenek. Tylko, że dzisiaj śmiercionośne urządzenia zostały uproszczone do takiego stopnia, że małe dziecko może się nimi posługiwać. Więc, która z walczących stron ma mniej skrupułów a więcej dzieci — zaprawia malców do wojny, ucząc ich strzelania, rzucania bomb czy kamieni, podkładania

min wielkości guzika itp. Fakty? Bez liku, a z najnowszych — obozy ćwiczebne w Wietnamie czy w krajach arabskich, w których tresuje się do mordy dzieci i dziewczyny, kobiety i starców, bomby rzucane przez owe dzieciaki i kobiety w stolicach Europy czy w New Yorku, rozwalone na szosach Izraela autobusy i auta, zburzone mieszkalne domy w Haifie i stragany na rynku w Jerozolimie. Plus cywile. Zbrodnie dokonane przez dzieci, kobiety i starców, vide statystyki ofiar. Dlaczego więc akurat w związku z Pinkville podnosi się o tyle więcej gwałtu — siedząc w wygodnych fotelach i zdaleka od placu boju — niż w tych innych wypadkach? Dlaczego opinia publiczna czepia się takiego czy innego okrucieństwa, a ślepa jest na oceany okrucieństwa, które zalewają świat? Mam zaufanie do R, że wiedzą co robią, podsycając święte oburzenie. Ale tam gdzie im wygodnie. W związku z tym poleciłabym jako obowiązkową lekturę Solżenicyna.

Masowe środki komunikacji stanowią dzisiaj część światowego arsenału w walce o rządy ludźmi. Wydaje się jednak czasem, że z faktu tego zdają sobie sprawę tylko rządy totalitarne, które te środki naginają do swoich celów zgodnie z orwellowską zasadą „Wielki Brat Czuwa“. W sferze A, a już specjalnie w Anglii, przewrażliwionej na punkcie „fair play“ i wolności słowa (i obrazu, który jeszcze silniej trafia do celu) — istnieje w tym względzie dzika swoboda, która, obawiam się, jak bumerang może ugodzić w te same wolności, w imię których występuje.

Karmią nas tutaj straszliwymi obrazami, straszliwych rzeczy i wydarzeń, ale dlaczego tylko z naszego własnego podwórka? Bombardują nas w dzień i w noc tragediami na masową i na indywidualną skalę, zalewają strumieniami krwi, nieomal wyłącznie w sferze A, bo R nie daje dostępu do swoich tragedii i okropności. Staliśmy się więc przesyleni i zblazowani tragedią, kiedyś bogowie łaknęli krwi, dzisiaj my wszyscy — w sferze A, — jedni świadomie, inni podświadomie, do podniety w naszym za wygodnym i za spokojnym życiu potrzebujemy krwi, gwałtu i brutalności. Masowe środki naszej komu-

nikacji dają nam widocznie to czego chcemy, zaopatrują straszne obrazy w pełne hipokryzji podpisy, z zimną krwią filmują i fotografują gorące zbrodnie „na żywo“.

A potem równie publicznie filozofują i komentują. Każdy reporter na własną rękę, każdy powodowany własnymi kompleksami, subiektywnymi urazami, czasem idealistami, czasem szpiegami, czasem po prostu dobrze opłacani. Przez kogo, nikt się nad tym nie zastanawia, kto i co kim kieruje, kiedy wchłaniamy w siebie, końskie dawki preparowane przez masowe środki komunikacji. przez dobrze płatnych, ale rzadko kompetentnych fachowców i amatorów obciążonych osobistym bagażem przesądów i interesów. W sztuczny i odgórny sposób, rozhuśtani na burzliwych falach wciąż nowych sensacji, w chaosie kontrowersyjnych problemów, w potopie słów bez pokrycia i fałszowanych obrazów, we wrzasku młodych ujawniających swoje frustracje w abstrakcyjnych sloganach, w wybijaniu szyb, a nawet w fanatycznych zbrodniach — gubimy zdrowy rozsądek, zatracamy wolność, sprawiedliwość staje się karykaturą. Deprawują nam nasze dzieci, kto jest w tym zainteresowany?

W sferze R — na odwrót. Wszystko co niewygodne pokryte jest siedmioma zasłonami tajemnicy, wszystko zaś co może utrzymać „wierzchołki“ przy korycie, podawane jest w gigantycznych dawkach, bez żadnych „wolnościowych“ inhibicji, nagięte, wygięte, fałszowane, przekręczone, wymyślone, wszystko zgodnie ze świętą komunistyczną teorią, że cel uświęca środki. I przetransportowane do sfery A, która przyjmuje wszystko za dobrą monetę.

W hollywoodzkich filmach zło jest zawsze ukarane, a dobro, jak oliwa wypływa na wierzch. W życiu, niestety, w obu sferach, jest inaczej. W R — wiemy dlaczego! W A natomiast jesteśmy stale poddawani semantycznym ćwiczeniom, tumaniani tysiącami kontrowersyjnych teorii, przestaliśmy odróżniać co złe a co dobre. Ile ludzi, tyle teorii, nie wiemy czego i kogo się trzymać, bo zawsze istnieje możliwość, ba — pewność, że dzisiejsza prawda, moja — twoja i jego, stanie się jutrzejszą nieprawdą, moja — twoją i jego.



Zakręcamy się we własne argumenty, bo w powodzi niestałych wartości i rozdmuchiwanej propagandy trudno znaleźć coś pewnego, a już najmniej jakieś oparcie dla własnych przekonań.

Jeszcze do niedawna każdy medal miał dwie strony, dzisiaj — dzięki wspaniale rozwiniętym środkom masowej komunikacji — strony medalu mnożą się jak króliki, brać i wybierać, ale co? Najtajniejsze ludzkie myśli i uczucia są wylawiane i preparowane w taką sposób, że trudno je poznać, a cóż dopiero uznać za własne. W świecie podlegającym prawu sensacji rzucamy się na podane nam w kolorowym opakowaniu sensacje, czy teorie, czy argumenty, aby nazajutrz znaleźć się w obliczu całkiem czegoś nowego, odwrotnego. Więc, jak pijani płota trzymamy się naszych, najczęściej anachronicznych, pojęć, albo pozwalamy sobie na jednokierunkowe fanatyzmy, rezygnując z szerszej perspektywy, nie patrząc wstecz.

Jedna z milionów spośród milczącej większości, i ja przez długi czas byłam pod hipnozą masowych środków komunikacji, telewizji, radia, gazet. One to w dużej mierze przyczyniły się np. do tego, że sympatyzowałam z całym szeregiem demonstracji, urządzanych w imię takich czy innych zmian, albo przeciwko. Ot, myślałam sobie, młodość musi się wyszumieć, ta wojna w Wietnamie naprawdę straszna, a dzieci w Biafrze wyglądają jak w warszawskim getcie, dobrze, że młodzież interesuje się, buntuje. Nie przeszkadzały mi, jak wielu innym, ich egzotyczne stroje czy koafiury, równie już dzisiaj standartowe wśród nich, jak nasze wśród nas, stojącej z boku reszty. Tłumaczyłam nawet tych zawodowych demonstrantów wobec paragonów nie zawsze odpowiadającego mi porządku, że przede wszystkim nie można generalizować, że niektórzy mają rację, wszystko lepsze niż apatia, i że zresztą stanowią znikomą mniejszość, a część winy za ich niewspółmierną popularność ponoszą środki masowej komunikacji, które są takie na jakie, prawdopodobnie zasługujemy. No, byłam po prostu liberalna.

Ale, kiedy te sporadyczne zjawiska zaczęły przybierać na sile, kiedy gwałt zaczęły zwalczać jeszcze więk-

szym gwałtem, prowokując gwałty pochodne, a nie rozwiązując żadnej sprawy; kiedy upewniłam się, że odbywają się tylko w sferze A, podczas gdy sfera R, zamknięta na totalitarne zamki, odzęgnuje się od nich, jak diabeł od święconej wody i tłumi je okrutnymi środkami w sobie, jednocześnie wyzyskując naszych zawodowych demonstrantów (i dziennikarzy, i fotografów, i nawet ludzi sztuki) dla własnych konkretnych celów — zaczęły mi się otwierać oczy. Jaktó, pomyślałam sobie, w sferze R każda, nawet najmniejsza, demonstracja, ujmująca się o jakieś prawa ludzkie czy narodowe, uważana jest za anatemię i dławiona bezlitośnie, a tego samego rodzaju demonstracja w sferze A uznana jest przez Moskwę za „bohaterstwo“, za wyraz szlachetnego oporu wobec opresji — to coś nie w porządku. Bo nie mam zaufania do ludzi, którzy terrorystów mordujących z zimną krwią kobiety, dzieci i starców nazywają „bojownikami o wolność“, i sami im dają broń do ręki, a z drugiej strony ronią krokodylą łzy i urządzają demonstracje, o ile zagrożeni przez wymuszowane przez nich kobiety, dzieci i starców odważają się bronić życia.

Wietnam, pomyślałam sobie, straszne, ale dlaczego nie demonstrować także przed rosyjską ambasadą, skoro R macza i tam swoje krwawe ręce. To samo z Biafrą: dlaczego tylko przeciwko Anglii, gdy R także zasiała wszystkim sposobami Rząd Federalny, żeby zdławił „dewiację“. I dlaczego tylko, hej-ho, przeciwko imperializmowi Zachodu, a o imperializm R albo nie albo bardzo cichutko. Albo to „święte oburzenie“ i wrzaskliwe pochody w imię palestyńskich uchodźców. Pewno, że biedni, ale kto ich do tego doprowadził? Kto w dalszym ciągu krwawi, mąci i burzy śródziemnomorskie wody, kto odbiera chleb od ust podbitym przez siebie narodowi, żeby zepchnąć Żydów do morza, i to nie żeby zrobić miejsce dla biednych Palestyńczyków, ale żeby zrealizować marzenie carów dla sfery R. Gdzie więc demonstracje przed sowiecką ambasadą, w tej sprawie, w sprawie Czechosłowacji, w sprawie praw człowieka w Związku Radzieckim i w krajach satelickich, w których z niekonformistów i 3 milionów Żydów zrobili „liszeni-

ków“ albo więźniów. I doszłam do wniosku, że tymi młodymi demonstrantami, którzy na własnej skórze nie przeżyli, a na naukę historii nie mają czasu, kieruje chyba jedna i ta sama ręka, która na swoim podwórku zakazuje strajków i demonstracji, wolnych słów i myśli. Przeszłam solidaryzować się z demonstrantami, doszłam do wniosku, że mogą być narzędziem w aparacie R i jako tacy — są szkodliwi.

Bezbronna i bezradna siedzę z milionami takich jak ja, bezbronnych i bezradnych, i boję się. Boję się nowoczesnych wojen, które z kobiet, dzieci i starców zrobiłyby jednocześnie ofiary i narzędzia mordu; boję się masowych środków telewizji, które pozwalają nam w tych wojnach uczestniczyć, które ogłupiają nas i wprowadzają często w błąd; boję się techniki, i masowego kłamstwa, i masowej hipokryzji. Inni boją się także, jak im pomóc, jak sobie pomóc?

## Gryf Publications Ltd

STEFAN KORBOŃSKI

### MIĘDZY MŁOTEM A KOWADŁEM

15 opowiadań, których tłem jest druga wojna światowa. Niezwykłe czasy, niezwykli ludzie nadają tej książce niezwykły kolor i czynią z niej niezapomnianą lekturę.

Cena 18s., 2.50 dol.

Skład Główny: KSIĘGARNIA S.P.K.,  
20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W. 7.

## BIBLIOTEKA „KULTURY“

JERZY ANDRZEJEWSKI

### APELACJA

Powieść

Cena: 15 sh, 2.25 dol. 9.00 F.

Księgarnia SPK

20, Queens Gate Terrace,  
London, S.W. 7.

## KTO PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA UPADEK POLSKIEGO KOLEJNICTWA?

Katastrofalnego stanu polskiego kolejnictwa nie da się już dłużej ukrywać. Zdewastowany i przestarzały tabor, zrujnowane od nadmiernego przeciążenia tory, w dodatku nie naprawiane we właściwym czasie, niesprawna, bo na współczesne wymagania i szybkości zbyt prymitywna sygnalizacja i — co rzeczywiście najgroźniejsze — rozprężenie i zobojętnienie na wszystko znacznej części załóg, w tym — rzecz prosta nie do wiary — również niektórych druzyn lokomotywowych — dopełniają obrazu spustoszenia zarejestrowanego w ostatnich latach na Polskich Kolejach Państwowych.

Trzeba katagorycznie stwierdzić, że jest to skutek rabunkowej gospodarki w największym polskim przedsiębiorstwie, które zatrudnia — okrągło biorąc — pół miliona pracowników. Miary złego dopełniły w r. 1968 powtarzające się raz po raz całe serie tragicznych w skutkach katastrof. Wystarczy stwierdzić, że tylko w okresie jesiennych dwóch miesięcy zginęło z tego powodu kilkadziesiąt osób, a dalsze kilkaset zostało rannych.

Opinia publiczna kraju jest tym zaniepokojona, oburzona, a w środowiskach ludzi związanych z transportem do głębi wstrząśnięta. Trudno przecież społeczeństwu zrozumieć, co stało się ostatnio z tym tak zawsze wzorowym i zasłużonym przedsiębiorstwem? Przerazenie zaś ogarnia na myśl, że zmarnowano wspaniały dorobek i wielkie tradycje paru pokoleń powszechnie szanowanych kolejarzy!

Kto za to ponosi odpowiedzialność?

## POSZUKIWANIA NA FAŁSZYWYM TORZE

Po ostatniej wielkiej katastrofie pod Gzierzem, która miała miejsce w połowie października 1969 r., rozpoczęto grubo spóźnione gwałtowne poszukiwania winnych ogólnego upadku kolejnictwa. Za pretekst ukierunkowania tych poszukiwań posłużył przykry fakt, że maszynista, który katastrofę spowodował — był pijany i przejechał sygnał

TADEUSZ PODGÓRSKI

# Smutne koleje

„Stój“! Podobną przyczynę miało również kilka wcześniejszych katastrof. Świadczy to nie tylko o rozprężeniu służbowym pewnej części pracowników kolejowej służby ruchu, lecz również o karygodnych zaniedbaniach ze strony nadzoru i centralnej administracji PKP, ministerstwa komunikacji nie wyłączając.

Postawmy sprawę bez ogródek. Pracowników, którzy łamią regulaminy kolejowego bezpieczeństwa ruchu — należy karać z całą surowością prawa. Osobnicy pod tym względem niezdiscyplinowani, i w dodatku zdradzający skłonność zagładania do butelki podczas służby, w ogóle nie powinni być zatrudniani na tych odpowiedzialnych stanowiskach i funkcjach. Za powierzenie w takie ręce prowadzenia pociągów i kontroli stacji odpowiada dyrekcja PKP i ministerstwo komunikacji, bo to one przecież kształtują politykę kadrową.

Trzeba dodać jeszcze jedno. Brak surowej kontroli w tak ważnej dziedzinie może być tylko rezultatem praktykowanego na szeroką skalę protekcjonizmu partyjnego i partyjnego kumoterstwa komunistycznej administracji, gdyż w przeszłości objawy tego rodzaju nigdy nie występowały.

## ROZMIARY ROZPRĘŻENIA NA PKP

Rozkład służb kolejowych w skutku tego protekcjonizmu można ocenić na podstawie charakterystycznego oświadczenia nowego ministra komunikacji Mieczysława Zajfryda. Na zamkniętej naradzie Zajfryd podał do wiadomości — znowu po niewczasie — że w zeszłym roku wykryto na PKP tysiąc dwieście przypadków pijalstwa podczas służby.

Następuje więc pytanie, dlaczego władze komunistyczne nie udzieliły opinii rzeczowego wyjaśnienia, kto dopuścił do takiego upadku służby kolejowej? Dlaczego nie podano, jakie to czynniki kryły przed opinią publiczną ten katastrofalny stan rzeczy? Czyżby miało to jakiś związek z przepędzeniem w połowie

roku 1969 poprzedniego partyjnego ministra komunikacji Piotra Lewińskiego?

Zasadnicza wina leży niewątpliwie po stronie władz centralnych, które przez cały okres powojenny skąpiły środków na modernizację kolejnictwa, a jednocześnie przeciążały transport kolejowy nadmiernymi zadaniami. Trzeba wreszcie pamiętać, że nie dbano również o poprawę warunków bytowych pół milionowej rzeszy kolejarzy. Poziom płac na PKP, mimo niedawnej regulacji, kształtuje się nadal znacznie poniżej średniej krajowej. W takim stanie rzeczy rekrutacja nowych pracowników do kolejnictwa musiała być przypadkowa, a funkcjonariusze partyjni, uplasowani w tym wielkim przedsiębiorstwie mieli wyjątkowe pole do uprawiania kumoterstwa. Starzy pracownicy PKP skarżyli się na to w listach do prasy. Pisali o autokratycznych rządach towarzyszy kierowników różnych działów i służb i naczelników stacji, którzy — jak to w kilku wypadkach po dochodzeniach stwierdzono — poczynali sobie na podległych im placówkach jak samowładni „dziedzice na folwarkach“.

## CYFRY I FAKTY

Aby lepiej zilustrować aktualny stan naszych kolei przypomnijmy, że nawet według oficjalnych, bardzo ostrożnych ocen przyjmuje się, że co najmniej połowa sieci torów wymaga natychmiastowego i gruntownego remontu. Większość stacji

## KSIĘGA DZIEJÓW

7 Pułku Ułanów Lubelskich  
im. Gen. Kazimierza Sosnkowskiego

„Książka ta jest pomnikiem wielkiej miłości żołnierzy do swego oddziału i pozostanie po nich dla prawników“.

Gen. Marian Kukiel

Do nabycia w księgarniach polskich

Cena £4.0.0 — dol. 12.00

# naszych Kolei

przetokowych i rozrządczych nie posiada właściwego wyposażenia technicznego, co przy stałym przeciążeniu szlaków decyduje o dużym zagrożeniu bezpieczeństwa. Jednopoziomowe skrzyżowania z drogami kołowymi są źle zabezpieczone (stwierdza się na przykład bardzo często wadliwe działanie instalacji do zamykania szlabanów, co było przyczyną wielu katastrof). Ze sprawozdań obrotu wagonami wynika, iż co najmniej 25% wagonów towarowych przekroczyło dwukrotnie dopuszczalny okres używalności, a dalsze 30% jest w złym stanie z powodu zaniedbań remontowych. Szybkie lokomotywy ekspresowe nie są wyposażone w automaty sterownicze kontrolujące prawidłowy bieg pociągu, chociaż w kolejniectwie europejskim jest to już wyposażenie obowiązkowe. Od 10 lat rozbudowany po wojnie przemysł nie potrafił zdobyć się na wyprodukowanie naprawdę nowoczesnej lokomotywy, chociaż zadania przewozowe PKP rosną w zawrotnym tempie. Wyposażenie stacji pozostawia wiele do życzenia, a urzędnicy socjalni dla pracowników są wprost skandaliczne. Odczuwa się brak noclegowni, poczekalni służbowych o jakimś znośnym standardzie stołówek itp.

Wszystko to razem wzięte pozwala stwierdzić, że warunki pracy naszych kolejarzy są niezwykle ciężkie, a wyposażenie kolei opóźnione o dobrych 20 lat przy pozostawiającej wiele do życzenia administracji.

## PARTIA WYKRĘCA SIĘ SIANEM

I tu przechodzę do sprawy dla kolejarzy najboleśniejszej, to jest do niezwykłego listu dwóch dygnitarzy PZPR. Zrzucają oni główną odpowiedzialność za tragiczne serie ostatnich katastrof kolejowych i ogólny upadek kolejniectwa na pracowników PKP z pominięciem innych obiektywnych przyczyn. List ten podpisali: minister komunikacji — Mieczysław Zajfryd i — co najdziwniejsze — przewodniczący zarządu Głównego Związku Zawodowego Kolejarzy — towarzyszy-posel Eugeniusz Grochal.

Podpis ministra można sobie ostentacyjnie darować. Wiadomo przecież, że jako nowy kierownik resortu chce się jakoś oczyścić przed opinią. Ale podpisanie tego listu, oskarżającego kolejarzy o „niedbalstwo, nieuwagę, lekkomyślność i . . . łamanie fundamentalnych zasad dyscypliny służbowej“ — podpisanie tego, podkreślam, przez przewodniczącego Związku Kolejarzy przy przemilczeniu innych bardzo istotnych dla stanu naszego kolejniectwa okoliczności — jest po prostu skandalem.

## UPARTYJNIONEJ PRASY WYCZYŃ

Skandalem jest również, że komunikat radiowy i prasa codzienna rozpowszechniając ten list w skróconej formie pominięły lub zatuszowały te jego zwroty, które mówią, iż „wina obciąża tylko nieliczne jednostki spośród ogółu kolejarzy“. Stanowi to nowy przykład, iż zmonopolizowana przez partię prasa wysługuje się koniunkturalnie władzy z lekceważeniem obiektywnej prawdy. Próbuje oczyścić z odpowiedzialności kierownictwo partyjno-rządowe, które przecież o sprawach wyposażenia kolei decydowało. Dziennikarze-propagandziści mają na względzie tylko jedno: usprawiedliwić władze, które są przecież odpowiedzialne za opłakany stan naszego kolejniectwa. Dlatego uczepiono się kilku stwierdzonych przewinień ze strony kolejarzy i na tej podstawie podjęto próbę zwalenia całej winy na pracowników PKP, nie wspominając słowem o ogólnej sytuacji naszych kolei.

## ZAKŁAMANIE FUNKCJONARIUSZY ZZK

Fakt, że przewodniczący Związku Kolejarzy dołożył ręki do podpisania niefortunnego listu ministra — dyskwalifikuje go w oczach półmilionowej rzeszy członków tego zasłużonego związku. Jest to jeszcze jeden dowód skrajnej nadgorliwości i służalczej postawy funkcjonariuszy związkowych wobec władz, wyrażanej kosztem interesów pracowników. Tego kolejarze nigdy Euge-

nieszowi Grochalowi nie zapomną i nie wybaczą.

W związku z tym nasuwa się jednak zadnicze pytanie: co właściwie należy do podstawowych zadań ruchu zawodowego w PRL? Czy ma to być obrona interesów pracowników, czy współdziałanie z administracją w poganianiu i krytykowaniu załóg?

Postępowanie tego rodzaju jakim popisał się prezes ZZK, Eugeniusz Grochal, jest po prostu niegodne działacza związkowego. Dlatego trzeba stwierdzić, że formalny rzecznik interesów kolejarzy zasłużył sobie w ten sposób na ostateczne potępienie. Miejmy nadzieję, że znajdzie to jakiś wyraz na zbliżającym się zjeździe Związku Kolejarzy.

## GRA MINISTRA KOMUNIKACJI

Powracając do treści listu ministra Zajfryda i aparaczyka Grochala, w którym to liście tak surowo potępiono kolejarzy, trzeba zwrócić uwagę na pewien charakterystyczny jego fragment. Głosi on: „Społeczeństwo szczególnie zaniepokoiło się w ubiegłych miesiącach kilku poważnymi wypadkami pociągowymi. Opinia publiczna domaga się od kolejarzy podjęcia skutecznych środków dla poprawy bezpieczeństwa przewozów“.

### KAROL POPIEL NA MOGIŁACH PRZYJACIOŁ

Zbiór wspomnień o zmarłych — przyjaciółach autora — działaczach i sympatykach Stronnictwa Pracy. Książka bogato udokumentowana opisami faktów i wydarzeń.  
189 stron, kolorowa okładka  
Cena: 18s., \$3.00

Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz u wydawcy

### ODNOVA LIMITED

27, HAMILTON ROAD,  
BEDFORD PARK, LONDON, W. 4.



### SZYBKO I TANIO!

Biuletyny, ulotki reklamowe,  
druki jedno- i wielobarwne  
w y k o n u j ą

ZAKŁADY GRAFICZNE

### GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.

171, Battersea Church Road,  
LONDON, S.W. 11.  
Tel. 01-228 0879

W konsekwencji tego stwierdzenia, które — jak nie trudno zauważyć — przerzuca całą odpowiedzialność z kierownictwa resortu na ogół pracowników kolejnictwa, list ministra Zajfryda zapowiada: „zostanie zastrzeżona osobista odpowiedzialność zawiadowców stacji, naczelników lokomotywowni, dyspozytorów drużyn lokomotywowych i konduktorskich“.

Wobec tego sprawdźmy jak to wygląda w praktyce. W numerze tygodnika kolejarzy „Sygnały“ z 2.11.69 zaraz na pierwszej stronie ogłoszono artykuł pod jakże wymownym tytułem: „Przepisy i życie“. Autor mówi o warunkach pracy i przepisach obowiązujących na ważnej stacji Kutno, która — jak wiadomo — także przyczyniła się niedawno temu do jednej z większych katastrof. Nie warto powtarzać szczegółów. Wystarczą dwa stwierdzenia autora tej relacji. Po pierwsze — ustalił on, że ta węzłowa stacja jest niedoinwestowana, a mimo to przeciążono ją jeszcze nowymi ogromnymi zadaniami na rzecz plockiej „Petrochemii“. Niebezpieczne ładunki z tych zakładów transportowane są w wagonach bez odpowiednich hamulców, co z wielokrotną możliwością groźnych wypadków. Po drugie — nie mogąc podjąć zadaniami naczelnik stacji Kutno, Władysław Szczubelek, patrzył przez palce na łamanie przepisów bezpieczeństwa przez służbę manewrową. Został za to dwukrotnie ukarany grzywną przez inspektora pracy. Sprawa trafiła nawet do prokuratora, gdyż takie postępowanie groziło wprost nieobliczalnymi skutkami. Wtedy naczelnik Szczubelek wydał nakaz kategorycznego przestrzegania przepisów. Od razu następnego dnia, dokładnie 15 lipca 1969, stacja Kutno została całkowicie zakorkowana.

W tej sytuacji zadziałały czynniki najwyższe. Na polecenie władz resortowych, o czym minister Zajfryd musi przecież wiedzieć — spłodzono na prędce nowe przepisy pracy dla manewrowych tej stacji, które nie wymagały już poszanowania przepisów bezpieczeństwa.

Oto odpowiedź, gdzie należy szukać odpowiedzialnych za zły stan polskich kolei, za upadek dyscypliny służbowej na PKP i powtarzające się co parę miesięcy serie katastrof.

(Dokończenie obok)

FELIKS CHRZAŃOWSKI

## Wietnamskie dreptanie

ZANIM został wybrany prezydentem Stanów Zjednoczonych, Nixon usłyszał pytanie: czy wojnę w Wietnamie należy uważać za przegraną? Nixon odpowiedział: jeżeli wojna jest przegrana, to nie trzeba tego głośno mówić.

Dziś mówi się o tym w Ameryce bardzo głośno. W masowych demonstracjach antywojennych rzucono hasło: „Przegrać wojnę i odwołać naszych chłopców do domu“.

Na temat wojny wietnamskiej wygłoszono na całym świecie niezliczoną ilość pouczających przemówień, opublikowano jeszcze większą liczbę wyjaśniających artykułów, a telegramy z pola bitwy, informujące o przebiegu działań wojennych na pewno idą w miliony. Nie ma w tym nic dziwnego. Wojna wietnamska dawno przestała być lokalnym konfliktem, w dalekim kraju azjatyckim i stała się wielkim problemem światowym, gdyż z obu stron wspierają jej przebieg — nie licząc Chin — dwie superpotencje: Sowiety i Stany Zjednoczone.

Taktyka i strategia obu tych mocarstw jest zupełnie różna. Amerykanie wyprawili do Południowego Wietnamu przeszło pół miliona własnych żołnierzy i zaopatrują ich we wszystko. Rosjanie wysyłają do Hanoi tylko sprzęt wojskowy, a w Wietnamie Północnym ograniczają się do trzymania instruktorów i techników. Rosjanie sami się nie biją i nie giną. Robią to za nich Wietnamczycy z obydwu części podzielonego kraju. Natomiast Amerykanie — padają tysiącami. Drugim bardzo znamienym rysem tej wojny jest fakt, że toczy się ona tylko na terenie południowej republiki wietnamskiej. Rząd sajgoński — bez względu na to, kto stał na jego czele — wielokrotnie próbował namówić Amerykanów, by działania wojenne przenieść na drugą stronę linii demarkacyjnej i aby, odpowiadając komunistom północno-wietnamskim

Ale o tym aparatczycy ze szczytów władzy „ludowej“ wolą nic nie wiedzieć. Wygodniej im przecież zważyć odpowiedzialność na kolejarzy!

pięknym za nadobne, podjąć akcję wojenną i partyzancką w północnej części kraju, tak jak czynią to na południu przemycane pułki północno-wietnamskie oraz oddziały Wietkongu regularne i partyzanckie. Amerykanie nigdy planów rządu sajgońskiego nie chcieli zatwierdzić. Prowadzili wprawdzie przez pewien czas akcję bombardowania lotniczego niektórych starannie wyselekcjonowanych obiektów w Północnym Wietnamie, ale później akcję tę przerwali. Toteż całą wojnę można by porównać do meczu piłki nożnej rozgrywanego tylko po jednej stronie boiska, w myśl regulaminu, że jednej drużynie wolno atakować, podbiegać do bramki przeciwnika i do niej strzelać, a gracze drugiej — mają tylko bronić własnej bramki, bez prawa przekraczania linii środkowej, dzielącej boisko na dwie części.

O niebezpieczeństwach prowadzenia wojny z agresywnym przeciwnikiem tylko na własnym terytorium przekonali się już dawno Rzymianie, gdy znękani w czasie drugiej wojny punickiej przez Hannibala, rabującego i pustoszącego półwysep Apeniński, doszli do wniosku, że najlepiej będzie przenieść działania do Kartaginy. Nie zadowolili się więc kilkoma lokalnymi sukcesami Fabiusa Cun-

PO DŁUGOLETNIJ PRZERWIE  
ZNOWU NA PÓLKACH  
KSIĘGARSKICH

### DZIAŁANIA 2 KORPUSU WE WŁOSZECH

Tom I.

z przedmową  
gen. Władysława Andersa,  
pod redakcją  
plk. dypl. dr S. Biegańskiego

Str. 664.

Wykazy, indeksy, szkice.

Oprawa płócienna.

Cena: 63/-.

Koszt przesyłki 4/6.

Należy zamawiać:

w Księgarni S.P.K.

20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W. 7.

# w miejscu

B.D.I.C

ctatora i wysłali do Afryki Północnej wojsko pod dowództwem Scypiona, z czasem nazwanego Afrykańskim. Władze kartagińskie na gwałt odwołały Hannibala do Afryki, ale złej sytuacji już nie odwrócili. Pod Zamą Scypion pobił Hannibala na głowę. Aby skończyć z groźnym konkurentem, Rzymianie w czasie trzeciej i ostatniej wojny punickiej posłużyli się taką samą strategią. Nie czekali aż Kartagińczycy znowu pojawiają się nad jeziorem Trazymeńskim. Legiony ponownie wyprawiono do Afryki, Kartaginę zdobyto i zburzono.

Kierownicze czynniki amerykańskie znały zapewne historię wojen punickich, ale w stosunku do Wietnamu Północnego stosowały konsekwentnie zupełnie inne metody. Komunistą Ho Chi Minh został uznany za coś w rodzaju świętej krowy, a jego państwo za sanktuarium którego nienaruszalność gwarantowały układy genewskie z roku 1954-go. Toteż wojnę prowadzono wyłącznie na obszarze Wietnamu południowego. Wyrzekając się dobrowolnie prawa przenoszenia działań na stronę północną, przesądzono los samej wojny w sensie negatywnym. Nie chciano jednak zdać sobie z tego sprawy. Ogłaszano więc komunikaty jak najbardziej dla strony amerykańskiej optymistyczne, a nie odpowiadające rzeczywistości. I tak np. 17-go stycznia 1968-go roku prezydent Johnson w orędziu o stanie spraw państwa zapewnił — w oparciu o przedłożone mu sprawozdania i meldunki — że akcja przywracania ładu i spokoju w Południowym Wietnamie czyni postępy, że 67% terytorium państwowego znajduje się już pod władzą rządu sajgońskiego i że należy spodziewać się stałego rozszerzania się obszaru objętego „pacyfikacją“. Zaraz po tym komuniści rozpętały ofensywę noworocznych świąt TET, która obaliła wszystkie kalkulacje amerykańskie.

Gdy ze stanowiska ministra obrony ustąpił główny organizator i zwolennik wojny wietnamskiej McNamara, jego następcą Clifford musiał powziąć decyzję, co do żądanych przez gen. Westmorelanda dalszych posil-

ków w wysokości 200 tysięcy ludzi w uzupełnieniu 525 tysięcy żołnierzy już przebywających w Wietnamie. Oczywiście, chodziło o zwiększenie stanów liczebnych wojsk, które były użyte do dalszego dreptania w miejscu i do brodzenia w mokradłach delty Mekongu, a nie do ofensywy na Północny Wietnam, gdyż taką strategię z góry wykluczono. Przed powzięciem decyzji Clifford chciał się upewnić, czy te 200 tysięcy wystarczą, by zwyciężyć nieprzyjaciela. Nikt nie potrafił mu dać na to odpowiedzi. Nowy minister doszedł wówczas do wniosku, że droga po której kroczą Amerykanie, nie tylko nie ma końca, ale jest beznadziejna. Można przypuszczać, że Clifford podzielił się swymi poglądami z prezydentem Johnsonem, który zakazał bombardowania Wietnamu z powietrza w nadziei, że przyspieszy to zawarcie rozejmu i zakończenie wojny. Nadzieje te nie spełniły się, gdyż w rokowaniach paryskich nie poczyniono postępów..

Nixona wybrano rok temu prezydentem w dużej mierze dlatego, że jako republikanin nie ponosił żadnej odpowiedzialności za źle prowadzoną wojnę i że obiecywał ją zakończyć w sposób honorowy. Ale zasadniczej koncepcji prowadzenia wojny tylko w jednej części kraju Nixon nie zmienił. Zaczął natomiast stopniowo wycofywać wojska amerykańskie, a 3 listopada oznajmił, że osiągnął już z rządem sajgońskim porozumienie, w myśl którego zostaną wycofane w odpowiednich terminach wszystkie łądowe wojska amerykańskie i zastąpione wojskami pld.-wietnamskimi.

Jeszcze jest za wcześnie przesądzać, jakی będzie dalszy przebieg wydarzeń z uwagi na to, że Nixon zapowiedział tylko wycofanie liniowych wojsk łądowych, a nie innych, np. lotnictwa. Nie brak też przypuszczeń, że Amerykanie będą nadal zapatrywać Południowy Wietnam w sprzęt wojskowy i szkolić Pld. Wietnameczyków w rzemiośle wojskowym. Ale, czy taka pomoc wystarczy, by zapewnić mieszkańcom Pld. Wietnamu prawo swobodnego stanowienia o własnym losie oraz o własnym ustroju państwowym i społecznym?

Czy tak ograniczona pomoc uwolni ich od groźby najazdu ze strony reżimu północno-wietnamskiego i od polityki terroru i białej, jaką uprawiają święte krowy z Hanoi?

Clemenceau powiedział kiedyś, że wojna jest sprawą zbyt poważną, by jej prowadzenie powierzyć generałom. W wypadku wojny wietnamskiej maksymę tę należałoby odwrócić. W Wietnamie nie przegrywa żołnierz amerykański, którego swoboda ruchów jest zupełnie skrzepowana. Klęskę poniosła i ponosi wciąż polityka. Bankrutuje Rooseveltowska koncepcja podziału świata na obóz niekomunistyczny i komunistyczny. Strona komunistyczna wcale tego podziału nie przestrzega, usiłując przy każdej nadarzającej się sposobności dokonać jakiegoś nowego podboju. Natomiast Waszyngton święcie trzyma się litery i ducha Teheranu i Jałty. I dlatego wojna wietnamska ma tak niepomysłny dla Amerykanów przebieg i dlatego jest tak trudno zakończyć ją w sposób „honorowy“.

**INSTYTUT LITERACKI**

PARYŻ 1969

**Kazimierz Wierzyński**

**SEN MARA**

Poezje

Cena: sh. 18/6; F. 11.00; dol. 2.40

**Księgarnia S.P.K.**

20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W. 7.

**ZBRODNIA  
KATYŃSKA**

W ŚWIETLE DOKUMENTÓW

z przedmową

**WŁADYSŁAWA ANDERSA**

Cena: 35/-

**THE CRIME  
OF KATYN**

FACTS and DOCUMENTS

Cena: 37/6

**KSIĘGARNIA S.P.K.**

20, Queens Gate Terrace,  
London, S.W. 7.

**Z** ZAINTERESOWANIEM przeczytałem artykuł prof. Hełczyńskiego o gwałceniu praw człowieka w Polsce (Dziennik Polski, 22.10.69), w którym autor przytoczył wyjątki z przemówienia Zbigniewa Resicha, I. prezesa sądu najwyższego, wygłoszonego w Teheranie, oraz z wydanego przez E.Z.N. memoriału, zawierającego szczegółowe wyliczenia przykładów łamania poszczególnych postanowień Karty. Nawiązuję do tego tematu, ponieważ, w tym samym czasie zaszła w samej ONZ rzecz, której nie można zbyć milczeniem, bowiem, jak donieśli korespondenci pism zachodnich, w dniu 3 października 1969 r. sekretarz generalny ONZ, U Thant wysłał do 50 tzw. Biur Informacyjnych działających w metropoliach państw członkowskich jako agencje ONZ telegramy, zakazujące im przyjmowania od osób prywatnych petycji, w których wnioskodawcy zwracali uwagę na fakty łamania praw człowieka przez organy administracyjne ich państwa. Przez przeszło 20 lat Biura petycje takie przyjmowały i kierowały je do Biura centralnego ONZ w N. Yorku, po czym je przesyłano do specjalnej Komisji praw człowieka do rozpatrzenia. Z reguły Komisja, bez podawania nazwisk przysyłała petycję do rządu danego państwa z prośbą o usunięcie nieprawidłowości.

W znakomitej większości Biurami kierują osoby, nie posiadające obywatelstwa danego państwa, a jedynie Sowiety i Czechosłowacja, zastrzegły się od samego początku, iż Biurem kierować może tylko ich własny obywatel.

#### PETYCJA PISARZY SOWIECKICH

We wrześniu 1969 r. zaczęła krążyć wśród korespondentów, akredytowanych przy ONZ wiadomość, że już w maju 1968 r. grupa 46 pisarzy sowieckich złożyła w Biurze informacyjnym w Moskwie petycję z prośbą o skierowanie jej do sekretarza ONZ. W piśmie pisarze przytoczyli przykłady łamania w Sowietach Karty praw człowieka. Gdy po upływie 4 miesięcy nie otrzymali potwierdzenia odbioru, zwrócili się ponownie do kierownika Biura, Czechoskinka o wyjaśnienie, przy czym dodali, że od czasu wniesienia petycji pięciu pisarzy zostało albo are-

TADEUSZ RADWAŃSKI

## Co ułatwia łamanie

szowanych albo odesłanych do zakładu dla umysłowo chorych. Wśród aresztowanych byli m.in.: Piotr Jakir, historyk oraz Zinajda Grigorenko, żona generała Piotra Grigorenko aresztowanego już w maju 1968 r. za obronę praw Tatarów.

W odpowiedzi na zapytanie wnioskodawców, Czechoskinka oświadczył, że ich nazwiska napisane były w petycji maszynopisem, (na co jednak nie zwrócił im uwagi w maju). Już po kilku dniach pisarze zwrócili mu petycję podpisaną przez wszystkich własnoręcznie.

W tym samym czasie na terenie ONZ delegat sowiecki Rodionow zabiegał o wydanie Biurom zakazu przyjmowania dalszych petycji, zaś, jak twierdzą korespondenci, z początkiem października, główny delegat Malik odbył rozmowę z generalnym sekretarzem, po której U Thant, po porozumieniu się z kierownikiem centralnego Biura, obywatelem Pakistanu, Abdul Hamidem, polecił wysłać, wspomniany już wcześniej zakaz, z jednoczesnym poleceniem, o poinformowanie wszystkich zainteresowanych, by wysyłali petycje tylko pocztą lub telegraficznie. W ten sposób zamknięto drogę obywatelom krajów, w których stosowana jest cenzura i zaaprobowano postępowanie Czechoskinka.

Korespondenci pism zachodnich zwracają ponadto uwagę, że od czasu uchwalenia „Powszechnej deklaracji praw człowieka“ publicyści w 15 publikacjach podkreślili jej wartość, a wśród znawców prawa międzynarodowego panuje przekonanie, że jest ona jedynym dziełem, jakim ONZ od jej założenia w 1945 roku

może się pochwalić. Sprawozdawcy dodali, że Komisja praw człowieka, zaszokowana widocznie ostatnim zarządzeniem zastanawia się, w jaki sposób można by zabezpieczyć uzyskanie informacji, jeśli zajdą wypadki „ciężkiego“ łamania postanowień Karty. W tym celu — słuchajcie — ustanowiono podkomisję, która ma się zająć zbadaniem wypadków łamania praw człowieka w... Południowej Afryce oraz przez władze Izraela na terenach okupowanych po ostatniej 6-dniowej wojnie. Prześladowanie pisarzy sowieckich wygląda w tej sytuacji jako nie „ciężkie“ przewinienie, tak samo, jak prześladowanie Czechów po okupacji ich kraju. Za to zadaniem 50 Biur informacyjnych będzie w dalszym ciągu pouczanie o wielkiej roli ONZ, oczywiście, już bez możliwości podkreślania jej dzieła „Karty praw człowieka“.

A jak w odróżnieniu wygląda praktyka komisji praw człowieka, oparta na „Konwencji w sprawie obrony praw i fundamentalnych wolności człowieka“, przyjęta w 1950 roku przez wszystkie państwa zrzeszone w Radzie europejskiej. Wystarczy przypomnieć, że dotychczas w licznych wypadkach, sądy europejskie przy wydawaniu wyroków powoływały się na decyzje trybunału w Strasburgu.

A wracając do wydanej ostatnio decyzji generalnego sekretarza ONZ, należy zwrócić uwagę na sprzeczność między cyframi, podanymi przez Biuro ONZ i Komisję praw człowieka, bowiem w tym samym czasie, gdy Biuro centralne wyjaśniło, iż ilość spraw nadesłanych do

GRYF PUBLICATIONS LTD

Paweł Zaremba

### HISTORIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH

WYDANIE DRUGIE PRZEJRZANE I POPRAWIONE

Cena 45 sh.

KSIĘGARNIA S.P.K. — 20, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S.W.7.

# praw człowieka

Biura, nie przekroczyła w ostatnich latach około dziesięciu, Komisja podała, że spraw różnego rodzaju wpływa do niej kilka tysięcy rocznie.

## POLSKA LUDOWA NA CZELE „OBROŃCÓW“ PRAW CZŁOWIEKA

W okresie ostatnich lat delegaci Polskiej ludowej, tak na terenie ONZ, jak i na wielu międzynarodowych konferencjach, powołując się na „Kartę“ domagali się, by państwa zrzeszone w ONZ przestrzegały ściśle postanowień zawartych w „Karcie“, przy czym, każdorazowo, cytowali artykuły zawarte w ich Konstytucji. A przecież z ich prasy partyjnej dowiadujemy się o systematycznym łamaniu postanowień Karty praw człowieka. Prześladowanie pisarzy, brutalna likwidacja demonstracji studentek w marcu 1968 r., pozbawienie obywatelstwa osób pod pretekstem, iż sami go się zrzekli, rozprawy przy drzwiach zamkniętych przeciw pisarzom i studentom, przepis w nowym kodeksie karnym, który grozi organizatorowi akcji, która może przynieść wielką szkodę gospodarce kraju karą dożywotniego więzienia, a nawet karą śmierci, zmuszanie robotników, w tym i kobiet do 16-godzinnej pracy i częste płacenie nadgodzin uściskiem dłoni, a wreszcie udział w inwazji Czechosłowacji, bez uchwały Rady Państwa, przewidzianej w Konstytucji, dowodzą, że to właśnie Polska ludowa, która chce pouczać innych, dostarczyła dowodów jawnego łamania Karty praw człowieka. A zresztą należy przypomnieć, że w czasie głosowania nad Kartą, Polska ludowa, wraz z całym blokiem sowieckim wstrzymała się od głosowania, stojąc na stanowisku, że przyjęcie stanowiłoby zgodę na ingerencję w jej sprawy wewnętrzne.

Nie obawiali się tej ingerencji delegaci 48 państw, którzy głosowali za przyjęciem „Karty“, zaś obywatele tych państw mają do dziś prawo wysyłania petycji do ONZ, ograniczone ostatnim zarządzeniem jej generalnego sekretarza.

## LEKCJA DLA PANA PREZESA

W sierpniu 1967 r. zwołana została do Warszawy konferencja dla omówienia tego samego przedmiotu. Przewodniczył już wtedy Resich i on właśnie nie wniósł na porządek dzienny petycji przesłanej mu przez episkopat polski, w której wyliczone były dowody prześladowania Kościoła katolickiego. Po zakończeniu konferencji, prasa partyjna, jak zwykle, pominęła milczeniem przemówienia delegatów państw zachodnich, chociaż korespondenci prasy zachodniej ujawnili, że przedstawiciel Polski ludowej domagał się, by każde państwo, podobnie jak kraj, umieściło fundamentalne prawa człowieka w Konstytucji. Żądanie określono jako zwykłą propagandę, zaś polskiemu przedstawicielowi związków zawodowych dano do zrozumienia, że nie mówi do rzeczy.

Za to, widocznie przez przeoczenie cenzora, pojawiło się w jednym z tygodników przemówienie dr Kułakowskiego, Polaka, obywatela belgijskiego, który reprezentował Federację chrześcijańskich związków zawodowych. Pouczył on zarówno delegatów polskich, jak i prezesa Resicha, że zgodnie z art. 23 Karty praw człowieka oraz artykułami zawartymi w „Konwencji europejskiej“ z 1950 r. „klasa pracująca ma zastrzeżone niewzruszalne prawo zrzeszania się we własnych związkach zawodowych, prawo do negocjacji z pracodawcami, zawierania umów kolektywnych, a jeśli negocjacje nie doprowadzą do porozumienia, wówczas ma prawo do strajku“.

Okłaskiwany przez znakomitą większość delegatów, dr Kułakowski zakończył swój referat ostrzeżeniem, że „planowanie gospodarcze nie może w żadnym wypadku ograniczyć wolności, tak wyraźnie określonych w Karcie praw człowieka. Uzasadnienie potrzebami wysnutymi z doktryn ideologicznych jest niedopuszczalne“.

Powracając do przemówienia Resicha w Teheranie, można śmiało powiedzieć, że z lepszą swadą mogli je wygłosić Kociołek lub Szydłak.

## BIBLIOTEKA „KULTURY“

CZESŁAW MIŁOSZ

### MIASTO BEZ IMIENIA

Nowy tom wierszy Miłosza, w którym najwyraźniej widać szczególne, właściwe tylko temu poecie, połączenie krajobrazów Kalifornii i rodzinnej Litwy, życia teraźniejszością i przeszłością, Ameryki lat 1960-tych i Wilna zarówno 1930 jak 1820 roku.

Str. 72

Cena: 15sh., 9.00 F., 2.00 dol.

**Księgarnia SPK,**  
20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W. 7.

## BIBLIOTEKA „KULTURY“

### „Zeszyty Historyczne“

#### Z E S Z Y T X V I

zawiera m.in. prace:

Z. S. Siemaszko: **POWSTANIE WARSZAWSKIE**

A. Cieńciała: **POLITYKA BRYTYJSKA WOBEC ODRODZENIA POLSKI, 1914—1918**

J. Łukasiewicz: **WSPOMNIENIA Z ROKU 1939**

C. K. Żukow: **O POWSTANIU WARSZAWSKIM I POLSCE**

Szereg innych opracowań i zwykle działy.

Cena: 30 sh, 4.00 dol.

**KSIĘGARNIA S.P.K.**  
20, Queens Gate Terrace,  
London, S.W. 7.

*Kazimierz Schleyen*

### LWOWSKIE GAWĘDY

Cena: 30 sh.

Do n a b y c i a :

**Księgarnia SPK**

20, Queens Gate, Terrace,  
LONDON, S.W. 7.

Prosimy uprzejmie Prenumeratorów „Orla Białego“ o adresowanie czeków i P.O. tylko na:

GRYF PUBLICATIONS Ltd.

# „KRWAWA NIEDZIELA BYDGOSKA“ (II)

w niemieckiej i polskiej interpretacji.

Ni stąd ni zowąd znalazło się również kilka samochodów i ciężarówek. Tylko wtajemniczeni wiedzieli, że w tych wozach i pojazdach znajdowały się ręczne i maszynowe karabiny, pistolety, granaty, aparatura radiowa nadawczo-odbiorcza, amunicja.

Dywersonanci składali się głównie z pomorskich Niemców, ale byli wśród nich także skoczkiwie spadochronowi, którzy w nocy z 1 na 2 września wylądowali w rejonie lasów pod Bydgoszczą<sup>3)</sup>.

Część ich była w mundurach wojskowych i podawała się za żołnierzy ocalałych z pogromu w lasach tucholskich, część po cywilnemu. Opowiadali o okrucieństwach wojsk niemieckich, o przychwyceciu przez polskich żołnierzy rozkazu niemieckiego dowództwa, zapowiadającego „wycięcie w pień“ ludności polskiej po zajęciu Bydgoszczy<sup>4)</sup>. Siali panikę.

W nocy z 2 na 3 września władze miejskie i policja przygotowywały się do ewakuacji, dywersanci — do działania.

Ulokowali się w kilku kościołach protestanckich, przygotowując punkty ogniowe na wieżach. Były to kościoły: przy Placu Wolności, na ul. Warszawskiej, przy Placu Kościelecich, na Szwederowie, kościół katolicki św. Jerzego przy ul. Bernardyńskiej, Baptystów przy ul. Grunwaldzkiej, pojezuicki na Starym Rynku. A również na ementarzach ewangelickich w pobliżu kościoła św. Wincenego i przy ul. Lotników. Na punkty ogniowe wybrano także: fabrykę fortepianów Sommerfelda, Stocznie i Warsztat Budowy Statków W. Ganta, browar Brauera, fabrykę „Persil“ oraz fabrykę cukrów i czekolady „Lukullus“. Jedną z grup dywersyjnych usadowiła się w Centralnych Warsztatach Kolejowych P.K.P. Inne w lokalach różnych stowarzyszeń niemieckich, jak Schulverein i klub wioślarski „Frithjof“. Jeszcze inni przyczaili się w domach zamożnych Niemców — kupców, rzemieślników, kamieniczników.

W nocy, kiedy rozpoczęła się ewakuacja władz cywilnych i policji, pa-

dły pod osłoną ciemności strzały w wielu punktach. Dywersanci poczeli ostrzeliwać przeciągające ulicami tabory wojskowe.

Strzelanina na wielką skalę rozpoczęła się jednak dopiero nazajutrz. Sygnał do niej dał SS-Oberführer Ludolf von Alvensleben<sup>5)</sup>.

„W chwili, gdy przez Bydgoszcz przeciągały ocalałe pod Koronowem resztki 9 i 27 dywizji oraz jednostki 15 dywizji, a zegar na ratuszu wskazywał godz. 10,20, kilkuset dywersantów, przycejzonych w około 50 punktach, otworzyło zniemacka ogień“. Wybuch był istotnie poprze-

<sup>3)</sup> W zeznaniach swoich, składanych po wojnie, mówił o nim prezydent niemieckiej policji w Toruniu, Walter Stein: „Von Alvenslebenem poznałem w 1937 r., jako dowódcę SS w Stuttgarcie. Wiedziałem, że na ogół nie cieszył się dobrą opinią i że stronili od niego bardziej uczciwi członkowie Allgemeine SS. Uważano go za typowego przedstawiciela Raubritterów, zawodowego korupcjonistę, człowieka bardzo chytrego, kłamcę, zdolnego do każdej brudnej roboty i niepospolitego brutala. W 1938 r. Reichsführer Himmler mianował go swoim szef-adiutantem. Jako takim — nikt inny poza Himmlerem nie mógł wydawać rozkazów. W ten sposób był on narzędziem i prawą ręką Himmlera. (...) Z opowiadań, które dochodziły do mnie, wynikało, że Alvenslebenowi przypisywano zorganizowanie Selbstschutzu na terenie Pomorza. (...) Członków Selbstschutzu rekrutowano z miejscowych Niemców, którzy należeli do niemieckich organizacji i przez te organizacje byli kierowani na przeszkolenie do Wolnego Miasta Gdańska i Rzeszy, skąd następnie wracali do Polski w celu wywołania niepokoju. Pod tym względem wszystkie nici prowadziły do Gdańska...“

Von Alvensleben przebywał na terenie województwa pomorskiego i w najbliższej okolicy Bydgoszczy jesienią r. 1938. Dokonał potajemnie inspekcji organizujących się band dywersyjnych i wydał im szczegółowe instrukcje co do postępowania na wypadek wojny polsko-niemieckiej. Szefem i organizatorem dywersji hitlerowskiej w Bydgoszczy był porucznik Wehrmachtu, członek Jungdeutsche Partei — Geron von Gersdorff.

dzony o godz. 9-tej rano przez nalot niemieckich bombowców, co spowodowało zamęt i ułatwiło dywersantom rozpoczęcie akcji.

„Ulicą Gdańską przeciągały właśnie tabory i artyleria. (...) W kolumnie wojska tłoczyły się furmanki cywilnych uchodźców pełne kufrów, pościeli i wszelkich gratów, wśród których siedziały kobiety z dziećmi. Bokiem kolumny szedł gęsto zbity tłum. Nagle rozległy się pojedyncze strzały i zaterkotały karabiny maszynowe. Woźnice podcięli konie, ale lawina ludzka zatarasowała drogę. Zresztą i tak nie było gdzie uciekać. (...) Gęsto padali zabici i ranni. Matki gubiły dzieci, żony — mężów. (...) Wszystko to skotłowało się — działa i wozy, ludzie i konie. (...) A z ukrytych stanowisk dywersanci razili ludzi celnymi strzałami i rzucali granaty. Strzelano z okien i strychów, z piwnic, z wież kościelnych, z zabudowań fabryk i warsztatów rzemieślniczych, z podmiejskich zarośli i lasów. Całe miasto ogarnął płomień hitlerowskiej rebelii.

Stanowiska dywersantów były dobrze zamaskowane i znajdowały się w miejscach umożliwiających ucieczkę. Działali łącznicy, ułatwiający koordycję działań. Uzbrojenie mieli doskonałe: ciężkie i ręczne karabiny maszynowe, karabiny snajperskie, a nawet nowoczesne pistolety maszynowe wprowadzone niedawno do uzbrojenia Wehrmachtu.

„Technika tłumienia dywersji wyglądała mniej więcej następująco: liczne drobne oddziały i patrole, zaopatrzone w broń maszynową, ostrzeliwały z ckm lub rkm okna, podda-sza domów, skąd zostały ostrzelane, lub o których otrzymano meldunki, że z domów tych strzelano. Następnie w domach tych dokonywano rewizji w poszukiwaniu dywersantów i broni, sprawdzano dokumenty, a podejrzanych aresztowano; opornych, schwytanych z bronią w rękę, rozstrzeliwano na miejscu. W wielu wypadkach nie znaleziono sprawców strzałów, ukrywających się w doskonałych schowkach, skonstruowanych przez uczynnych gospodarzy. W wy-



padkach oczywistego udzielenia pomocy lub schronienia dywersantom, gospodarzy, którzy stali na czatach i twierdzili, że w domu nie ma obcych, aresztowano“.

Rebelia została z trudem stłumiona. W czasie kilku godzin walki zginęło 3 września w Bydgoszczy około 200 dywersantów i ok. 300 żołnierzy polskich nie licząc ofiar spośród ludności cywilnej. Około 1.000 Niemców, ujętych z bronią w rękę lub podejrzanych o udział w dywersji znalazło się w polskich rękach.

W zeznaniu swym, złożonym w 1946 roku przed prokuratorem Specjalnego Sądu Karnego w Polsce, zeznał mjr. Wojciech Albrycht co następuje:

„Legitymowanie dywersantów wykazało, iż zatrzymani, poza miejscowymi, pochodzili z Berlina, Gdańska, Święcia, z Łęgnowa i Brzozy“. Niektórzy mówili łamaną polszczyzną, byli też i tacy, co polsku wcale nie mówili.

„O godz. 21,20“ — zeznawał dalej Albrycht — „udałem się do 62 p.p. i tam donośnym głosem rozkazałem Niemcom udać się spokojnie do domów“. Większość aresztowanych wykonała rozkaz, chociaż przyjęły go ze zdziwieniem. Niewielka grupa pozostała na miejscu. Może nie pochodzili z Bydgoszczy i czuli się bezpieczniej w koszarach? Nie wyszło im to na dobre: „W nocy z 3 na 4 września zostali oni zabrani w 2 grupach przez wycofujące się z miasta jednostki wojskowe i poprowadzeni pod konwojem w kierunku Inowrocławia, dokąd jednak nie dotarli. Później ciała ich znaleziono w Pieckach pod Brzozą, w pobliżu Jeziora Jezuickiego. Ludzie ci padli ofiarą nalotu niemieckich samolotów“.

Wielu uwolnionych z rozkazu gen. Przyjałkowskiego ponownie chwyciło za broń już w nocy z 3 na 4 września. Znowu ostrzeliwano wycofujące się oddziały i wrzucano granaty do parterowych mieszkań Polaków. „Najbardziej ucierpiały tej nocy tabory. Mimo, że żołnierze siedzieli na wozach z bronią w rękę, niewiele to pomogło. Strzały wysyłane z ciemności kładły konie, które tarasowały drogę. Ludzie ginęli. W niektórych kolumnach połowa wozów uległa zniszczeniu. Dywersanci atakowali nawet zaciekle kolumny sanitarne, mimo znaków Czerwonego Krzyża.

Animusz do prowadzenia dywersji odebrało im stworzenie Straży Obywatelskiej. Uzbrojone oddziały Straży patrolowały ulice miasta i likwidowały próby rozpalenia nowych ognisk dywersji.

### KRWAWA ZEMSTA NIEMIECKA

Wkrótce jednak przyszedł dzień rewanżu dla pokonanych dywersantów i niemieckiej ludności Bydgoszczy. Piszę o tym we wrześniowym numerze „Na Antenie“ Tadeusz Nowakowski, w artykule pt. „Bohaterskie Miasto“:

„Od dnia 5 września — godziny 11,30, to jest od wkroczenia do Bydgoszczy grupy bojowej gen. Gablenza oraz batalionu policyjnego numer 6 pod dowództwem płk. Borcherta, zaczął się krwawy terror. Nazajutrz po zajęciu miasta szef zarządu cywilnego czwartej armii Forster oraz wyższy oficer SS dr Roeder, ustalają następujący plan całkowitego zniszczenia Bydgoszczy“:

„Nie dawać posłuchu żadnym prośbom, nie okazywać cienia litości. Przeprowadzić rewizję we wszystkich polskich mieszkaniach. Ująć wszystkich duchownych i nauczycieli. Nie zapomnieć o likwidacji Żydów. Fizycznie zlikwidować wszystkie polskie elementy, które w przeszłości zajmowały kierownicze stanowiska lub też w przyszłości mogą być organizatorami polskiego oporu. Zgodnie z wolą Führera wysiedlić wszystkich zasiedziały Polaków i 'kongresowiaków'. Wytępić członków Polskiego Związku Zachodniego. Usunąć polskie napisy, nie pozwolić Polakom na posługiwanie się językiem polskim w miejscach publicznych“.

Nowakowski wspomina również o „czarnych listach“ przygotowanych przez wywiad niemiecki. Piszę, gdzie i jak odbywały się masowe egzekucje, których ofiarą padała również młodzież gimnazjalna i harcerze. W końcu podaje listę ofiar terroru, znacznie dłuższą niż lista Krannhalsa: „Między rokiem 1939 a 1945 — według prowizorycznych obliczeń — zginęło 36.000 mieszkańców Bydgoszczy. Ale lista strat była większa.

Za druty i mury wywieziono — 40.000 osób.

Na roboty przymusowe wywieziono — 40.000 osób.

Wysiedlono z miasta — 19.000 osób.

Ciężkie straty na zdrowiu poniosło 16.500 osób.

W wyniku prześladowań — chorobom nerwowym i upośledzeniom uległo — 2.800 osób.

Wywieziono z miasta wszystkie polskie dzieła sztuki i kultury. W barbarzyński sposób zniszczono w Bibliotece Miejskiej przeszło 100 bezcennych „białych kruków“. Zniszczono pomnik Sienkiewicza, zburzono zabytkowy kościół pojezuicki, spalono bóżnicę. Z 2.507 Żydów, którzy zamieszkiwali Bydgoszcz w dniu wybuchu wojny — po wojnie zostało przy życiu — sześciu“.

### NIEMIECKIE KLAMSTWA

Niemcy wiele pisali o polskich „okrucieństwach“ podczas „krwawej niedzieli“. Jedno z takich wydawnictw miałam w rękach. Broszurka ta mówiła o „polskim“ napadzie na radiostację w Gliwicach, zawierała wyolbrzymione cyfry niemieckich „ofiary“ w Bydgoszczy i fotografie zabitych. Czy były to jednak ofiary „niedzieli“ czy „dnia powszedniego“ i wielu innych niedziel i dni powszednich — trudno jest ustalić. Powstała nawet komórka badawcza nad „martyrologią“ Niemców w Polsce. Była to „Centrala Grobów dla zamordowanych Volksdeutschów“. Warsztat naukowy tej centrali wpadł w ręce zwycięzców. Dzięki temu profesor Uniwersytetu Poznańskiego — Karol Pospieszalski — mógł zdemaskować ową hitlerowską legendę o 56.000 Niemców wymordowanych przez Polaków.

### CZY TYLKO HITLER BYŁ WINIEN,

Gdyby nie było fotografii i filmów i gdyby nie paniczna ucieczka zbrodniarzy i „naukowych badaczy“, można by wmówić dzisiaj łatwowiernemu światu, że naród niemiecki został „nadużyty“, że całą odpowiedzialność ponosi wódz opętany manią wielkości. Pozostały jednak dowody rzeczowe. Mania fotografowania oraz pedantyczna biurokracja przy różnych „akcjach“ ludobójczych sprawiły, że bardzo trudno jest przekonać kogoś o niewinności całego narodu niemieckiego w tym, co czyniła Trzecia Rzesza.

I tam byli bohaterowie i męczennicy, tym tragiczniejsi, że nie znajdo-

(Dokończenie na str. 16)

Satyra prawdę mówi, względów się  
wyrzeka  
Wielbi urząd, czci króla, lecz sądzi  
człowieka.

(I. Krasicki)

Obserwatorzy przejawów masowej kultury stwierdzą niewątpliwie paradoksalne zjawisko: z jednej strony podziw, graniczący z bałwochwalstwem dla fachowców, uczonych, technologów, z drugiej — próba bezwzględnego ich atakowania i terroryzowania przy pomocy publicystyki i podburzonej opinii. Zarzuca się im zbyt daleko posuniętą specjalizację i zamykanie się w ściśle zakreślonym kole. Dyskusja nad transplantacją może służyć za jaskrawy przykład demagogii hamującej z powodzeniem genialne osiągnięcia śmiałych pionierów. Inteligent, nie mogąc nadażyć, poczyna czuć się nieswojsko i ulegać absurdowi, intelektualista, popędzany próżnością i pychą, uważa najśmielszy postęp za przedawniony i patrzy na wszystko z pogardą.

Główny zarzut, z jakim spotykają się dzisiejsi tytani nauki i technologii sprowadza się do nienależytego komunikowania się ze światem, leżącym poza daną specjalnością czy problemem. Kierowanie pod ich adresem takich stereotypowych docinków jak „zwężone pole widzenia“, „zamykanie się w wieży z kością słoniową“, „bankructwo ducha na korzyść błyskotliwego intelektu“ i inne, świadczą dosadnie o kielkującej podejrzliwości lub wręcz wrogości. W podjazdowych utarczkach, sygnalizujących poważniejszy atak, satyra wysuwa się na pierwszy plan.

Przyznaję się do pewnego defektu umysłowego. Nie mam zrozumienia dla modnej poezji. Kompensuję więc swe ubóstwo przypominaniem sobie klasycznych wzorów, chętnie satyr. Pierwszeństwo daję Horacjuszowi, nie zaniedbuję jednak współczesnych, zwłaszcza emigracyjnych mistrzów. Czytając Hemara, zastanawiam się za każdym razem nad zasięgiem sa-

(Dokończenie ze str. 15)

wali oparcia we własnym narodzie. Mania wielkości „Führera“ i jego obłąkana nienawiść musiały jednak trafić na silnie napiętą strunę manii wielkości narodu i na nienawiść ukrytą w głębi serc i tylko w ten sposób można wytłumaczyć powstanie i przebieg „ery Hitlera“.

FRYDERYK GOLDSCHLAG

## Satyro, cóżeś

tyry. Każdy zna jej istotne cechy i środki, więc nie chcę ich powtarzać. Przywdziewa zawsze ten sam strój, posługuje się różną bronią i strategią. Trudno, naprawdę, o wszechobejmującą definicję. Dzisiaj już nie jest swoistą formą literacką, ale może infiltrować do każdego rodzaju poezji lub prozy. Szuka niewątpliwie zaczepki i uprawia agresję, godzi w słabe strony ofiary, aby ją dobić drwinami i szyderstwem. O cel nigdy nie trudno. Każdy nieprzeciętny osobnik, każda oryginalna idea, programowa instytucja itd. budzą czujność i zachęcają do kontrowersji. Dialog czy rozprawa może potoczyć się rozmaitymi drogami. Wybór pada niezmiernie rzadko na szczególnie przykuwającą, zabawną i barwną satyrę. Karykatura jest tylko odmianą satyry wyrażoną środkami plastyki. Człowiek i program przez niego głoszone stwarza u słuchaczy lub krytyków wrażenie, które albo utrwała się niezmiennie albo z czasem znieszczała albo wręcz degeneruje. Przez konsekwentne powracanie do niego i reprodukcje powstaje ostatecznie pewne utrwalone wyobrażenie, zwane popularnie w żargonie psychoanalizy obrazem, „imago“. Roi się od takich „obrazów“ ważniejszych osobistości, świadczących o respekcie lub drwinie, zwłaszcza ze świata politycznego. Dla przykładu cytuję de Gaulle'a. Każdy z utalentowanych artystów w przedstawionych przez siebie „imago“ generała wprowadza własne, indywidualne obserwacje, swoją reakcję na nie i pociąga za sobą czytelników czy sympatyków.

Satyra nie oszczędza żadnego zawodu. Lekarskim zajmuje się od początków swej kariery, namiętnie lecz niezbyt okrutnie. Niemniej jednak zawdzięczamy jej poważny materiał, z którego przebija pogląd szarego człowieka na misję medycyny i jej funkcjonowanie w praktyce codziennej. Widocznie w mechanizmie satyry tkwił coś z bumerangu, gdyż nie rzadkie są i ataki lekarzy na pacjentów. Niezliczone opisy głupich, histerycznych, hipochondrycznych, niewdzięcznych pacjentów można napotkać w pamiętnikach i zwierzeniach głośniejszych lekarzy. Jako

symbol takiego upośledzonego pacjenta może służyć „Pochłaniacz medycyny“ Samuela Butler'a (XVII w.). Butler zapewnia, że taki typ „nie prędzej powróci do zdrowia, aż nie pojawi się nowa historia lub kłamstwo nowego słynnego lekarza albo odmienna metoda leczenia“. Poza treścią utwory Butlera budzą również podziw niezrównaną formą wierszowania. Posługuje się wręcz genialną ośmiosylabową metryką, tryska dowcipem, zabawnym trajkotaniem i doborem zaskakujących, niezwykłych słów we właściwym momencie. Znajdują się i subtelne, liryczne miejsca:

The Moon pull'd off her veil of light  
That hides her face by day from  
sight.

Satyry spod pióra lekarzy zwracają się w pierwszym rzędzie przeciw szarlatanom, dyplomowanym lub amatorskim. Jednym z pierwszych autorów tego rodzaju był Sir Th. Overbury (XVII w.). Atakując pewnego quacka zarzuca mu „Występuje w roli uzdrowiciela wszystkich chorób, a jego główna zręczność ogranicza się do wycinania nagniotków“. Również dr Samuel Garth (XVIII w.), autor słynnego „Dispensary“, dr John Arbutnot, twórca nieśmiertelnego John Bull, literat Smollet, Oliver Goldsmith z przydomkiem „Man-of-all-letters — wszyscy dżentelmeni z dyplomem — nie wahali się chwycić za pióro, by smagać swych braci za ich pretensjonalność, próżność, niedołęstwo, korupcję, i domagać się „oczyszczenia własnego domu“.

W przeciwieństwie do innych narodów geniusz angielski wydał wcześniej satyryka, który obracał swój talent nie na walkę z osobami ale z ideałami. Był nim Geoffrey Chaucer, wielki poeta i dyplomata XIV wieku. Jego „Canterbury Tales“ przełożono na nowoczesny język angielski i wszystkie inne, a ostatnio przerobiono na scenariusz telewizyjny. Pewne fragmenty opracował Jan Kaspro-wicz, całość przetłumaczyła wzorowo H. Pręczkowska (wstęp: M. Schlauchowa, komentarz: W. Chwalewski). Poziom utworu nie przyniósłby ujmy najwybitniejszemu klasykowi. Istnie-

# Ty za Pani!

je w British Museum rzadki cud — egzemplarz, zdobiony miniaturami i ilustracjami naszego Artura Szyka, arcydzieło sztuki wydawniczej.

Autor przedstawia w prologu kilkunastu pielgrzymów, reprezentujących różne stany i zawody. Dzieli się przy tej sposobności swymi uwagami na temat ich osobistej i grupowej mentalności, jako też wynikających stąd problemów natury ogólniejszej. Pozwala sobie na żartobliwe wycieczki, lekkie złośliwości, drwiny z chciwych i bezwzględnych przedstawicieli nauki, pseudonauki, teologii i mieszczaństwa. Nie oszczędza i lekarza, noszącego tytuł „Doctor of Physic“:

W swej medycynie i w chirurgii  
sztuce  
Na astronomii oparł się nauce  
Chodził w purpurze i jasnym błękitcie  
Z cendalu mając lub z tafty podbicie  
Troskliwie ścisnął złoto w swoim  
worze  
Które zarobił na okrutnym morze.

Wiersz tego niezwykle ciekawego utworu uderza swą doskonałością i melodyjnością.

Niejedna z drwin zawartych w „Opowieściach“ powtarza się i u autorów późniejszych wieków, a nawet dzisiaj byłaby na miejscu. Wystarczy przypomnieć historię ginekologa, ogłaszającego się za granicą i organizującego masowe wycieczki ciężarnych kobiet do Anglii, albo świętoszka tak dbałego o moralność swych pacjentek, że przerywał im nawet nieistniejącą ciążę.

Dobitnie to wypukła Sinclair Lewis w „Arrowsmith“ odwieczne grzechy lekarzy. Bohater, lonely wolf, atakuje swoich kolegów za ich intelektualne ubóstwo, rutyniarstwo, zarozumiałość, materializm itd.

Tak przedstawiają się „spory w rodzinie“. Poza rodziną czyhają różni drapieży. Masowa wrogość, to niechęć upośledzonej klasy wobec „beati possidentes“. Osobnik bez zawodowego wykształcenia czuje instynktowny lęk przed zorganizowaną, wytrenowaną, z wiedzą oswojoną grupą. Przypuszczam, że jest to uczucie podobne do mego, gdy mam do czynienia z mechanikiem automo-

bilowym lub specem od telewizji. Pacjent czuje niepokój przy kofrontacji z panem swego życia i śmierci. Budzi się obawa przed taką potęgą, nieufnością i upokarzające przeświadczenie o własnej niewystarczalności. Pacjent jest z natury podejrzliwy, czuje się z góry wykorzystany. Za swoje dobre pieniądze otrzymuje abstrakt, mgłę, mistykę. Musi długo czekać na poprawę, jeśli się jej w ogóle doczeka. Zbывa się go obietnicami. Rodzi się więc u niego niecierpliwość, wściekłość, rozgoryczenie, w końcu nienawiść.

Czynny satyryk, będąc znakomitym znawcą dusz ludzkich, przekłada te nieskrytalizowane obawy, podejrzania, wymysły na język zdecydowanej pogardy lub drwiny. Lansuje różne w slangu poczęte wyzwiska, jak „egghead“, „longhair“ i bawi przytaczaniem lub parodiowaniem naukowego żargonu.

Niewątpliwie, napuszonosc, nieco sztywny ceremoniał, wyższość w stosunku do pacjenta i jego bliskich, sposób badania i rozpoznania powodują do zajęcia się takim okazem. Mistyczne diagnozy i pozorne leczenie obnażają słabe strony opiekunów ludzkości i zachęcają do reakcji. Czyni to z wielkim zapałem Swift w swym wiecznie młodym „Guliwerze“. Na śmiesznych stronach zawodu lekarskiego tuczą się niezliczone dowcipy i anegdoty. Ostatnio uwaga koncentruje się wyraźnie i z powodzeniem na psychoanalitikach, którzy w Stanach Zjednoczonych objęli niepodzielnie rząd chorych dusz. Satyra oskarża ich o arbitralność, nienaukowość, nieprzyzwoitość i pospolity wyzysk.

Satyra kwitnie w atmosferze nieufności, podejrzliwości, surowej cenzury, partyzanctwa i niezgody. Polityczne wstrząsy, które nawiedziły Francję w ubiegłym stuleciu, różne rewolucje, mieszczańska era Filipa Orleańskiego, parweniuszowska Napoleona III i Offenbacha, zabójcza afery Dreyfusa sprzyjały jej bujnemu, wręcz chorobliwemu krzewieniu się. Gdyby republika weimarska zdobyła się na więcej humoru i talentu satyrycznego, nigdy Hitler nie doszedłby do władzy. Szczególnie zło-

śliwym epitaphium (Dzielny żołnierz Szwejk) pożegnał monarchię austriacką Jarosław Hasek.

Satyra anglo-saska zyskała na znaczeniu i reputacji dzięki dwóm sławnym autorom: Mark Twain i G. B. Shaw. Korwód polskich satyryków społeczno-obyczajowych rozpoczynają Rej i Kochanowski, prowadzi zaś chlubnie Krasicki i mistrzowski kontynuują: Boy-Żeleński, Słonimski, Hemar i Mrozek. Osobista satyra, trąca paszkwilem, bierze początek u Aretina, przebija u Swifta, Niemcewicza, Słowackiego i wybucha u Nowaczyńskiego.

Niezliczona ilość pism w przeszłości i teraźniejszości świadczy o popularności karykatury. Nazwy, jak „La Caricature“, „Le Charivari“, „Fliegende Blätter“, „Kladderadatsch“ przeszły do historii piśmiennictwa. Monachijski „Simplicissimus“ specjalizował się w gnębieniu Wilhelma II, w czym mu dzielnie sekundował Harden ze swoją „Zukunft“. Francuski „Le canard Enchaîné“ zdradzał za zawsze skłonności antyrządowe, bez względu na charakter każdorazowego reżimu. Ostatnio przyczepił się do de Gaulle'a i jego współpracowników. Nielada sensacją będzie proces ministra Foccarta przeciw „Kaczusi“ o zniesławienie. Jeśli przegra, koniec kariery, nie za jakieś nadużycia, ale za brak humoru.

Wyjątkowe stanowisko zajmuje od 100 lat angielski „Punch“, uważany za barometr sytuacji politycznej, nie tylko angielskiej, ale światowej. Polska publiczność znała lub zna jeszcze szereg pism humorystyczno-satyrycznych typu „Diabeł“, „Mucha“, „Bocian“, „Szpilki“ i inne. Do wybitnych karykaturzystów zaliczamy: Norblina, Kostrzewskiego, Wojtkiewicza, Sichulskiego, Czermańskiego, Szwajcera, Zarubę, Topolskiego i innych. Karykaturę francuskiej nadal styl i rangę Daumier, Doré, Gavari, Philipon; angielskiej — Hogarth, Rowlandson, Gillray, Cruikshank, a w ostatniej dobie Beerbohm i Low; Niemcy wydali także znakomitości, jak Gross, Beckmann, Dix, Kupka. Genialnym karykaturzystą był Hiszpan F. Goya, znany ze swych graficznych cykli satyrycznych (XVIII wiek).

Współczesny teatr pozwala na swobodne wyżycie się jawnym i za-

(Dokończenie na str. 18)

(Jan Bielatowicz, Passegiata).

Zobaczyłem je na Largo Argentina, siedziały na ruinach jeden przy drugim. „Jeden, dwa trzy...”, piętnaście...“, zaczęliśmy liczyć i szybko skończyliśmy. Nikt by nie zliczył. Łaciate, szare, bure, czarne, rude... Wszelkiej maści i rozmaitej wielkości. Naturalnie, nie są to koty angielskie, wykastrowane i grube jak beki, syte, zadowolone i łagodne; rzymskie kociska są chude, smukłe, kościste, ale broń Boże nie brudne, dzikie czy zapuszczone. Połyskują gładką sierścią i patrząc leniwie spod oka mruczą z zadowoleniem. Chytre, wybrały sobie ruiny poza ogrodzeniem i są niedosiegalne. Gdy zjawiają się dobre kobiety rzymskie i angielskie (tych ostatnich nie brak), koty pomału schodzą się na żer. Czasem, który pozwoli się pogłaskać. Nie są złe, nie rzucają się na jedzenie wygłodniałe. Po prostu: koty rzymskie — obywatele wiecznego miasta. Mieszkańcy ruin i lasków piniowych. Zawsze wybierają sobie miejsce, gdzie człowiek bez przekraczania zakazów policyjnych nie może dojść. Chronią się pod opieką prawa i gwizdzą (mruczą?) na cały świat.

### SATYRO . . .

konspirowanym burzycielom starego porządku. Do pierwszych należy Duranmat, do drugich Mrozek. Wiktorjańskie i powiktorjańskie czasy znalazły swego biczownika w osobie G. B. Shawa. Shaw bawił przez dziesiątki lat swą publiczność atakami na establishment. Nie grzeszył nigdy konsekwencją i niejedno wybaczył w ciągu swego długiego życia. Jedyne z medycyną nie pojednał się nawet na łożu śmierci. Krucjatę rozpoczął w młodym wieku arcyważną sztuką „Philander“, której bohater upiera się przy jakimś idiotycznym odkryciu nowej choroby i pozostaje głuchy na wszelkie argumenty. „Doctor's dilemma“ wnosi już pewne urozmaicenie, bo usiłuje bawić aż trzema lekarskimi karykaturami i udowodnić, że medycyna nie jest zawodem, lecz konspiracją. Można by ostatecznie sztukę i autora strawić, gdyby nie fatalny pomysł dołączenia w roku 1911 arcyważnej i wręcz niedorzecznej przedmowy. Shaw zdegra-

## Przechadzki po

Nie cierpię kotów. Jeden, dwa, napotkane przypadkowo wystarczą mi na cały rok. Przebiegający drogę kot wzbudza we mnie gniew. Łaszący się napawa mnie podejrzeniem. Setki, tyśiące kotów rzymskich przyprawiały mnie o koszmarny sny. Budziły w nocy. Gromadami biegały po mojej kołdrze. Pchały się do otwartego okna. Patrząc nieruchomymi, zielonymi oczami, groziły mi wiecznym potępieniem.

A przede wszystkim cuchnęły. Kot jest najbardziej perfidnym zwierzęciem, nawet skunks wobec niego jest kwiatkiem. Kot roznosi po świecie okropne zapachy. Gdzie się zjawi, zostawia pieczęć jadowitego smrodu. Sam czyściutki, świeżutki, wylizany, wygładzony łapką, wyiskany chadza dokoła zadowolony i pachnący. Ślady po nim są okrutne.

Na owym placu Argentina jest podziemne przejście pod ruchliwą ulicą, trzeba do niego zejść właśnie obok kociego królestwa. Powinni tam rozdawać maski gazowe.

Obok kotów plagą Rzymu są turyści. Nie jest to najgorsza z plag, bo

dował się w niej do poziomu pokątnego paszkwiliisty. W r. 1930, kiedy postępy medycyny budziły zazdrość innych zawodów, Shaw drwi z tych zdobywczy w „Doctor's delusions“ i „How these doctors love another“. Zdradza w nich chorobliwą obsesję, niegodną wielkiego sceptyka i awangardzisty za którego chciał uchodzić. Los jest jednak mściwy a ziemia, jak wiadomo, „jednak porusza się“. Shaw zachorował na złośliwą anemię i pogardzani lekarze uratowali go od niechybnej śmierci. Odpłacił się im gwałtownymi atakami, ponieważ wazyli się, podając mu preparaty wątrobiane, naruszyć jego wegetariańskie tabu. O charakterze krzyżowca świadczy fakt, że występując publicznie jako zażarty przeciwnik ochronnego szczepienia przeciw ospie, zatajał, że przebył tę chorobę w dzieciństwie i w ten sposób nabył odporność. Przykład G. B. Shawa zachęca do przestrogi pod adresem wszystkich surowych naprawiaczy: *Medice cura te ipsum!*

przynosi dochód miastu, ale poszukiwaczom piękna i historii sprawia przykreś dotkliwą. Wystarczy udać się do kaplicy Sykstyńskiej z nadzieją podumania nad marnościami doczesnego życia przed Sądem Ostatecznym Michała Anioła. Ani marzyć o dumaniu. Znajdujemy się na jakiejś giełdzie, gdzie tłum ciśnie się ze wsząd, zadzierając głowy, wodząc oczami po ścianach, popychając się, następując sobie na nagniotki, szturchając się łokciami i wybijając sobie oczy aparatami fotograficznymi.

Nie liczyłem ludzi w kaplicy, tak jak nie starczyło mi siły na liczenie kotów na ruinach. Trzeba by po prostu pomnożyć długość kaplicy przez szerokość i otrzymać w ten sposób w metrach kwadratowych powierzchnię ludzkiego tłoku.

Do kaplicy Sykstyńskiej dochodzi się korytarzami galerii watykańskiej. Maszeruję się w tłumie zwartym i, naturalnie, spoconym już po kilku pierwszych salach.

Nawet bazylika św. Piotra nie potrafi rozrzedzić tych rzesz turystów. Pod Koloseum oblegają stare mury. Na Forum wędrują od końca do końca, stadami prowadzonymi przez ochrypłych przewodników. Na schodach Kapitolu koczują jak na targu. Schody Hiszpańskie, trzeba stwierdzić, obsiadają latem wędrowne ptaki spod Erosa na Piccadilly. Ci sami Flower People i Beatniks, tylko bardziej rozchętani, w czym nic dziwnego, bo słońce rzymskie grzeje.

Rzymianie cieszą się z turystów; zawsze umieli sprzedawać zabytki i swoje świętości. W roku 1300, gdy papież Bonifacy VII ogłosił wielki jubileusz, dwa miliony pątników miało tam przybyć, składając tyle ofiar i zostawiając tyle pieniędzy miastu, że skarb papieski i kiesy mieszczan zasilone zostały na 100 następnych lat.

Jubileusze powtarzały się odtąd, ilekroć Rzymowi trzeba było pieniężnego zasiłku. W naszych czasach Rzym, wydaje się, święci jeden nieustający jubileusz, a dolary, funty, marki, płyną niewysychającą rzeką do kiesek, kas i skarbców.

Znana nam z historii krwiożerczość ludu rzymskiego znajdującego roz-

# wiecznym mieście

rywkę w przyglądaniu się męczeństwu chrześcijan, dziś znajduje ujście w odzieraniu ze skóry turystów. Rzymianie robią to z wesołym błyskiem w oczach. Nie gniewają się, jeżeli klient zaczyna targi; uznają jego inteligencję, gdy nie wierzy, że kurs dorozcią konnej wzrósł wczoraj o 200 procent. Nie oburzają się, gdy się sprawdza rachunek w pizzerii. Są dobrodusznie okrutni. Właśnie jak ich koty. Może dlatego nie tępią tych zwierząt?

Trzecią plagą Rzymu są, wiadomo, samochody. Może nie warto o tym mówić, bo ruch uliczny, wariacki, nielogiczny, sam siebie zabijający, jest właściwy każdemu wielkiemu miastu. Ale w Rzymie samochód na jezdni inaczej się zachowuje niż np. w Londynie, czy Paryżu. Rzymski kierowca uznaje, że przechodzień też ma prawo do zamroczenia umysłowego. Ludzi wychodzą na jezdnię bez zwracania uwagi na znaki, światła i malowane zebrzy. Po prostu na oślep rzucają się w rzekę samochodów. Kierowcy pędzą na złamanie karku wprost na biednego piechocińca i... w ostatniej chwili omijają go. Trzeba tylko wytrzymać nerwowo i iść przed siebie, samochód zatoczy ładny łuk i przejdzie za plecami ze zręcznością torrera wbijającego banderille.

I w tym jest dużo humoru. Pod Koloseum zjeżdżają się codziennie setki turystycznych autokarów; wyrzucają one tysiące turystów. Wszystko to wali na przelaj wielkim placem od Forum ku ruinom cyrku i z powrotem. Przechodzi tu niesłychana liczba pieszych wpoprzek tysiącom spieszących się samochodów. I ani piesi nie przeszkadzają płynąć rzece na jezdnii, ani rozpędzone samochody nie tratuja ludzi. Wszystko gra.

Zjawiskiem pocieszającym są policjanci, chodzący dostojnie po chodnikach i demonstrujący swe szable wlokące się za nimi na rapciach. Nikt nie wie, po co miasto utrzymuje tych dostojników, z których żaden nie mógłby złapać nawet emeryta złodziejskiego fachu. Są bezużyteczni, jako ramię prawa, ale są malowniczy. To też ważne.

W Rzymie pierwszy raz byłem w roku 1944, we wrześniu, a więc aku-

rat 25 lat temu. Serce mi biło, gdy wjeżdżałem do Wiecznego Miasta, w którym rządził Neron, mieszkała Ligia i w którym Krasińską krążył nocą po Koloseum obmyślając Irydioną. Wszystkie lekcje historii i wszystkie książki były ze mną wtedy. „Jestem w Rzymie“ — mówiłem sobie szczipiąc się. „Rzym!“

Kiedy nasza piętnastka wojskowa zatrzymała się przed hotelem oficerskim i wyskoczyliśmy, aby przebiec na deszczu do kantorku hotelowego, nasze pierwsze słowa były: „Co w Warszawie?“

Trwało Powstanie. Tam, nasi walczyci. Żyliśmy wiadomościami otrzymanywanymi stamtąd. Tam padały całe dzielnice. Powstańcy bronili się bez pomocy skądkolwiek. Warszawa ginęła zdana na łaskę i niełaskę wrogów.

Byliśmy w Rzymie, najpiękniejszym mieście świata. Kilka miesięcy temu i tu był stan wyjątkowy. Niemcy chodzili po ulicach. Szare, ciężkie samochody niemieckie przewoziły ulicami żołnierzy. Patrole wybijały nocą ciężki rytm niewoli.

Teraz miasto oddychało szeroko. Wolne, piękne, niezniszczone. Jedyne ruiny — to wspaniałe pamiątki. Sypiące się mury i połamane kolumny otoczone troską i uwielbieniem. Placce i ulice szerokie i otwarte dla ludzi spokojnych o swoje życie. Wojna omięła Rzym.

Zwiedzając pilnie kościół po kościele, ruinę po ruinie, oglądając kolumny i fontanny, muzea i galerie, zadzierając głowę na plafony, rozdzielając usta przed freskami — zawsze myśleliśmy o jednym: Co z Warszawą? Obronią się, czy nie obronią?

Czasem Rzym był mocniejszy od serca. Przykuwał do swych piękności objawianych na każdym kroku, przytłaczał wielkością. Na chwilę zapominaliśmy. I znów wracała świadomość: Starówka padła. Domy paliły się, ulice zamieniane są w pagóry gruzów. Królewska płonie.

Ile razy później zjawiałem się w Rzymie, oglądałem go jakby na nowo, ale zawsze z jakimś żalem do tego miasta, któremu tak łatwo przychodziło panować światu.

Każdy pobyt w Rzymie to odkry-

wanie świeżych zachwyty nad Botticellim, Berninim, czy Rafaeliem. Zawsze jakieś nowe wrażenie z gatunku niezapomnianych. Nowy kąt spojrzenia na fontannę del Trevi, czy na Pawła za Murami.

To dotarcie do zakątka, do którego przedtem nie zdołało się dotrzeć.

Każdy nowy pobyt w Rzymie to nowa nauka i nowa karta w pamiętniczku nie pisanym, ale troskliwie przechowywanym.

Ale pierwsze wrażenie zawsze dominuje. Pozostaje jeśli nie niechęć do tego wspaniałego miasta szczęśliwszego stokroć od Warszawy, to żal.

W Rzymie zawsze się coś dzieje. To odkrycie grobu Piotra, to synod, to strajk, to wycieczka polska w drodze z Monte Cassino. Wystarczy też przed podróżą wziąć do ręki jakąś księgę historyczną, albo po prostu wiersze klasyczne. Przeczytać Chłędowskiego, czy Bielatowiczowską Passegiatę. I już mamy temat do rozmyślań, jakiś przedmiot sztuki, czy zakątek miasta do poszukiwania.

Czy Rzym jest wieczny? Kiedyś papież, jak Marcin V, czy Eugeniusz IV zastanawiali się, czy nie przenieść stolicy apostolskiej do Bolonii na przykład. Pobyt papieża w Awignionie był dowodem, jak mało brakowało Rzymowi, aby stać się prowincją. W owych czasach, gdy zabrakło papieskiego prestiżu i magnezu, miasto rozpadało się i gniło. Wieczność Rzymu była zatem rzeczą problematyczną. Dopiero humanizm przyniósł zainteresowania inne niż religia. Dopiero Odrodzenie zbudowało nowy Rzym. Szczęśliwie ostatnia wojna przeszła obok niego bokiem, żyje dalej. Może nie jest wieczny, ale ciekawość ludzka jest wieczna i to rokuje stolicy Włoch i chrześcijaństwa nieśmiertelność.

Czy Rzym ma serce? Nareszcie przekonałem się o tym. Na grobie Jana XXIII wciąż leżą świeże kwiaty. Koło jego krypty pod Bazyliką św. Piotra wciąż przechodzą tłumy. Turyści patrzą z ciekawością. Włoski ubraną czarno, dzieci ustrojone odświętnie, uciszeni powagą miejsca Włosi przyklękają przy balustradzie.

W każdej trattorii, w każdym sklepiku nieomal widnieje portret papieża, nie obecnie panującego, ale

# POLSKA ŻYWA

**P**OLSKA, która przez 124 lat nie istniała na mapie świata, wyłoniła się ze swego państwowego niebytu dzięki pierwszej wojnie światowej. Z perspektywy czasu należy tę wojnę — (1914-1921), uznać jako przeciwstawienie rozbiorowi Polski, starli się w niej bowiem jej trzej „rozbiornicy“, Rosja, Niemcy i Austria w walce o swój łup. Siłą rzeczy naród polski, choćby ze względu na swą sytuację geograficzną, został w tę wojnę wciągnięty i nie pozostając biernym na żadnym z jej frontów, rzucił swój los na szalę jednej i drugiej stron walczących. Ta gotowość walki o swe narodowe prawo stała się atutem Polski w przyznaniu jej niepodległości przez ostatecznych zwycięzców, tj. koalicję złożoną z Ameryki, Francji, W. Brytanii, Włoch i Japonii.

Ale nie stało się to bez udziału

również polskiej dyplomacji. Niestety, nie zawsze szła ona po jednej i tej samej linii, w dążeniu do odzyskania niepodległości Polski. W pewnych okresach łączyła się z przeciwnymi sobie partnerami, jakby w sprzeczności ze sobą. Był to wynik tragicznego rozdarcia Polski pomiędzy trzy państwa, co z biegiem czasu wytworzyło trzy tzw. „orientacje“, rosyjską, niemiecką i austriacką. Ponieważ wojna 1914 r. wybuchła w następstwie zamordowania w Sarajewie austriackiego następcy tronu i wypowiedzenia wojny Rosji przez Austrię, za którą ujęły się Niemcy, na placu boju znaleźli się tylko dwaj przeciwnicy, tj. Rosja i Austro-Niemcy, tak że Polska musiała wybierać, który z

nich będzie jej wrogiem, a który zaś współtowarzyszem walki.

Może opatrnościowym zbiegiem okoliczności, ówcześni dwaj najwybitniejsi polscy mężowie stanu: Józef Piłsudski i Roman Dmowski wyznawali krańcowo odmienne poglądy na przebieg wojny oraz metody działania. Piłsudski przewidywał zwycięstwo Austro-Niemiec, wraz z polskim czynem zbrojnym — stąd uzbrojone przez Austrię jego **Legiony**; Dmowski wierzył w zwycięstwo „koalicji“, dającej nadzieję naprawienia dziejowej krzywdy Polski, byle ją umiejętnie przedstawić na **konferencji pokojowej**. Obaj ci mężowie stanu, choć w niezgodzie politycznej, dopełniali się wzajemnie i przy pomocy premie-

## PRZECHADZKI . . .

właśnie Jana XXIII. Kwiatki, wstążeczki — wszędzie stwierdzają, że zawieszenie obrazka Dobrego Jana nie jest tylko gestem bez uczucia.

W historii życia św. Franciszka jest rozdział, opisujący jak to święty ze swymi towarzyszami zbliżał się do Rzymu, aby stanąć przed papieżem z regułką nowego zakonu. Braci ogarniała coraz większa trwoga, trzęśli się coraz bardziej na myśl o wielkim dostojniku, o jego pałacu, wspaniałościach i mocy.

Regulka została zatwierdzona w sposób cudowny. Ponoć Franciszek przyśnił się Innocentemu III jako ten, który podtrzymuje walący się Lateran. Figura św. Franciszka stoi dziś naprzeciw bazyliki Laterańskiej i rozwartymi ramionami powstrzymuje kościół przed runięciem.

Co by było, gdyby Innocenty, wiedziony cudownym natchnieniem, zszedł z tronu i rzekł: Siadaj, bracie Franciszku?

Papież Jan XXIII był uosobieniem tych cnót franciszkańskich i nadzieją wielu prostych, pożądających dobroci ludzi. Ale cóż, Rzym jest wieczny, człowiek przychodzi i odchodzi, zostawia na kamieniach pamiętających Romulusa i Remusa zaledwie nieznacznym ślad.

Niestety, ślady zostawiają i dobrzy i źli ludzie; ci drudzy może nawet mocniejsze.

Na placu Weneckim wciąż stoi balkon, z którego Mussolini wołał: Polonia e liquidata! Cóż z tego, że na tym placu w pięć lat później generał polski dekorował bohaterów spod Monte Cassino i z innych bitew, gdzie walczyliśmy za „naszą i waszą wolność“, w myśl dewizy, którą legioniszc Dąbrowskiego nosili na naramiennikach. O Sosnkowskim, o Dąbrowskim mało kto z Rzymian pamięta. Śladami polskimi idąc można cały Rzym obejść, ale gdy powiedzieć człowiekowi na ulicy: Sono Polacco, niewiele zrozumienia otrzyma się w zamian.

Za to Mussolini ... W termach Karakalli, gdzie już rozbierano scenę i widowie, stary dozorca zaprowadził nas do podziemi. Pokazywał różne nadzwyczajności, między innymi celę więzienną, w której przebywała Claudia Cardinale nagrywając do jakiegoś filmu. Ale największą sensacją była droga, jaką Mussolini przyjeżdżał na operę. Samochodem zajeżdżał z tyłu ruin i jechał dalej pod ziemię korytarzami, na których osiadło wapno, jako że za Karakalli gotowała się w nich woda do kąpieli.

Za pokazanie owej drogi Il Duce, trzeba było dopłacić 100 lirów.

Rzym jest apolityczny. Nawet na Via Botteghe Oscure stojąc w bramie kościoła św. Stanisława, z trudnością odnajdywałem szyld partii komunistycznej. Nie ma afiszów, nie

ma sierpów-młotów malowanych na ścianach. Domy na przedmieściach wyglądają, jak by ich nie odnawiano od czasów Nerona, ale napisy Viva Il Duce dawno starte.

Rzym dba o swe oblicze zwrócone frontem do turysty.

Po polskich hotelach, biurach propagandy, kwatermistrzostwach, po wywieszkach z orłem nic nie pozostało. Darmo szukać śladów gwoździ.

Na wiekowej twarzy miasta takie sprawy, jak wojna nie zostawiają znaków. Tak jak był 25 lat temu obojętny, zimny, zapatrzony w daleką przeszłość, takim dziś pozostał ten Rzym, do którego dążyłem od chwili, gdy przeczytałem Quo Vadis? Cenię i podziwiam staruszka nadal. Oszałamiają mnie jego skarby i jego patyna.

Nie lubię go jednak. Mam do niego żal za tę obojętność, jaką zawsze okazywał dla naszych spraw bolesnych. Dlatego uwierzyłem, że rzymskie koty to dusze neronów i kaligul wypuszczone na urlop z piekła. Szatany zmęczone paleniem pod kotłami odpoczywają wśród ruin całkowicie obojętne na płynące obok nich życie ludzkie.

Chytrki chroniące się poza druty kolczaste i bariery pomników, tak aby ich żaden polski zfrustrowany turysta nie mógł ich osiągnąć.

ra rządu polskiego w Warszawie Ignacego Paderewskiego, odtworzyli Polskę niepodległą na podstawie **Traktatu wersalskiego**.

Ma się rozumieć — były w nim niedociągnięcia, które zaciążyły na przyszłym państwie polskim. Aby je usprawiedliwić, a poniekąd wytłumaczyć, zwłaszcza młodszemu pokoleniu nieobebranemu z ówczesnymi zagadnieniami, dr Tadeusz Piszczkowski, niegdyś dyplomata, obecnie działacz polityczny, ogłosił niedawno obszernie studium historyczno-polityczne pt.: „Odbudowanie Polski“.\*) Książkę tę należy uznać za encyklopedię faktów epoki, opartą na wielu tomach dokumentów i fachowych dzieł, wymienionych w spisie bibliograficznym. Dzięki T. Piszczkowskiemu czytelnik jego książki nie potrzebuje wgłębiać się osobiście w historię tych dziejów, gdyż uczynił to za niego autor książki, o której mowa, i to z godnym pochwały obiektywizmem, dotrzymując swej zapowiedzi: „sprawiedliwej oceny wysiłków obu głównych kierunków polskich w tym okresie, oraz ich przywódców: Romana Dmowskiego i Józefa Piłsudskiego“. W tym tkwi może największa wartość sumiennej i wnikliwej książki T. Piszczkowskiego.

Tzw. „orientacje“ zagrały poważnie na skutek wezwania Rosji dn. 14. VIII. 1914 r., za pośrednictwem jej głównodowodzącego ks. Mikołaja Mikołajewicza, by Polacy pogodzili się pod berłem cara, przy gwarancji swobody wiary, języka i pełnego samorządu. Następstwem tej odezwy było gromadne zaciąganie się Polaków pod sztandary rosyjskie, oraz życzliwy stosunek ludności Królestwa wobec władz rosyjskich. Jakby w odpowiedzi Rosji, Berlin i Wiedeń ogłosiły, 5-go listopada 1916 r., swój manifest, będący raczej aktem nie politycznym a wojskowym, dążącym do scalenia armii polskiej z armią niemiecką. Ten akt wywołał już w samym zaraniu Rosji rewolucyjnej oświadczenie premiera „tymczasowego rządu“ ks. Lwowa, 30 marca 1917 roku, o przyszłej Polsce jako samodzielnej sojuszniczce Rosji. Oświadczenie ks. Lwowa zostało uznane jako tytuł prawny niepodległości Polski

\*) Tadeusz Piszczkowski: **ODBUDOWANIE POLSKI**. Londyn, „Orbis“, 1969. Bibliografia. Skorowidz nazwisk, stron 342.

i stało się argumentem w rękach Dmowskiego żądania jej od sojuszników.

Ale jednym z ważniejszych atutów w grze Dmowskiego był czynny protest dowódcy wschodniego Legionu Józefa Hallera, który odmówił służalczey roty przysięgi Austrii przeszedłszy razem ze swym oddziałem na Ukrainę, pod Rarańczą, nie cofnął się przed bitwą z Niemcami pod Kaniowem. Powołany do życia dn. 15 sierpnia 1917 r. i reprezentacji Polski na konferencji pokojowej, Komitet Narodowy mianował z tego względu gen. Józefa Hallera, któremu udało dostać się do Paryża, dowódcą polskiej armii zachodniej, którą Francja z żalem oddała Polsce dla zwiększenia jej wojskowego potencjału wojakowego.

Tymczasem Piłsudski również wypowiedział posłuszeństwo zachłannemu dowództwu niemieckiemu i razem ze swym zastępcą, gen. K. Sosnkowskim, został uwięziony w Magdeburgu. Skoro wrócił do Warszawy po rozgromie Niemiec, dn. 10-go listopada 1918 r., zastał tzw. **Rząd lubelski**, wręcz rewolucyjny, pod demagogicznymi rządami I. Daszyńskiego i J. Moraczewskiego. Obawa ogólnego chaosu wywołał w społeczeństwie tęsknotę do silnej ręki, którą realizował Piłsudski, wsparty o Legiony, co mu ułatwiło powołanie rządu koalicyjnego z Ignacym Paderewskim, jako premierem. W tym charakterze Paderewski wziął czynny udział w Konferencji Pokojowej, otwartej oficjalnie 18-go stycznia 1919 roku.

Polską, a co jeszcze ważniejsze, jej przyszłością, rządził wówczas — jak słusznie określa to Piszczkowski — **triumwirat**: Piłsudski, Dmowski, Paderewski, mając do czynienia w Paryżu z prezydentem Ameryki Woodrowem Wilsonem, premierami Francji Clemenceau i Anglii Lloyd-George'm, oraz przedstawicielem Włoch S. Sonnimo, gdyż Japonia wkrótce przestała być aktywną.

Znany jest ogólnie przebieg wystąpienia delegacji polskiej, powołującej się na 13-ty punkt wypowiedzi prez. W. Wilsona, w Kongresie amerykańskim z dn. 8-go stycznia 1918 r., w której on ogłosił Polskę jako państwo niepodległe, obejmujące ziemie zamieszkałe przez bezspornie polską ludność, z wolnym dostępem do morza, o niezawisłości politycznej i go-

spodarczej oraz całości terytorialnej, zagwarantowanej paktem międzynarodowym. Podobne stanowisko zajęła Francja, nie tylko jako sojuszniczka Polaków, lecz widząc w niej barierę wobec Niemców. Niestety, Anglia w osobie swego przedstawiciela Lloyd-George'a, okazała się wrogiem postulatów Polski. W skutku, nie dopuścił on, pod wpływem międzynarodowej finansjery, do prawa Polski władania Gdańskiem, za wyjątkiem prowadzącego doń przez Niemcy tzw. „korytarza“, utrudnił oddanie Polsce całej Galicji wschodniej, oraz zapowiedział plebiscyty na Mazurach, Warmii, Górnym Śląsku, Śląsk Cieszyński dzieląc — nieprawidłowo — w tym wpadku zgodnie z Francją — na koryzść Czechów!!!

Opinia Polski, choć przyznająca Dmowskiemu i Paderewskiemu znakomitą obronę jej interesów ubolewała, że Konferencja Pokojowa nie zwróciła jej całości ziem, które z historycznego punktu widzenia jej się należały... Piłsudski np. nie mógł odzalaować Kresów wschodnich, Litwy, Białorusi oraz Ukrainy. Z tego żalu poczyna się jego idea federalizmu, sojusz z Petlurą i nieszczęsna wyprawa kijowska.

W tym okresie Rosja była w zupełnych chaosie. „Biali“ Rosjanie pod wodzą gen. Denikina, walczyli z bolszewikami i gotowi byli dać Polsce za jej pomoc przeciw komunistom lepszą granicę od przewidywanej przez Konferencję Pokojową. Rozdział o kontaktach Piłsudskiego z delegatami rosyjskich komunistów, jak też z gen. Denikinem jest też specjalnie opracowany przez T. Piszczkowskiego, choć wobec tajności ówczesnych rozmów polsko-rosyjskich i ukrytych zamiarów Piłsudskiego, nie daje pełnej odpowiedzi, dlaczego Polska zamiast walczyć z czerwoną Rosją, poszła w r. 1920 bić się o Ukrainę dla Petlury, prowokując kontratak bolszewików, pod wodzą Budienego, któremu oparła się dopiero Warszawa!!! Wojna ta, mimo zwycięstwa pod Radzyminem i świetnego uderzenia nac. wodza Piłsudskiego znad Wieprza, było kłeską jego idei federalizmu. Traktat ryski, przywracający pokojowe stosunki z Rosją „niezależnie od jej ustroju“ oddał jej nawet rodzinne Wilno Piłsudskiego, które on odbił tzw. „buntem Że-

(Dokończenie na str. 22)

# Przegląd spraw wojskowych

**CZECHOSŁOWACJA.** Choć przy likwidowaniu manifestacji związanych z pierwszą rocznicą „bratniej“ inwazji żołnierze niektórych oddziałów tak zwanej „rudej armady“ rzekomo zachowywali się bierniej niż policjanci, a częściej nawet bratali się z manifestantami, nie może ulegać wątpliwości, że jej integracja postąpiła znacznie na przód. Przyczyniły się do tego nie tylko czystki oraz bardzo liczne wspólne ćwiczenia z oddziałami lub sztabami sowieckimi, polskimi i wschodnio-niemieckimi. Nie mniejszą rolę odegrało załamanie się liberalnego reżimu Dubczeka, wzmocnienie obróbki politycznej, ostateczne przeprowadzenie zmniejszonego poboru, nagradzanie gorliwców, zwrócenie wielu koszar, zmniejszenie planowanych przesunięć do Słowacji oraz udostępnienie przynajmniej części ostrej amunicji, nie mówiąc już o pozostaniu na stolcu prezydenta popularnego wśród wojska gen. Svobody. Że mimo to i mimo pochwalnych ocen, których nie szczędzili sowieccy zwierzchnicy po wszystkich manewrach i ćwiczeniach, „ruda armada“ nie cieszy się jeszcze pełnym zaufaniem dowództwa połączonych sił układu warszawskiego, chyba nie może ulegać wątpliwości. Jak się zdaje, mężem zaufania Moskwy jest nie tyle minister obrony, gen. Dzur, czy szef sztabu gen. Rusow, ile szef polityków wojskowych, gen. Bedrzyk. Szarą eminencją jest bodaj także inny zastępca ministra obrony, gen. Mucha. Łącznikiem między górą czechosłowacką o dowództwami jest gen. Rytir.

Jak ostatecznie wyglądać będzie lansowana przez Sowiety reorganizacja i nieznaczna redukcja czechosłowackich sił zbrojnych, jeszcze nie jest jasne. Prawdopodobnie nie pójdzie ona tak daleko jak sił węgierskich po stłumieniu budapesztańskiego powstania w roku 1956.

## POLSKA ŻYWA

ligowskiego“. Niemniej, **Traktat ryski**, podpisany przez ówczesnego wiceministra spraw zagranicznych, J. Dąbskiego dn. 18-go marca 1921 r., dał Polsce jej granicę wschodnią, uznaną i potwierdzoną przez Radę Ambasadorów dn. 15-go marca 1923 roku, zgodnie z koncepcją Komitetu Narodowego, gdyż „pojętą jako linia równowagi pomiędzy tą częścią ludności polskiej, którą pozostawiał poza granicami państwa, a elementami obcymi, które miały się znaleźć w

Większość oddziałów sowieckich, które swego czasu wkroczyły do Czechosłowacji z N.R.D., Węgier, P.R.L. i Z.S.S.R., wróciła wprawdzie już dawno do swoich garnizonów pokojowych, jednak wciąż jeszcze stacjonują w Czechosłowacji (głównie w jej zachodniej części) około 70.000 do 80.000 żołnierzy i lotników, w tym 3 dywizje pancerne i bliżej nie znana ilość wojsk rakietowych. Zatargi między żołnierzami sowieckimi a ludnością miejscową, które ongiś były b. częste i nieraz ostre, należą obecnie podobno do rzadkości.

Warto bodaj wspomnieć także o tym, że spośród 49.000 uchodźców czechosłowackich którzy swego czasu ulotnili się legalnie lub nielegalnie do Austrii lub N.R.F. skorzystało z amnestii do połowy października zaledwie 21.355 a tylko 600 wróciło, choć opornym grożą konfiskaty i unieważnienia tytułów i praw zawodowych.

**NIEMCY WSCHODNIE.** „Nationale Volksarmee“, na której czele stoją nadal gen. Hoffmann jako minister, gen. Kessler jako szef sztabu i gen. Verner jako naczelny polityk, brała częściami udział w wielkich manewrach „Odra-Nysa“, przeprowadzonych na obszarze P.R.L. pod kierownictwem gen. Jaruzelskiego. Rzekomo była serdecznie przyjmowana przez ludność polską i wykazała, jak inne „bratnie“ armie, bardzo wysoki stan wyszkolenia.

Budżet resortu „obrony“ został zwiększony z 5.800 do 6.350 milionów marek, czyli do równowartości 661 milionów funtów angielskich. Ponieważ brak wiadomości o poważniejszej rozbudowie wschodnio-niemieckich sił zbrojnych, to znaczne zwiększenie ich środków pieniężnych wytłumaczył sobie można tylko poważnym unowocześnieniem ich sprzętu i dalszą rozbudową przemysłu uzbrojeniowego. Znamienne są również zwiększenia wojskowych

jego granicach. Niestety, agresja Sowietów na Polskę w r. 1939, mimo bohaterstwa polskiego żołnierza, oddała Polskę wyrokiem jałtańskim w pacht Sowietom, do czasu kiedy stać jej będzie, by rządzić połową Europy.

T. Piszczkowski, kończąc swój opis historii odbudowy Polski w latach 1914-1921, wyraża nadzieję, że przyszłość skłoni Rosję do zmiany jej polityki wewnętrznej i tym samym zewnętrznej, co pozwoli na normalne, sąsiedzkie stosunki.

zaczepień w Afryce, a zwłaszcza w świecie arabskim. Podług frankfurckiej „Allgemeine Zeitung“ niedawna podróż ministra spraw zagranicznych N.R.D. miała m.in. na celu zaproponowanie Syrii, Sudanowi i Jemenowi nie tylko dostaw broni i sprzętu wojskowego, ale także doradców i instruktorów wojskowych lub lotniczych. W Egipcie, Nigerii i Tanzanii działają oni już od dłuższego czasu. W myśl zawartej niedawno umowy ma „Nationale Volksarmee“ dostarczyć ich także Mongolii. Że jej korpus oficerski, przeszkalany w znacznym procencie w sowieckich szkołach i akademiach wojskowych, posiada sporo solidnie przygotowanych specjalistów, nie może ulegać wątpliwości. Spośród wykładowców i instruktorów wschodnio-niemieckich szkół i akademii wojskowych niemal 1/3 ukończyła odpowiednie uczelnie w Rosji.

**DALEKI WSCHÓD.** Najważniejszym wydarzeniem w tej części świata jest (poza Wietnamem, o którym trzeba by oddzielnie pisać) ostateczne dojście do amerykańsko-japońskiej umowy w sprawie oddania Japonii wyspy Okinawa. Nastąpi ono w 1972 roku z tym, że część tamtejszych baz amerykańskich pozostanie, ale bez jakichkolwiek składnic broni nuklearnych. Warto również wspomnieć o tym, że

— Japonia bynajmniej się nie kwapi do podpisania układu o nierozpowszechnianiu broni atomowych, bo, jak niedawno oświadczył premier Sato, liczy się z koniecznością stworzenia własnej broni atomowej,

— że w Chinach przeprowadzono po dłuższej przerwie naziemny lub podziemny wybuch atomowy o mocy przekraczającej dość znacznie 20 KT,

— że w Indonezji siedzi jeszcze 70 tysięcy komunistów w szalenie zamkniętych obozach odosobnienia,

— że w Laosie wojska rządowe odniosły pewne sukcesy i opanowały znów płaskowyż urn.

— że Syjam domaga się coraz bardziej wycofania wojsk amerykańskich, a zwłaszcza eskadr bombowych, zajmujących 6 baz,

— że Indie, jak oświadczył ich minister obrony Mishra, są już zdolne do produkowania własnych typów samolotów, raket i dział i że po raz pierwszy mają szefa sztabu, gen. Manekshaw, który nie ukończył Sandhurst,

— i że Pakistan zwiększył wydatki na obronę do równowartości 2,1 miliardów marek niemieckich, czyli o 120 milionów oraz otrzymał czołgi sowieckie i pełną dywizję.

Kage



# „Poland's SOE and the Allies“

Z PRAWDZIWA przyjemnością notuję angielskie wydanie przez firmę wydawniczą George Allen & Unwin Ltd. doskonałej książki Józefa Garlińskiego „Politycy i żołnierze“. Jest to już jego czwarta książka i pierwsza, która została przetłumaczona na angielski (przez Paula Stevensona). Jego poprzednie książki: „Dramat i Opatrzność“, „Matki i żony“ i „Między Londynem i Warszawą“ powinny się też doczekać tłumaczeń, zwłaszcza „Między Londynem i Warszawą“, która to książka zawiera w części zatytułowanej „Operacja Freston“, dzieje misji brytyjskiej, zrzuconej na dwa tygodnie przed zimową ofensywą sowiecką pod Częstochową.

Garliński pisze stylem prostym, bezpośrednim. Potrafi mnóstwo faktów wpleść w zajmujący opis codziennych wydarzeń z życia bohaterów jego, opowiadań, a przy tym techną w nich życie. Nie ma w jego książkach papierowych postaci — wszystkie są prawdziwe, a czytelnik przeżywa wraz z nimi ich dramat. Garliński, to doskonały kronikarz lat wojny. Pisze o faktach — ale inaczej od innych, z jakimś ciepłem współczucia, z jakimś zrozumieniem. Potrafi obiektywnie spojrzeć na ofiarę i na prześladowcę, na sojuszników i na „sojuszników naszych sojuszników“... W dążeniu do prawdy nie oszczędza Garliński nikogo, ale też pragnie zrozumieć motywy akcji możliwych tego świata i zgłębić problem. Garliński nigdy nie jest powierzchowny i z polskich pisarzy jest jednym z niewielu, którzy potrafią być „fair“ w swej ocenie.

Angielskie tłumaczenie czwartej książki Garlińskiego otwiera rzeczowa i przyjazna przedmowa majora generała Sir Colin Gubbinsa. Swą książkę rozbił autor na cztery części: 1) „W ciemnościach“, 2) „Przy świetle księżycy“, 3) „Noc i zemsta“ i 4) „W otchłani“.

Garliński z dużym talentem kreśli obraz SOE, oraz jego polskiej sekcji, bardziej niezależnej niż sekcje pracujące na rzecz innych krajów pod okupacją niemiecką. „You are to set Europe ablaze“, (macie postawić Europę w ogniu“), powie-

dział Churchill wczesnym latem, 1940 r., na krótko przed przyjęciem jego planu stworzenia SOE przez „War cabinet“. Jeśli chodzi o robotę pionierską, to pierwszymi skoczkami zrzuconymi na spadochronach do kraju okupowanego przez Niemcy, byli Polacy. Zrzucono ich w lutym 1941 roku, koło Bielska.

Garliński kreśli piękną sylwetkę gen. Stefana Roweckiego, który stał na czele polskiego podziemia prawie od początków ZWZ aż do aresztowania w czerwcu, 1943 r., i który został zamordowany przez Niemców rozjusznym wybuchem Powstania w Warszawie.

Dzięki erudycji autora i wymowie faktów, czytelnik może śledzić rozwój polskiej sekcji od amatorskich początków do niesłychanie efektywnych wyczynów. Świetnie wyszkoleni w sabotażu skoczkowie stali się kadrą szkoleniową oddziałów A.K. Równoległe do postępu w zwiększeniach zasięgu lotów, zwiększyła się skala zrzutów w ludziach i sprzęcie.

Dla wielu czytelników 600 ton zrzutów z Zachodu do Polski w okresie ostatniej wojny wydać się może małym wkładem w porównaniu z tonażem zrzutów do Grecji (5.796). Francji (10.000) i Jugosławii (10 tysięcy). Powodem tych daleko posuniętych różnic był nie tylko dystans, lecz i polityczne decyzje podjęte przez naszych sprzymierzeńców na Zachodzie już latem 1943 roku. Oddajmy głos Garlińskiemu (cytuję tekst angielski o wysiłkach płk. Mitkiewicza, starającego się wyjaśnić sytuację na zjeździe anglo-amerykańskich szefów sztabu w Waszyngtonie: „During the next few weeks Mitkiewicz had several talks with high-ranking American and British officers and learn, partly through unofficial channels, that it had been decided on the political level that Poland belonged to the Soviet orbit and should come to terms with Moscow. The Western Allies were not interested in equipping the Home Army for a general rising, since it was not certain against whom that rising would be directed. They would, however, continue to furnish supplies for purposes of

subversion and sabotage. Naturally this was not all spelled out in the official reply...“.

Rok 1944 był dla nas tragicznym. Nie trzeba czytelników zaznajamiać z historią Powstania Warszawskiego, lub nieudanego zrzutu pod Arnhem. Jednak i tu Garliński wnosi wiele elementów dotychczas nie znanych. Jasnym się stanie dla wielu, dlaczego nie można było użyć naszej Brygady Spadochronowej w akcji pomocy Warszawie. Garliński atakuje też ówczesnego wodza naczelnego śp. gen. Sosnkowskiego, oskarżając go o brak zdecydowania, co niedawno rozwinął ten sam autor w artykule w „Wiadomościach“. Nie można się oprzeć wrażeniu, że ma on rację i ubiera w słowa to, co każdy myślący człowiek musiał wnioskować po zapoznaniu się z faktami.

Józef Garliński zebrał wielką ilość faktów o pomocy dla walczącej Warszawy. Jest to dla mnie fascynująca lektura, wypełniająca wszystkie luki w wiedzy z tego okresu. Wydaje mi się, że fakty przemówią najmocniej do czytelników anglosaskich.

Najtragiczniejszą częścią tej interesującej i absorbującej książki, są ostatnie rozdziały. Upadło Powstanie, wiadomo już było czego się można było spodziewać od Rosjan. Mimo to nowy dowódca A.K. gen. Okulicki dwoił się i troił, starając się zorganizować oddziały, choć musiał wiedzieć, że przegraliśmy, że to już koniec. Kiedy przyszli Sowieciarze, wiedział, że prędzej czy później znajdzie się w więzieniu. Tym niemniej, jak żołnierz na posterunku, był gotów zachować honor dowódcy. Kiedy płk. Pimenow, oficer gwardii „Sowieckiego Sojuza“, poprosił go i innych przywódców Polski Podziemnej na spotkanie, gen. Okulicki nie miał złudzeń co do rezultatu tego spotkania. Jednak poszedł na nie. Później na procesie pokazowym w Moskwie nie ugiął się, lecz wygłosił gorące przemówienie, broniące honoru A. K. — honoru Żołnierza Polski Podziemnej.

Książka Garlińskiego będzie świetnym prezentem dla anglosaskich przyjaciół.

## ANKIETA NA EMIGRACJI

**I**NSTYTUT Badania Zagadnień Krajowych i Koło Studiów Spraw Międzynarodowych przy Instytucie im. gen. Sikorskiego ogłosiły w numerach 1211 i 1227 „Wiadomości“ sprawozdanie z ankiety w sprawach polityki niepodległościowej. W ankiecie tej wzięło udział 1.713 osób z 9-ciu krajów osiedlenia uchodźstwa. Kwestionariusz zawierał 15 pytań, dotyczących spraw dużej wagi, jak np. stosunek Polaków do Rosji, Niemiec i innych państw, jak również do koncepcji Zjednoczonej Europy itd..

Zapewne, liczba 1713 nie jest tak wielka, żeby móc stwierdzić, iż ankieta jest kompletnie reprezentatywna. Udział w niej jednych, a nieobecność innych były do pewnego stopnia rzeczą przypadku: zależało to od tego, do czyich rąk wpadły gazety, w których ankietę opublikowano. Ale bądź co bądź, jak na nasze warunki finansowe i brak technicznych ułatwień, jest to wielka ankieta — chyba największa, jaką kiedykolwiek na emigracji przeprowadzono. Dała ona nader interesujący obraz poglądów emigracji. A przede wszystkim udowodniła, że można tę emigrację poruszyć i zainteresować tematyką polityczną. Objaw to niewątpliwie pocieszający, gdyż nieraz można było mieć wrażenie, że po tak długim pobycie poza krajem wrażliwość uchodźstwa na sprawy polityczne już nieco stępiała.

Najbardziej uderzające jest to, że 60% wszystkich odpowiedzi pochodzi od Polaków, zamieszkałych w Ameryce. To znów objaw pocieszający. Sądząc z tablicy, charakteryzującej odpowiedzi według grup wieku, (bardzo dużo zarówno „starych“ (prawdopodobnie już nieco zamerykanizowanych) Polaków, jak i tych z nowszej emigracji — żywo zareagowało na tę ankietę.

Jakież są ich poglądy? Jak widzą oni przyszłość Polski? Otóż przede wszystkim zarysowała się daleko idąca zgodność zapatrywań na to, że nie można oczekiwać pomyślnej ewolucji stosunków politycznych w krajach satelickich jak długo — są satelickie. Bardzo wymowne są tu

cyfry, 93% nie wierzy w możliwość wolnych wyborów w samej Rosji, a 85% nie wierzy nawet w mini-demokrację w tym kraju. Dalej: 91% jest zdania, że w Polsce nie będzie ewolucji bez uprzednich zasadniczych zmian w Sowietach; a ponieważ zmiany takie są w najwyższym stopniu w Rosji nieprawdopodobne, więc optymizm co do Polski byłby nieuzasadniony na bliską metę.

Nie oznacza to jednak pesymizmu w dalszej perspektywie czasu. Bardzo wielu respondentów podkreśla, że obecny układ stosunków międzynarodowych nie jest stały i stwierdza mniejsze czy większe prawdopodobieństwo, że się zmieni na korzyść narodów obecnie zniewolonych. Ze sprawozdania ankiety wynika szeroki wachlarz uzasadnień tego twierdzenia i tej nadziei. M.in. 87% sądzi, że w nieco dalszej przyszłości w Rosji wybuchnie rewolucja, a liczni inni widzą wyjście z dzisiejszej sytuacji poprzez głębokie zmiany, jakie zajdą na świecie wskutek narastania Zjednoczonej Europy. Naród polski nie ma wpływu na jej powstanie, ale inne silne narody europejskie stworzą ją, co wynika choćby z dotychczasowych postępów w zakresie ekonomicznej integracji: Wspólny Rynek stanowi pierwszy krok ku Zjednoczonej Europie.

Nadzieje co do porozumienia się z Rosją są nikłe wśród uczestników ankiety: tylko 2% w takie porozumienie wierzy. Niewiele więcej, bo tylko 3%, widzi możliwość porozumienia z Niemcami. Ale dodajmy: gdyby ankieta nie w czerwcu 1969, lecz dziś była robiona, procent „pro-niemiecki“ byłby zapewne wyższy, a to wobec ostatnich zdarzeń w stosunkach PRL z Republiką Federalną.

Ogólnie biorąc, stosunek respondentów do obu naszych wielkich sąsiadów jest nacechowany pesymizmem, toteż ogromna większość wypowiada się za kontynuowaniem przedwojennej polityki „ani z Rosją ani z Niemcami“, widząc nadzieję w oparciu całości stosunków między państwowych w Europie na jakiejś zupełnie nowej podstawie.

Niespodzianką jest przy tym pewna — zdawałoby się — nielogicz-

ność, jaka tu ma miejsce. Bo jeżeli „ani z Rosją ani z Niemcami“ to nawet w ramach Zjednoczonej Europy potrzebny jest nam regionalny związek międzymorza; tymczasem spośród 1584 odpowiadających, popierających ryczałtowo postulat niepodległości dla krajów, opanowanych przez Rosję, około 50% ma — z różnych powodów — zastrzeżenia co do realności niepodległościowego statusu dla Białorusi i Ukrainy. Zachodzi więc pytanie, jak ci odpowiadający wyobrażają sobie istnienie Polski między Rosją i Niemcami — bez powiększenia siły państwa polskiego przez te dwa narody, znajdujące się w tym samym, co my położeniu?

Ankieta obejmowała też szereg pytań poza stosunkiem do Rosji i Niemiec, np. czy Polacy mogą „liczyć“ na Stany Zjednoczone i na Francję, czy można wykorzystać na rzecz sprawy polskiej spór sowiecko-chiński itd. Dane te są również interesujące, toteż warto sięgnąć do „Wiadomości“, aby się z nimi zaznajomić.

Poza tym jeszcze dwa fakty wywołują wrażenie niespodzianki. Zdawałoby się, że zdecydowanie negatywny stosunek do Sowietów powinien być pociągaczem za sobą niepopieranie szczególnego wysiłku Polaków w zakresie pracy gospodarczej w PRL. A tymczasem 96% wypowiada się w tym sensie, że i w obecnych warunkach politycznych praca organiczna w kraju może się przyczynić do zapewnienia Polsce lepszej przyszłości. Według wszelkiego prawdopodobieństwa nie jest to stanowisko sprzeczne z nastawieniem antyrosyjskim, lecz po prostu stanowi wyraz wiary w przyszłość Polski.

Drugą rzeczą bardzo interesującą i też będącą pewnego rodzaju niespodzianką jest to, że — jak wynika z tablicy, ogłoszonej w numerze 1227 „Wiadomości“ — poglądy Polaków w różnych kategoriach wieku bynajmniej w sposób istotny nie różnią się od siebie. Zdawałoby się, że im młodszy, im mniej związany z przedwojenną Polską, im bardziej wrośniący w kraje osiedlenia, — tym

(Dokończenie obok)

# Śp. Pułkownik Józef Matecki

**W**TOPNIEJĄCYM coraz szybciej gronie starszyny wojskowej powstała nowa, dotkliwa wyrwa, gdy z Waszyngtonu nadeszła we wrześniu wieść o zgonie pułkownika dyplomowanego Mateckiego, b. powstańca wielkopolskiego i jednego z najbliższych współpracowników gen. Sosnkowskiego.

Urodzony 4 grudnia 1896 r. we Wrześni, został po ukończeniu gimnazjum gnieźnieńskiego zaraz na początku I. wojny światowej wcielony do wojska pruskiego i niebawem na front wysłany. Że tam nie nadstawał karku „pour le roi de Prusse“ „dodawać nie potrzeba. Tym ofiarnej wykorzystał swoje doświadczenia frontowe, gdy Wielkopolska za broń chwyciła. W składzie oddziałów por. Cymśa wziął udział w oczyszczaniu Pałuk i Kujaw z oddziałów Grenzschutzu oraz w krwawych walkach o Inowrocław. Ciężko ranny podczas zdobywania tamtejszego dworca kolejowego, przebywał długo w różnych szpitalach, zanim pod koniec 1919 r. został przeniesiony do przybocznej kompanii Naczelnika Państwa. Gdy nawałnica bolszewicka zbliżała się do bram Warszawy, zgłosił się, choć jego przestrelone płuca nadal szwankowały, do służby frontowej i wziął udział w naszej kontrofensywie jako dowódca kompanii w 65 kaszubskim pułku piechoty.

## ANKIETA . . .

bardziej „powinni“ odchyłać się od poglądów swych rodziców. Nic podobnego z tych danych nie wynika. Przeciwnie: jeżeli starannie porównamy ogólną statystykę, nie uwzględniając wieku odpowiadających, to okaże się, że odnośne procenty są na ogół bardzo do siebie zbliżone. W świetle tych danych stwierdzić można, że młodsze pokolenie nie są mniej niepodległościowo nastawione, niż starsze. Warto o tym pamiętać, gdy się dyskutuje sprawę wynaradawiania się Polaków na emigracji.

Ankieta, o której mowa, jest nie tylko interesująca, ale i wartościowa, a przeprowadzenie jej stanowi zasługę Instytutów, wymienionych na początku tego artykułu.

Po wojnie nie wycofał się, jak większość oficerów wielkopolskich, z czynnej służby wojskowej. Dowodził najpierw przez dwa lata batalionem w 57 pułku piechoty w Poznaniu, a następnie przez 9 lat był kwatermistrzem i dowódcą baonu w 9 pułku piechoty w Zamościu. Po ukończeniu w 1934 roku Wyższej Szkoły Wojennej był przez rok szefem sztabu 21 dywizji Strzelców Podhalańskich, a w 1935 roku został przydzielony do Departamentu Dowodzenia Ogólnego M.S.Wojsk. jako wybitny wyszkoleniowiec.

Przedostawszy się po klęsce wrześniowej przez Węgry do Francji, był najpierw w sztabie gen. Sosnkowskiego dla spraw krajowych, a po upadku Francji kierownikiem bazy ZWZ w Kairze. W 1942 r. wrócił znów do linii. Dowodził najpierw jednym z batalionów Sam. Brygady Strzelców Karpackich, został później zastępcą dowódcy 1 brygady 3 Dywizji Strzelców Karpackich, a w maju 1944 r., bezpośrednio przed bitwą o Monte Cassino, objął jej dowództwo i dowodził nią aż do września, wykazując zwłaszcza w pościgu aż nadmierną brawurę. Odwołany przez gen. Sosnkowskiego do Londynu na stanowisko szefa VI. oddziału sztabu N.D., funkcji tej (wobec dymisji gen. Sosnkowskiego) nie objął, natomiast został mianowany zastępcą dowódcy 4 dywizji piechoty w Szkocji. W szkolenie tej wówczas największej naszej dywizji, która miała w czerwcu 1945 roku dołączyć do 1 dywizji pancerniej, włożył całą duszę i całe swoje bogate doświadczenie.

Po demobilizacji PSZ i PKPR wyemigrował w 1947 roku do Stanów Zjednoczonych, gdzie przebywał z dwoma córeczkami jego żona, urodzona w Ameryce, z domu Żukowska. W Waszyngtonie pracował od 1948 do 1963 roku w wojskowej służbie geograficznej a następnie przez 2 lata w DIA Pentagonu. Śnać i tam zdobył sobie uznanie, skoro dopiero w 70 roku życia przeszedł na emeryturę.

W długim i ciepłym wspomnieniu pośmiertnym dziennik „Washington Star“ nazwał Zmarłego „oficerem,

który służył pod czterema flagami“. Jakże niesłusznie zrobił z niego quasi-kondotiera. Przecież od początku swojej służby wojskowej do ostatka życia Józef Matecki czuł się tylko żołnierzem Rzeczypospolitej i obrońcą jej prawa do niepodległego bytu. Obrońcą twardym, nieustępliwym, nawet zadzierzystym, bo taki miał charakter i temperament. Jego odwaga cywilna nie ustępowała jego żołnierskiej brawurze. Nie należał do tych, którzy „modlą się pod figurą, obojętnie, pod którą“.

Przeciwności losu go nie złamały i nawet nie zmięczyły. Jako trzeźwy romantyk, wiary nie tracił i wierności sprawie i przyjacielom do końca dochował. Miał duszę bogatą i rogatą, zainteresowania szerokie i bądź wrodzone, bądź twardą szkołą życiową wpojone poczucie obowiązku i odpowiedzialności. A ponieważ miał sporo uroku, sugestywny sposób przemawiania i zdrowe poczucie humoru, sprawiedliwości i koleżeństwa, więc był powszechnie nie tylko szanowany, ale także lubiany, choć potrafił być szorstki i surowy.

Życia swego nie zmarnował. Takżę po owdowieniu, ponownym ożenku i przejściu na emeryturę trzymał rękę na pulsie wydarzeń, utrzymywał liczne kontakty, dużo czytał, prowadził rozległą korespondencję i pomagał gen. Sosnkowskiemu w przygotowaniu jego książek do druku. Mimo raptownie pogarszającego się stanu zdrowia zdołał ponadto napisać obszerne studium o naszym podziemiu podczas okupacji i o Powstaniu Warszawskim, w którym wykorzystał bogate dokumenty niemieckie, znajdujące się w Waszyngtonie.

Odśzedł przedwcześnie. Zasłużył na trwałą pamięć.

K. G.

~~~~~  
CZAS

ODNOWIĆ

PERNUMERATE

~~~~~  
NA ROK 1970  
~~~~~

# AKT SZCZEREGO PIETYZMU

(Z racji ukazania się w druku sztuki „Tu jest Polska“ H. Naglerowej)

Wydanie nakładem Gryf Publications sztuki pt. „Tu jest Polska“ Herminii Naglerowej w opracowaniu i z przedmową Tymona Terleckiego jest aktem sprawiedliwego pietyzmu w stosunku do ofiarnego dzieła niepospolitej pisarki. Niepospolitość tę podkreśla perspektywa czasu powstała przez upływ 25 lat od chwili napisania tego dzieła i jego pierwszego wystawienia na scenie przez wolny teatr polski. Trzeba sobie zdać sprawę z okoliczności, w jakich utwór ten powstał, aby należycie ocenić istotne walory i stopień zasługi, jaki spływa na pisarza oraz obowiązku, jaki wiąże z nim jego współrodaków i spadkobierców.

Naglerowa przeszła w Rosji ciężkie więzienia i zesłania, ale odzyskawszy swobodę bynajmniej nie zaczęła od upomnienia się o swą krzywdę osobistą. Doświadczenie swoje z tym związane przetworzyła na dzieło literackie dużo później. Najpierw znalazła się w szeregach, powstającej wówczas w Sowietach armii polskiej, nie po to, aby odplacić bezpośrednio wrogowi swoje krzywdy i ukorzenia, ale aby walczyć przeciw drugiemu wrogowi, który dławiał wówczas kraj ojczysty. Pisarka musiała podjąć ten wielki wysiłek wewnętrzny, aby opanować bezpośrednio odczuwany ból i przestawić siebie i setki tysięcy rodaków na cel wówczas bliższy, aktualniejszy i jedynie realny. To zadanie miało być spełnione właśnie przez wspomnianą sztukę, którą nowopowstający Teatr Dramatyczny Armii Polskiej na Wschodzie wzięł na swoją premierę, prapremierę.

Opracowując wydawnictwo książkowe „Tu jest Polska“ Tymon Terlecki zaopatrzył je w przedmowę, w której przypomina przedwojenne próby dramatyczne Naglerowej „Tajemnicę“ wystawioną we Lwowie w 1917 roku oraz „Obcy człowiek“ z 1939 roku. (Obie przepadły w odmętach wojny). „Tu jest Polska“ była trzecią pokusą opanowania sztuki pisania dla sceny, która tym razem nie miała już tylko jedynie ambicji literackiej, ale była koniecznością i

przymusem, przyjętym przez pisarkę na siebie, choć niewątpliwie wiąże się z tym i zamiar pokonania wszelkich trudności technicznych właściwych tej formie utworu. Bo trzeba pamiętać, że obok swej głębokiej kultury wewnętrznej Naglerowa posiadała w niezwykle wysokim stopniu znajomość rzemiosła pisarskiego. Ale jej nieuchwytnie skłonności osobiste składające się na jej talenty artystyczne zwrócone były całkowicie ku prozie literackiej. I dlatego ta sztuka, czy też nie sztuka, — jak kto woli, — ale reportaż lub faktomontaż, pt. „Tu jest Polska“ pozostanie przede wszystkim utworem dobrym prozy polskiej.

Walory dramatyczne sztuki od razu należycie ocenił jej pierwszy recenzent wojskowy, Zbigniew Raciński, w „Orle Białym“ (Nr 58 z 15 maja 1943 r.), pisząc m.in.: „Sztuki Naglerowej nie można nazwać dramatem... Jest to raczej reportaż... niektóre dialogi nużą... Nie brak w sztuce momentów scenicznie przekonujących...“ Oczywiście, te motywy dałoby się rozwinąć i wzbogacić, ale byłaby to dziś praca raczej akademicka. Bo walor widowiska leżał w czymś innym. Odegrało ono szczególną rolę w owym czasie i w tej perspektywie należy na nie patrzeć i je cenić. Toteż witając ukazanie się sztuki w postaci książkowej warto tę chwilę uczcić przypomnieniem okoliczności, które towarzyszyły jej pojawieniu się.

Jakkolwiek działalność teatru dramatycznego rozpoczęła się w Iraku, w Bagdadzie, to jednak pierwsze przygotowania do jego zorganizowania czynione były już na terenie Rosji sowieckiej. Niemniej „Gdy podstawowe przeszkody przewyciężono, przyszła pierwsza ewakuacja wojska polskiego z ZSRR i załóżki żołnierskiego teatru dramatycznego wyjechały do Iraku, gdzie rozpoczętej w Rosji pracy nie kontynuowano. Dopiero po roku, (kwiecień 1943), utworzono ponownie zespół, z którego powstał stały teatr dramatyczny żołnierza polskiego na Wschodzie. Dość można do tego kilka słów z wy-

powiedzi ówczesnego kierownika i reżysera teatru Wacława Radulskiego (Tygodnik „Zew“, Rok I, Nr 2, z 2 lipca 1942 r.) w Teheranie: „Wyjazd większości czołówek poza Rosję przerwa próbę stworzenia teatru dramatycznego posiadającego dwie sztuki całospoklowe napisane dla tego teatru (H. Naglerowej i T. Wittlina).

„Poza Rosją — czytamy dalej — zadania „Teatru Żołnierza“ bardzo się skomplikowały, należało liczyć się nie tylko z widownią rozumiejącą po polsku, ale z publicznością obcą, wobec której „Teatr Żołnierza“ ma również obowiązek reprezentacji. Przy układzie programu należało uwzględniać zarówno propagandę polskości, jak i podkreślać łączność ze współczesną sztuką europejską. „Teatr Żołnierza“ poza granicami Rosji — to trzeci okres dla tego rodzaju placówki, okres, który przeżywamy w tej chwili, więc historycznie jeszcze nie do uchwycenia“. Dziś, to już historia, choć wielu jej świadków jeszcze żyje.

Toteż dziś można stwierdzić, że... „Pierwszy stały teatr dramatyczny w wojsku pod nazwą „Teatr Dramatyczny Armii Polskiej na Wschodzie“ powstał dopiero na wiosnę 1943 roku w Iraku. Powołany został do życia zasadniczo przez 2 ludzi — jak daje temu świadectwo Jadwiga Butscherowa, aktorka i kronikarka Teatru Dramatycznego A.P.W. — Szefa Wydziału Propagandy i Oświaty Armii Polskiej na Wschodzie rtm. Józefa Czapskiego, znanego malarza i pisarza, oraz późniejszego kierownika artystycznego i jego reżysera Wacława Radulskiego, mającego już za sobą wybitną działalność w tym zakresie w polskich teatrach przed wojną. Czynnie współdziałał w charakterze łącznika — por. Antoni Zieliński. Zespół rozpoczął pracę dnia 1 kwietnia 1943 r. w kwaterach Referatu Kultury i Oświaty APW. w Bagdadzie, które mieściły się w willowej dzielnicy miasta — Vazerijah.

W skład pierwszego zespołu wchodziły poza tym następujące osoby: aktorzy — Jadwiga Andrzejewska, Emilia Bauer, Klara Belska, Stani-

ślaw Belski, Adolf Bożyński, Ludwik Brzeski, Jadwiga Domańska, Karol Buttman, Janina Jasińska, Mieczysław Malicz, Kazimierz Marynowski, Hugo Piesch-Krzyski i Kazimierz Utnik. Scenografem zespołu był Ludwik Wiechecki, muzykiem i jednocześnie administratorem — Henryk Szyfman, charakteryzatorem — Jan Białkowski oraz stolarzem-maszynistą — Adam Kahane. Zespół w swej znakomitej większości składał się z dawnych ludzi teatru.

Nie ma co zatrzymywać się tutaj nad szczegółami obsadowymi na premierze bagdadzkiej, gdy ciekawy czytelnik znajdzie je w przedmowie do wydania książkowego „Tu jest Polska”. Wypada dodać, że w zbiorach ZASP za granicą zachował się oryginalny szkic akwarelowy dekoracji zrobionej przez Ludwika Wiecheckiego i afisz kompozycji braci Haar, jednokolorowy (zielony) zapewne tłoczony, jak i program — w drukarni wojskowej „Survey Press” w Bagdadzie. Afisz głosił m.in., że przedstawienie odbyło się w dniach 8 i 10 maja 1943 r. w „King Feisal II Hall” w Bagdadzie.

Zapowiedź tego przedstawienia ukazała się w „Orle Białym” w poniedziałek, dnia 3 maja 1943 r. (Rok II, Nr 17/50), w artykule pt. „Żołnierski Teatr Dramatyczny” Z. Racięskiego, który z kolei, w wydaniu z 15 maja zamieścił całostronicową recenzję o tej sztuce ilustrowaną fotografią autorki i karykaturą reżysera wykonaną przez W. Leskiego. Mówiąc o reakcji na to widowisko teatralne recenzent pisał m.in.: „Nie było nikogo, kto by opuszczając teatr mógł otrząsnąć się z myśli i uczuć, powstających pod wpływem tego, co się widziało i słyszało ze sceny. A nazajutrz, gdziekolwiek spotkali się w Bagdadzie Polacy, wyłącznym niemal tematem rozmów była sztuka Naglerowej...”

Po dalszym omówieniu treści sztuki i gry poszczególnych aktorów recenzent konkluduje: „Zespół udowodnił, że może, chce i umie dobrze pracować. Teraz trzeba rozpoczęte dzieło prowadzić dalej. Żołnierski Teatr Dramatyczny ma bowiem do spełnienia zadanie wdzięczne i ważne”.

Z przedstawieniem tym zespół pojechał potem do oddziałów stojących na pustyni irackiej. Miała ta sztuka

25 przedstawień i była oglądana przez 25 tysięcy widzów. Była ona pokazywana co najmniej w następujących — poza Bagdadem — miejscowościach irackich: w Qusil Ribat, Kirkuku, Oihotu, Kanakhinie i Altum Kepru. Objazd zakończono 5 lipca 1943 r. Według Kroniki Teatru APW „Kierownictwo teatru przeszło od dnia 1. VI, 1943 r. oficjalnie w ręce och. Domańskiej Jadwigi. Reżyseria i kierownictwo artystyczne nadal w rękach kpr. Radulskiego Wacława”.

Dzięki zgodnemu współdziałaniu pisarza z aktorem-żołnierzem, uzyskało się całość, która miała na miarę naszych obecnych sukcesów teatralnych zupełnie niebywałe powodzenie. Widziało ją 125 kompletów (licząc w sali po 200 widzów), czym chyba żadna sztuka w czasach poza wojskowych nie mogłaby się poszczycić. A o mało której z tych sztuk możnaby było powiedzieć, że „dla olbrzymiej większości widzów ‘Tu jest Polska’ była głębokim przeżyciem, a może więcej nawet — wstrząsem...”

Do tego pozytywnego w sumie obrazu narodzin „Tu jest Polska” wprowadzić wypada jeszcze element niejako zakulisowy z przedmowy do książki, choć odnosi się to do spraw, które rozgrywały się na łamach polskiej prasy cywilnej w Bagdadzie: „Nazwanie sztuki wywołało kontrowersję. Jan Bielatowicz zaczął je w bagdadzkim „Kurierze Polskim”, jako nadużycie imienia Polski i odnosił się nieprzychylnie do całego przedsięwzięcia. Echo tej sprawy wraca jeszcze w liście Wacława Radulskiego do mnie — pisze Terlecki — „Recenzja była tak nieprzyjemna, że oficerowie oświatowi poszczególnych jednostek wojskowych, zanim wyrazili zgodę na przyjazd zespołu, zapoznawali się z treścią sztuki”. Nie mogę włączyć się do sporu, bo ani w mieście, w którym piszę, ani nawet w Londynie nie ma inkrynowanego numeru „Kuriera” (jeszcze jeden dowód, jak wiele pozostawia do życzenia dokumentacja nawet z tak niedalekiej przeszłości). Nie można wyłączyć, że w Bielatowiczu odezwały się przedwojenne skłonności. Mógł to być również pogłos różnicy odczuwania między „ramzesami” a „prawosławnymi”, żołnierzami z Bliskiego Wschodu i z Rosji Sowieckiej. Gdy się patrzy z odległości,

wydaje się budujące, że w takiej chwili, w takich warunkach ludzie chcieli i mogli z całkowitą swobodą spierać się o takie sprawy”. „Kontrowersja, zdaniem Radulskiego, zaszkodziła repertuarowi, skrzywiła planowaną linię repertuarową choć zachodzi pytanie, czy można ją było utrzymać...”. Jak podaje dalej Terlecki według zeznania Naglerowej, sztukę grano „ponad 30 razy aż zetały „dekoracje” od słońca pustyni”.

Książkowe wydanie sztuki Naglerowej na 10-lecie Jej zgonu ma bardzo staranną szatę drukarską i ozdobione jest reprodukcjami okładki programu oraz wspomnianych afiszów w języku polskim, angielskim i arabskim. Stanowi ono dla tych wciąż pozostałych przy życiu dziesiątków tysięcy b. kombatantów miłą i cenną pamiątkę.

Jan Ostrowski

## WYDAWNICTWA BIURA STUDIÓW S. P. K.

J. WAWRZKIEWICZ:

SPK wczoraj, dziś i jutro.

J. ŻABA:

Młodzież w polskim życiu narodowym poza granicami Kraju.

Z. SZADKOWSKI:

Polskie organizacje młodzieżowe na uchodźstwie.

Cena: 1/6

S. PAPROCKI:

Oblicze ideowe młodzieży w Kraju.

Cena: 3/6

KSIĘGARNIA S. P. K.

20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W. 7.

Czy jesteś  
członkiem  
SPK?

# Notatnik kulturalny

**PROF. J. ALEKSANDROWICZ** mówił nt. „Darwin i jego stosunek do zwolenników i przeciwników“ na dorocznym publicznym zebraniu Polskiego Twa Naukowego w sali Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego. Prelegent dał sylwetkę wielkiego uczonego, podkreślając jego skromność, spokój i pracowitość. Mimo braku zwykłego wykształcenia akademickiego w swej specjalności osiągnął on szczytowe stanowisko w dziejach nauki.

Wykład ten poprzedziło zagajenie zebrania przez prezesa prof. B. Hełczyńskiego, który omówił 20-letnią działalność Towarzystwa. Sprawozdania za rok ubiegły złożył sekretarz generalny dr J. Załęski.

**„O NOWYCH ZNIESŁAWIENIACH KOŚCIUSZKI“** mówili na Walnym Zebraniu Polskiego Twa Historycznego w W. Brytanii gen. M. Kukiel i prof. dr F. Goldschlag. Pierwszy cytował wystąpienia historyków krajowych, usiłujących w swych opracowaniach zniesławić Kościuszkę, przedstawiając go jako symulanta. Drugi prelegent dał analizę ekspertyz lekarskich dotyczących przebiegłych następstw ran odniesionych przez Kościuszkę pod Maciejowicami. Wykazał on przy tym niemożliwość symulacji inwalidztwa przez Kościuszkę, który był szczegółowo badany przez najwybitniejszych lekarzy brytyjskich i amerykańskich owych czasów.

**50-LECIE TWÓRCZOŚCI M. LISIEWICZA** obchodzone wznowieniem jego sztuki granej przed 10 laty „Zaczarowane noce“. Przy tej okazji warto też przypomnieć różnorodną twórczość poetycką, pisarską i dramatyczną jubilate. Rozpoczęła się ona w r. 1919 poetyckim debiutem w lwowskiej „Placówce“. Przed wojną wydał on 4 tomy poetyckie: „Suita Lotnicza“, „U 33“, „Legendy i ballady“ i „Coronel“ (miejsce bitwy w 1914 r.). Poza tym ukazały się następujące powieści i opowiadania: „Kronikę Naroczańskie“, „Trop nad jeziorem“, „Gdzie goręcej biją serca“. Nakład tomu „Posucha“ drukowany w Paryżu został wraz z rękopisem spalony przez Niemców. Pierwszą jego sztuką były „Nocne loty“, grane we Lwowie przed wojną, a potem w Pradze czeskiej, Monachium i Toruniu. Teatr ZASP w Londynie grał jego „Kubek Uliseza“, a teatr „Syrena“ poza „Zaczarowanymi nocami“ — „Powrót Pana Twardowskiego“, „W noc wigilijną“ i „Nim Kraków zbudowano“.

**60-LECIE L. LAWIŃSKIEGO NA SCENIE** obchodzone uroczystie widowiskiem w sali Ratuszowej na Fulham

zatytułowaną „Do stu lat sztuka“. Oprócz 83-letniego „Wesołego Staruszka“ wystąpiła „młodzież emigracyjna“ w osobach Renaty Bogdańskiej, Ireny Delmar, Marii Drue, J. Jakubówny, H. Kitajewicz, D. Philipp, W. Budzyńskiego, R. Oleksowicza, Z. Youriewskiego, E. Chudzyńskiego, B. Czaplickiego, F. Fabiana, H. Vogelfaengera i P. Prokopieniego. Przedstawienie wyreżyserowane przez R. Bogdańską i w dekoracjach J. Smosarskiego, wypadło b. wesoło i miało duże powodzenie dzięki sprawnej organizacji B. Kollera.

**„TECE WILEŃSKIEJ“ HALINY SUKIENICKIEJ** poświęcona była wystawa w salach Polskiej YMCA. Otwarcie jej zagał prezes zarządu P.Y.M.C.A. inż. arch. W. Rago podnosząc wartości artystyczne dzieł polskiej małarki. Otwarcia dokonał dr L. Kielanowski wspominając swe związki z Wilnem. Na wystawę złożyła się trzydziestka plansz akwarelowych. Stylem swoim idą po linii wielkiej tradycji polskiego rysownictwa architektonicznego świetnie zapoczątkowanej przez S. Noakowskiego (1867-1928). Szereg prac zostało z punktu zakupionych.

**KRAJOBRAZY POLSKIE H. JANUSZEWICZA** pokazane były kilkakrotnie w Londynie. Najpierw wystawione były w Ośrodku Katolickim na Ealingu, gdzie oglądać można było 12 dużych płócien zebranych pod hasłem „Lasy, pola i łąki w Polsce“. Drugi taki pokaz około 40 prac odbył się w „Klubie Orła Białego“ na Balham. Jak wiadomo, artysta ten miał kilka pokazów swych miniatur. Obrazy jego miały również powodzenie na wystawach we Francji.

**EDWARD KIESZKIEWICZ W „KLUBIE BIAŁEGO ORŁA“** miał również swą wystawę prac malarskich i graficznych. Artysta jest wychowankiem szkoły artystycznej w Winchester i absolwentem madryckiej Akademii Sztuk Pięknych. Ożeniony jest z Hinduską i sztuką indyjską ma duży wpływ na jego twórczość. Pokazanych było ogółem ponad 30 prac.

**WYSTAWA OLGI PASTERNAK**, malarki polskiej z Argentyny, odbyła się w „Ognisku Polskim“. Otwarcia dokonał prof. M. Szyszko-Bohusz. Złożyły się na nią obrazy osnute na wrażeniach z pobytu artystki w Afganistanie.

**POPIERSIE IGNACEGO PADEREWSKIEGO (1880-1941)**, dzieło rzeźbiarza amerykańskiego polskiego pochodzenia, Tregora, zostało darowane Instytutowi Polskiemu i Muzeum im. gen. Si-

korskiego przez dra Andrzeja Ciechanowieckiego, znanego historyka sztuki i dyrektora Heim Gallery w Londynie. Poza tym w cyklu „Wybitni cudzoziemcy w Londynie“ radio brytyjskie nadało pogadankę Jeffa Thomasa o Ignacym Paderewskim z udziałem Józefa Opieńskiego, który podzielił się ze słuchaczami osobistymi wspomnieniami ze spotkań w dzieciństwie z Paderewskim.

**RECITAL EWY OSIŃSKIEJ-MITKO** odbył się w sali Wigmore Hall. Młoda pianistka ukończyła konserwatorium warszawskie przed czterema laty, po czym koncertowała w Polsce, na Węgrzech, we Francji, w Portugalii i we Włoszech, gdzie otrzymała nagrodę na międzynarodowym konkursie fortepianowym im. Caselli. W programie koncertu londyńskiego były utwory Bacha, Szostakiewicza, Prokofiewa i Chopina. Był to nowy sukces polskiej artystki. Sala była wypełniona, a prasa brytyjska podnosiła walory jej wszechstronnej techniki i piękny ton.

**„NADSZEDŁ CZAS“** pod takim tytułem zmienionym ukazał się 12 numer „Wiadomości POSK-u“. Zeszyt zawiera m.in. następujące artykuły: ks. bpa W. Rubina „Zadania i rola P.O.S.K. w emigracyjnym społeczeństwie polskim“, S. Soboniewskiego „Nadszedł czas“, R. Zakrzewskiego „Przyszłość trzeba budować świadomie“, R. L. Wajdy „Po rocznicowych uroczystościach“, A. Dzieduszyckiego „Próba podsumowania dyskusji o bibliotekach i P.O.S.K.“, wypowiedź zarządu Polskiego Ośrodka Młodzieżowego.

**PRELEGENCKĄ DZIAŁALNOŚĆ o. J. MIREWICZA T.J.** cechuje wielka intensywność i bogactwo tematów. Ostatnio mówił na nast. tematy religijne: „Czy można znaleźć Boga?“ i „Elementy światopoglądu katolickiego“ w ramach „Kursu Wiedzy Religijnej“. Nadto brał udział w cyklu wykładów pt. „Kościoł pierwszych wieków“, w którym uczestniczył również o. T. Sporny, T.J. i ks. dr J. Kołodziejczyk. Cykl ten objął tematy takie, jak „Kronika pierwszych lat Kościoła“, „Kapłaństwo wiernych“, „Kościoł w piśmie apologetów i przekazicieli tradycji“ oraz „Czy era Konstantyna była nieszczęściem Kościoła?“. W kolejnym wykładzie w sali POSK o. Mirewicz przedstawił „Ideę centralną światopoglądu katolickiego“, „Obowiązek rozumienia i miłości historii“, „Czy Stary Testament jest dziś aktualny“, i „Dialog człowieka z Bogiem“. Ostatnie odczyty odbywały się w salach przy Walm Lane, na Devonii i na Ealingu.

## APEL

KOMITETU ORGANIZACYJNEGO  
KONGRESU NAUKI I KULTURY  
POLSKIEJ NA OBCZYŹNIE

Pod patronatem polskich organizacji naukowych, kulturalnych i zawodowych organizowany jest obecnie Kongres Współczesnej Nauki i Kultury Polskiej na Obczyźnie. Kongres ma się odbyć w dniach 9 do 12 września 1970 r. w budynkach „Imperial College“ Uniwersytetu Londyńskiego, South Kensington, London, SW 7.

Prace przygotowawcze prowadzi Komitet Organizacyjny złożony z przedstawicieli nauki, kultury i życia społecznego na emigracji na czele z prezydium w składzie: prof. inż. R. L. Wajda — przewodniczący, inż. A. Ścibor-Rylski i mgr. A. J. Zieliński — zastępcy przewodniczącego, inż. A. Rynkiewicz — sekretarz i dr L. Ciołkoszowa — członek prezydium.

Zagadnienia współczesnej nauki i kultury polskiej na Obczyźnie będą rozpatrywane w ramach pięciu działów:

- 1) Humanistyki i Kultury pod przewodnictwem prof. dr. H. Paszkiewicz i dr. L. Kielanowskiego,
- 2) Nauk Społecznych pod przewodnictwem prof. dr. B. Hełczyńskiego,
- 3) Nauk Przyrodniczych pod przewodnictwem dr. E. Judenki,
- 5) Nauk Technologicznych pod przewodnictwem prof. inż. arch. S. Połujana i dr. inż. Z. C. Szkołpiaka.

Każdy dział obejmie kilka Komisji Naukowych, w których dyskutowane będą prace w zależności od ich tematyki.

Kongres ten, pierwszy na emigracji o takim zakresie i zasięgu, wykaże jedność kultury polskiej z kulturą chrześcijańską, omówi udział Polaków w rozwoju nauki i kultury na świecie, oraz wzmocni więź pomiędzy naukowcami i działaczami kulturalnymi polskimi w wolnym świecie.

Jednym z podstawowych założeń Komitetu Organizacyjnego jest, że przyjęte prace naukowe mają być opublikowane i rozesłane uczestnikom przed Kongresem, jako tom I-szy prac kongresowych, natomiast sprawozdanie z przebiegu Kongresu, treść dyskusji i przemówień na ple-

D.I.C

Z ŻYCIA  
POLSKIEGO

num wejdą do tomu II-go, który będzie wydany po Kongresie.

Takie załatwienie umożliwi zapoznanie się uczestników z pracami przed Kongresem, oraz rzeczowe i wyczerpujące dyskusje na sesjach Komisji Naukowych, eliminując długie i nużące czytanie zgłoszonych prac.

Zainteresowanie Kongresem wśród polskich naukowców i działaczy kulturalnych na Zachodzie jest bardzo duże. Dotychczas zostało zgłoszonych ponad 85 prac naukowych. Przewiduje się, że ponad 60 wydanych będzie metodą fotograficzną, która technicznie odpowiada tego rodzaju publikacji, a jednocześnie tańszą i umożliwiającą wykonanie w określonym czasie. Przewidywany koszt 2.000 egzemplarzy I-go tomu wyniesie około £3.000.

Od początku było ustalone, że koszt organizacji samego Kongresu, tj. opłata lokalu, urządzenie imprez, wystaw itp. zostaną pokryte przez uczestników; natomiast na koszt publikacji zgłoszonych prac należy uzyskać pokrycie z innych źródeł. Dotychczasowe wysiłki w tym zakresie nie powiodły się. Wstępne koszty organizacyjne pokrywane są dotychczas przez Skarb Narodowy Zjednoczenia Narodowego. Próby zaś uzyskania pomocy finansowej na publikację zawiodły, co zmusza nas do odwołania się do polskich organizacji społecznych, instytucji, fundacji i do osób indywidualnych z prośbą o dotację na Fundusz Wydawniczy Kongresu.

Potrzebna jest kwota £3.000. Niemożliwość publikacji prac z braku funduszy zmusiłaby Komitet Organizacyjny do odwołania Kongresu. Odwołanie zaś tego przedsięwzięcia w tak zaawansowanym stadium prac organizacyjnych przyniosłoby niewspółmiernie dużą szkodę.

W związku z powyższym zwracamy się uprzejmie z apelem o dotację — wysokość której byłaby w proporcji do potrzeb Funduszu Wydawniczego Kongresu. — Wpłaty gotówkowe oraz чеки wystawione na „Fundusz Wydawniczy Kongresu 1970“ prosimy przysyłać na adres:

Komitet Organizacyjny Kongresu  
1970,  
9, Princes Gardens, London S. W. 7.

## ZJAZD UŁANÓW KARPACKICH

Z okazji 25-lecia bitwy o Monte Cassino odbył się w Leicester w Domu Komatanta zjazd towarzyski Związku Ułanów Karpackich. Reprezentowane były ośrodki: Londyn, Grimsby, Derby, Nottingham, Kenilworth, Northampton, Doncaster i Leicester.

Zjazd zagał płk. S. Zakrzewski jako prezes Zw. Uł. Karp., witając tak licznie przybyłych członków, red. R. Kawaleca z małżonką oraz sympatyków. Specjalnie serdecznie podziękował kol. S. Jankowiczowi i tym wszystkim kolegom, którzy przyczynili się do organizacji zjazdu. Płk. Zakrzewski podkreślił, że obecny zjazd ułanów karpackich jest częścią obchodu 25-lecia walk, które mają za sobą krwawą i ciężką bitwę o Monte Cassino, Passo Corno, Ancone, Loretto, całą kampanię adriatycką i zdobycie miasta Pesaro. W tej wielkiej, jubileuszowej uroczystości wziął udział poczet sztandarowy pułku w składzie: rtm. Tomaszewski, kol. Olszewski i kol. Gogol. Należy im się najgorętsze podziękowanie, gdyż osobiście przyczynili się do udziału w uroczystościach Monte Cassino sztandaru pułku. W związku z tymi rocznicami odbyło się w Londynie specjalne posiedzenie zarządu oraz msze św. za poległych kolegów — w Londynie, Grimsby i Derby. Mówca podkreślił, że jednym z cennych ogniw łączących kolegów w Związku jest jego organ prasowy: „Ułan Karpacki“, którego redakcję objął obecnie kol. S. Jankowicz.

Rtm. Tomaszewski nawiązał w swym przemówieniu do tego pisma organizacyjnego informując kolegów, że na jego łamach podzielił się z nimi wrażeniami z uroczystości na Monte Cassino i poda nazwiska spotkanych tam kolegów.

Następnie powitała zjazd refer. kult.-oświat. Kola SPK Leicester, p. Janina Kawalcowa.

W swoim następnym przemówieniu płk. Zakrzewski oświadczył, że Związek Ułanów Karpackich ma pod swoją opieką 2 drużyny harcerskie, albowiem jednym z głównych jego zadań jest przekazanie idei walk o niepodległość Polski, dziejów walk ułanów karpackich

oraz pomoc materialna w harcerskich pracach (ostatnio wyraziła się ona w dotacji £100 na wyjazd do Monte Cassino).

Na zakończenie części organizacyjnej zjazdu, płk. Zakrzewski mianował red. R. Kawalca, ojca poległego bohatersko syna, ułana-podharcistrza śp. Zbigniewa — nadzwyczajnym, honorowym ułanem, po czym przypiął mu odznakę pułku. Wzruszony głęboko tym zaszczytem „najmłodszy ułan karpacki“ podziękował gorąco za to wyróżnienie, podkreślając ze swej strony podziw dla czynów wojennych Pułku Ułanów Karpackich i dla ich ofiarnej, niezmówionej pracy społeczno-narodowej tu na emigracji. Fakt ten, jest dla rodziców śp. Zbigniewa pogłębieniem więzi z Pułkiem Ułanów Karpackich, pod którego sztandarem ich syn walczył, oddając swe młode życie w ofierze ukochanej Polsce.

W trakcie wieczoru wręczono płk. Zakrzewskiemu egzemplarz gazety leicesterkich wędrowników „Coś Wam Powiem“, poświęcony złotowi Z.H.P. i uroczystościom 25-lecia walk o Monte Cassino.

Zjazd zakończyło zebranie towarzyskie połączone z występami i zbiorowymi śpiewami.

#### URNA-RELIKWIA 18 LWOWSKIEGO BAONU STRZELCÓW

Dnia 29 października 1969 r. urna ta została przewieziona przez delegata Zarządu Koła w USA i Kanadzie, kpt. S. Korcyła do Londynu. Ziemia ta, w pościsku artyleryjskim pojechała z por. S. Korcyłem do Argentyny, potem do USA. Gdy nadeszła odpowiednia chwila, Osiemnastacy i Zarząd Koła w USA własnym sumptem i pracą wykonali specjalną urnę, w której zamknęli drogą Osiemnastakom relikwię. Urna-relikwia została uroczystie poświęcona w Hartford (Connecticut, USA) w dniu 18 maja 1969 r., w obecności delegatów Oddziałów Kombatanckich i licznej publiczności.

Zarządy Kół w USA i Kanadzie postanowiły urnę przekazać Instytutowi Hist. im. gen. Sikorskiego w Londynie, gdzie znajdują się sztandar bojowy 18 LBS (ofiarowany przez ludność włoską za zdobycie Predappio), Księga Poległych i Zmarłych 18 PP i 18 LBS.

#### PRZEKAZANIE URNY-RELIKWII

Dnia 2 listopada 1969 roku, w sam Dzień Zaduszny odbyła się uroczystość przekazania urny Instytutowi.

W kościele św. Andrzeja Boboli prałat Sołowiej odprawił uroczyste nabożeństwo, wygłaszając piękne i podniosłe przemówienie, poświęcone wystawionej

obok ołtarza urnie-relikwii. Straż przy urnie pełnili sierżanci: — Mieczysław Działlik i Jan Kowalski. Po mszy św. wielu ludzi, przechodząc, oddawało cześć tej relikwii, a wielu pozostawało przed nią na klęczkach, w głębokiej modlitwie.

W Instytucie Hist. im. gen. Sikorskiego w Londynie, w sali sztandarowej zgromadziło się około 60 osób, m.in. gen. J. Lachowicz, płk. L. Gnatowski i płk. S. Kuniczak, prezes P. Heciak, red. W. Wóhnot, goście Osiemnastacy z rodzinami, w tym wielu spoza Londynu.

Wśród skupionej ciszy na salę weszli pp.: gen. M. Kukiel, amb. E. Raczyński i kmdr. Wroński; za nimi kpt. S. Korcył w mundurze i asyście sierż. Działlika i Kowalskiego wniósł urnę; za którą postępował w komplecie Zarząd Koła.

Kpt. S. Korcył, imieniem Osiemnastaków w USA i Kanadzie przekazał urnę Zarządowi Głównemu, co pokwitował prezes Zarz. gł. kpt. mgr. S. W. Zawadzki: Następnie prezes Zawadzki odczytał akt pobrania ziemi i wygłosił przemówienie. Bardzo pięknie odpowiedzieli: gen. M. Kukiel, amb. Raczyński i kmdr. B. Wroński. Urna-relikwia została następnie umieszczona w pięknie odnowionej sali Instytutu, pod portretem marsz. Piłsudskiego.

Na „lampce wina“ w SPK spotkało się około 80 osób, z pp. gen. Kukiem, gen. Lachowiczem płk. Kuniczakiem i płk. Gnatowskim oraz kmdr. Wrońskim na czele. Uczestnicy rozchodzili się ze wspomnieniem, jak się wielu wyraziło, głębokiego i wzruszającego przeżycia. Było sporo dzieci i wnuków Osiemnastaków.

#### S Z K O C J A

##### GRENADIERZY I KOMANDOSI — WSPÓLNA ORGANIZACJA

Koło 2 Baonu Grenadierów, znanych pod nazwą „Kratkowanych Lwiątek“, oraz Koło Komandosów złączyło się w jedną organizację. Połączenie miało miejsce przed dwoma laty i zawarte zostało na okres próbny. Próba wypadła dla obu stron zadowalająco i akt połączenia się został zatwierdzony na zjeździe „Kratkowanych Lwiątek“ i Komandosów, który odbył się w dniach 27 i 28 września w Domu Inwalidy w Edynburgu. Zjazdy takie odbywały się i odbywać się będą nadal co dwa lata.

Honorowym gościem zjazdu był były dowódca 4. Dywizji Piechoty, gen. Kazimierz Głabisz. Na zjazd przybył również ostatni dowódca 2. Baonu Grenadierów, płk. Stefan Chaszczczyński i ppłk. Jan Bielecki. Przybył również reprezentant 2. pułku Grenadierów, ppłk. Izidor Gwóźdz, którego tradycje wraz ze sztandarem przejął 2. Baon Grenadierów. Licznie zjechali się grenadierzy i

komandosi ze Szkocji i Anglii, był nawet gość z Kanady, por. Aleksander Piper. Sporo było takich, którzy na zjazd przybyli z żonami i dziećmi.

Zjazd rozpoczął się w sobotę od walnego zebrania połączonych organizacji, któremu przewodniczył płk. Chaszczczyński. Zjazd uchwalił nowy wspólny statut. Uchwalenie statutu nie nastąpiło z powodu trudności, gdyż opracowany projekt w równej mierze uwzględniał interesy obu stron. Zadania połączonych organizacji dość obszernie omówił w swym przemówieniu płk. Chaszczczyński. Zabrał również głos gen. Głabisz, który na zakończenie odczytał dość długą listę awansów, którą objęci zostali grenadierzy i komandosi.

Sporo uwagi zjazd poświęcił sprawie niesienia pomocy materialnej tym kolegom, którzy bardzo jej potrzebują, a więc w pierwszym rzędzie kolegom przybyłym w kraju. Zjazd uchwalił również przeznaczenie pewnej kwoty na budowę pomnika na grobie śp. Józefa Mateckiego, zmarłego ostatnio w Stanach Zjednoczonych. Przeprowadzono na ten cel doraźną zbiórkę i kwotę £15.0.0, — wręczono gen. Głabiszowi z prośbą o przekazanie tej kwoty, komu należy.

Obrazy odbywały się w wybitnie koleżeńskie atmosfery. Na zakończenie wybrano nowe władze w następującym składzie: prezes — dr Maciej Zajaczkowski, członkowie zarządu — Blankensztajn Marian, Heinrich Tadeusz, Czyński Andrzej, Radziwoń Stanisław, Piotrowicz Alfons i Sadowski. Na przewodniczącego Komisji Rewizyjnej powołany został Skrodzki Stanisław.

Po zakończeniu walnego zebrania wszyscy przybyli na zjazd zasiedli wraz z rodzinami do „grenadierskiej“ kolacji. Posypały się toasty i przemówienia dość obficie, jak to zwykle w takich sytuacjach bywa, ale jeszcze obficiejszą poszła długa seria chóralnych śpiewów, z których ongiś zastąpiły „Kratkowane Lwiątko“.

Drugi dzień zjazdu, niedziela, zaczął się od uroczystej mszy św., odprawionej w kościele polskim przez ks. W. Drobinę, który ciepło i serdecznie przemówił do uczestników zjazdu.

Ostatnim punktem programu zjazdu był wspólny obiad, w czasie którego przemówienie wygłosił gen. Głabisz. Nadeszła przykra chwila — zaczęto się rozjeżdżać, żegnając się: „Do zobaczenia się za dwa lata“.

St. Bl.

##### REZOLUCJA ORGANIZACJI POLSKICH W GLASGOWIE

W związku obchodami rocznicy 25-lecia Polskiej Republiki Ludowej organizowanymi przez reżim w kraju i za granicą Wolni Polacy zgromadzeni na zebraniu w dniu 28 listopada 1969 roku



w sali S.P.K. w Glasgowie uchwalili przez aklamację następującą rezolucję, która niewątpliwie wyraża poglądy i innych wołnych Polaków.

Potępiamy reżim warszawski za:

1) Brutalny najazd wspólny z wojskami wschodnio-niemieckimi, bułgarskimi, węgierskimi i sowieckimi na bratnią Czechosłowację w celu zgniecenia Jej dążeń wolnościowych,

2) haniebną akcją antysemitką, za którą odpowiedzialność spada wyłącznie na reżim Gomułki, partię komunistyczną i Kreml, będący źródłem tej antysemitkiej polityki, akcja ta wyrządziła olbrzymie szkody w światowej opinii o narodzie polskim,

3) represje wobec młodzieży akademickiej, brutalne aresztowania oraz wyroki sądowe. Domagamy się zwolnienia z więzień aresztowanych, przywrócenia praw akademickich usuniętej ze studiów młodzieży, oraz katedr usuniętych z uczelni profesorom,

4) niszczenie kultury narodowej przez narzucenie nam doktryny komunistycznej, działalność cenzury, politykę wydawniczą, represje wobec pisarzy, którym nie pozwala się na swobodną twórczość, oraz likwidowanie autonomii uniwersyteckiej,

5) represje wobec kościoła katolickiego, usunięcie religii ze szkół, ograniczenie praktyk religijnych, zwykany podatkowy popieranie dywersji Paxu i innych reżimowych katolików,

6) służalstwo wobec Moskwy, które wyraża się w popieraniu tzw. doktryny Breżniewa.

Zebranie domaga się:

- wycofania wojsk sowieckich z Polski,
- przywrócenia wolności osobistej i obywatelskiej: słowa, zgromadzeń, organizacji i zrzeczeń,
- wolnych wyborów pod kontrolą międzynarodową,
- repatriacji Polaków ze Związku Sowieckiego.

Zebranie zwraca uwagę emigracji polskiej na Zachodzie na dywersję reżimu komunistycznego, zmierzającego do rozbicia jedności emigracji i osłabienia jej wysiłków na rzecz przywrócenia na-

rodowi polskiemu wolności, niepodległości i demokracji.

Towarzystwo Społeczno-Oświatowe im. gen. W. Sikorskiego w Glasgowie

Stowarzyszenie Marynarki Wojennej w Glasgowie

Związek Inwalidów Polskich Sił Zbrojnych w Glasgowie

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Glasgowie

Polska Akcja Katolicka w Glasgowie

Towarzystwo Kultury Polskiej w Glasgowie

Polski Komitet Parafialny w Glasgowie

## ANGLIA

W LEICESTER Młodzieżowy Zespół Taneczny S.P.K. „Karolinka“ dla nauczycieli angielskich.

Na trzydniowym wielko-brytyjskim Zjeździe Nauczycieli: „Domestic science“ w University Hall, wystąpił młodzieżowy Zespół SPK „Karolinka“ w polskich tańcach narodowych.

Chłopcy w strojach ułanów z r. 1831, a dziewczynki w łowickich, odtanńczyli „Mazura“, a „Krakowiaka“ chłopcy w sukmanach, a dziewczynki w strojach krakowskich. Do uczestników Zjazdu (około 200 nauczycieli) przemówił w pięknym języku angielskim R. Kobic, zyskując żywy poklask. Nagrodą dla polskich tancerzy stały się spontaniczne okłaski tej wielkiej gromady angielskich wychowawców młodzieży.

Pracami Zespołu kieruje ofiarnie nauczycielka tańców, p. J. Munszel. W skład Zespołu Tanecznego SPK wchodzi dziewczynki: A. Czerniawska, J. Węgrzynówna, K. Kielar i T. Muryń, oraz chłopcy: R. Kobic, H. Freyer, J. Czerniawski i K. Cichoń.

Ze strony angielskiej wystąpiły na Zjeździe nauczycieli w tańcach i baletowych popisach zespoły dziecięce angielskich szkół leicesterskich. Erka

## FRANCJA

### FORUM EUROPEEN

W dniach 7, 8 i 9. XI. 1969 odbyło się w Luksemburgu w gmachu Parlamentu Europejskiego „Forum Européen“ zorganizowane przez Confédération Européenne des Anciens Combattants. Forum to zostało zwołane celowo w okresie, gdy wspólnota europejska przechodzi poważny kryzys i sprawa zjednoczenia Europy znalazła się w impasie, a to, aby podkreślić wolę b. Kombatantów Europejskich zjednoczenia Europy.

Obrady otworzył b. minister Triboulet, prezes Konfederacji, po czym głos

zabrał ks. Marcini, prezes b. Kombatantów Luksemburskich. Po nim przemówienie wygłosił min. Triboulet, a następnie płk. de Fougerolles. W południe mer miasta Luksemburga przyjął uczestników lampką wina.

Po południu rozpoczęły się obrady pod przewodnictwem prezesa Sekcji Niemieckiej. Należy podkreślić, że w delegacji niemieckiej była duża ilość młodych, w przeciwieństwie do innych delegacji, w których młodzieży nie było. Zostały wygłoszone przemówienia przez przedstawicieli b. Kombatantów belgijskich, niemieckich, francuskich, włoskich, węgierskich, ukraińskich itd. W imieniu Zarządu SPK-Francja zabrał głos jego delegat kol. J. M. Serafiński podkreślając, że w zjednoczonej Europie powinny znaleźć się kraje Środkowej i Wschodniej Europy, które obecnie znajdują się w strefie wpływów sowieckich.

Obrady nad sposobem przyspieszenia i zrealizowania zjednoczenia Europy trwały przez dwa dni, po czym odbyła się konferencja prasowa. W niedzielę odbyło się w Katedrze nabożeństwo, a następnie złożenie wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza oraz bankiet.

W rezolucji uchwalonej przez Zebranych, b. Kombatanci Europejscy podkreślają konieczność zjednoczenia Europy, wyłonienia wspólnej władzy politycznej i wzywają rządy i parlamenty zainteresowanych krajów europejskich, aby dołożyły wszelkich wysiłków w kierunku zjednoczenia naszego kontynentu.

## W 51 ROCZNICĘ

W dniu 11-go listopada br. z inicjatywy Zarządu S.P.K. — Francja była celebrowana w kościele polskim w Paryżu uroczysta msza św. z okazji 51-rocznicy zakończenia pierwszej wojny światowej i odzyskania przez Polskę niepodległości. W uroczystości tej wzięli udział członkowie Zarządu S.P.K. oraz poczty sztandarowe.

Mszę św. celebrował ks. prałat Bernacki. Kazanie wygłosił ks. proboszcz Tokarek.

Niezależnie od powyższego, delegacja Zarządu SPK oraz poczty sztandarowe wzięli udział w uroczystości składania wieńca na grobie i pod pomnikiem marszałka Foch'a, a w dniu 3-go listopada w mszy św. celebrowanej w kościele św. Rocha dla uczczenia pamięci członków francuskiego Ruchu Oporu, poległych w czasie 2-jej wojny światowej.

## UROCZYSTOŚĆ

### PDD ŁUKIEM TRIUMFALNYM

W dniu 10-gi października 69 r. delegacja SPK — Francja wraz z pocztą sztandarową wzięli udział we wznieceniu znicza na grobie Nieznanego Żoł-

nierza pod Łukiem Tryumfalnym przez Stowarzyszenie b. Kombatantów Czechosłowackich „Rotą Nazdar“.

### ZEBRANIA GRENADERSKIE W ROUBAIX I METZ

W Domu polskim w Roubaix odbyło się w dniu 9 listopada br. zebranie b. żołnierzy 1-ej Dywizji Grenadierów, zwołane przez prezesa miejscowego Koła Grenaderskiego SPK, kol. Z. Króla. Licznie przybyli Grenadierzy z Roubaix, Lille i okolicy wysłuchali szczegółowego sprawozdania kol. W. Żeleńskiego, przewodniczącego Referatu Grenaderskiego SPK w Paryżu, a jednocześnie delegata zarządu Związku Polskich Grenadierów w Londynie. Zarówno w sprawozdaniu tym, jak i w wynikłej następnie, ożywionej dyskusji, omówione zostały sprawy związane z przygotowaniem do obchodu 30-lecia walk Dywizji w Lotaryngii.

Na zakończenie obrad, nacechowanych powagą i solidarnością koleżeńską, zebrani wystosowali do gen. B. Duchy, b. dowódcy Dywizji, list z wyrazami szacunku i żołnierskiego oddania.

Podobne zebranie odbyło się również w dniu 21 września br. w Metz, z inicjatywy prezesa Koła Grenaderskiego SPK kol. Krzysztonia, z udziałem członków zarządu i komisji rewizyjnej Koła i przybyłego z Paryża kol. Żeleńskiego. Na zebraniu tym obecny był przedstawiciel Referatu Grenaderskiego w Metz, kol. J. Szczeniowski.

### OBCHÓD 30-LETNIEJ ROCZNICY POWSTANIA ARMII POLSKIEJ WE FRANCJI W 1939 ROKU

W dniu 29-go listopada 1969 r. odbyła się w Domu Kombatanta w Paryżu uroczysta Akademia dla uczczenia 30-ej rocznicy powstania Armii Polskiej we Francji w 1939 roku.

Zagaił Akademię kol. M. Czarnecki, wiceprezes Federacji P. O. O. i prezes S. P. K., po czym referat okolicznościowy o „Historii Armii Polskiej we Francji“ wygłosił gen. Józef Jaklicz.

Po zakończeniu części oficjalnej odbyła się część artystyczna pod kierownictwem i z udziałem p. Miłozsa Magina, który wykonał utwory Chopina, oraz własne kompozycje. Wystąpiły również pp. Ina i Ludmiła z deklamacjami oraz młody śpiewak emigracyjny p. Kukuryka.

### DEBATA W TELEWIZJI FRANCUSKIEJ O POWSTANIU WARSZAWSKIM W 1944 ROKU

We środę dnia 26 listopada 1969 roku o godz. 21-ej Telewizja Francuska nadała audycję poświęconą filmowi pol-

skiemu „KANAL“ po wyświetleniu którego odbyła się debata poświęcona Powstaniu Warszawskiemu w 1944 roku.

Program tej emisji, w której figurowały nazwiska uczestników, a m.in. nazwiska 2-ch zaproszonych wolnych Polaków pp. Zawadzkiego i Zaremby, zostały opublikowane na długo przed emisją.

Tymczasem na kilka dni przed emisją, Telewizja Francuska, na skutek interwencji ambasady PRL w Paryżu, anulowała udział w debacie pp. Zawadzkiego i Zaremby, utrzymując jednak udział w niej przedstawicieli reżimu warszawskiego, a mianowicie Dominika Horodyńskiego, znanego i notorycznego stalinowca i antysemitę, oraz drugiego osobnika bliżej nieznanego profesora. W tych warunkach w debacie mieli wziąć udział ze strony polskiej jedynie głosiciele dobrze znanych tez sowieckich dotyczących powstania i przedstawić je, jako fakty historyczne wielomilionowym słuchaczom francuskim, bez obawy, że fakty te spotkają się z zaprzeczeniem ze strony przedstawicieli wolnych Polaków.

Sam fakt, że ta interwencja reżimowych czynników, była dokonana ponad głową MSZ francuskiego, wbrew obowiązującym zwyczajom i tradycjom dyplomatycznym, a więc w zasadzie niedopuszczalna — świadczy o znaczeniu jakie administracja warszawska przywiązywała do tej emisji.

Wiadomość o wykluczeniu 2-ch Polaków zamieszkałych na Zachodzie i pozostawieniu wolnego pola dla elukubracji przedstawicieli Warszawy wzbudziła wśród społeczeństwa polskiego we Francji prawdziwe oburzenie. Posypały się protesty i listy do Telewizji Francuskiej oraz kompetentnych urzędów francuskich odpowiedzialnych za emisję, od organizacji polskich, a mianowicie Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny, Koła A.K., Związku Dziennikarzy Polskich itd.

Interwencje te odniosły skutek, gdyż Telewizja Francuska w ostatniej chwili zaprosiła do wzięcia udziału w emisji trzy osoby kompetentne i obiektywne, znające „à fond“ problemy i historię powstania warszawskiego, które mogły dyskutować o nim i obalić tezy sowieckie, a mianowicie pp. M. de Monfort, M. Borwiczka i J. Monda.

Debata, która odbyła się w nowym składzie uczestników była b. żywa, a chwilami namiętna i należy tu podkreślić obiektywizm oraz wiedzę tak wyżej wymienionych, jak pani A. Chabriers, prof. Hill'a (Niemiec) i p. P. Kent'a (Anglika), którzy obalili wszystkie twierdzenia p. Horodyńskiego i jego mętnego współtowarzysza z Warszawy. Omawiając tę emisję „Le Figaro“

zakończyło krytykę następującym zdaniem: „W tej tragedii, odpowiedzialność sowiecka wydaje się bardzo ciężka“ zaś „L'Aurore“ tak sformułowała swe wnioski o powodach bezczynności armii sowieckiej w czasie Powstania: „Trzeba było wielu długich minut dyskusji, aby udzielić prawdziwej odpowiedzi na to pytanie. „Czerwona Armia otrzymała rozkaz nieinterweniowania, aby zostały zdziesiątkowane siły walczące Polaków. Spomiędzy zaproszonych paru próbowało wytłumaczyć punkt widzenia sowiecki. Brak reprezentanta tego rządu (sowieckiego) dał się żywo odczuć, ale jak nam wytłumaczono, wysłane zaproszenie zostało pominięte milczeniem“.

Brak miejsca, nie pozwala nam na przytoczenie innych głosów prasy francuskiej. W każdym razie, należy stwierdzić, że debata, która miała ugrudować, według planu administracji warszawskiej tezy sowieckie, skończyła się niechlubnie tak dla tych tez, jak dla pp. Horodyńskiego i jego towarzysza.

## B E L G I A

### ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA POLSKIEGO W LIEGE

Staraniem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, Koła Liege odbył się uroczysty obchód Święta Żołnierza Polskiego w związku z 25 rocznicą udziału 1-ej Polskiej Dywizji Pancernej w uwolnieniu Francji, Belgii i Holandii, 25 rocznicą zwycięstwa II-go Korpusu Polskiego pod Monte Cassino oraz 25 rocznicą Powstania Warszawskiego.

Uroczystość ta została zaszczyconą obecnością gen. Stanisława Maczka, gen. Grudzińskiego, gen. Noela oraz licznej Delegacji 1-ej Polskiej Dywizji Pancernej z Londynu, Brukseli i Gandawy.

W piątek 12 września 1969 gen. Stanisław Maczek w obecności delegacji 1-ej Dywizji Pancernej, przedstawiciela gubernatora prowincji Liege, burmistrza miasta Liege, generała wojska belgijskiego oraz licznych przedstawicieli organizacji kombatanckich belgijskich, organizacji niepodległościowych polskich oraz licznie zgromadzonego społeczeństwa złożył piękny wieniec białoczerwonych kwiatów ze wstęgą białoczerwoną i kokardą w kolorach Dywizji czarno-pomarańczową, pod pomnikiem Bohaterów Ruchu Oporu.

Po złożeniu wienca, odbyła się w sali Domu Kombatantów Belgijskich lampka wina podczas której gen. Stanisław Maczek wręczył dla miasta Liege pamiątkowy medal, a następnie konferencja prasowa z przedstawicielami dzienników belgijskich z Liege i Brukseli. O godzinie 20-ej w Domu Millennium Polskiej Macierzy Szkolnej w Comblain la Tour odbył się w miłej atmosferze obiad ko-

leżeński na który przybył również burmistrz Comblain la Tour, oraz prez. Polskiej Macierzy Szkolnej dr Wilczek.

W sobotę, 13 września o godz. 17 została odprawiona uroczysta msza św. na intencję Ojczyzny w kościele Ste Croix, którą celebrował ks. A. M. Stopa w asyście księży Górniaka, Rzeźniczka i Szymurskiego. Ks. Stopa wygłosił podniosłe kazanie, a chór Katolickiej Młodzieży Polskiej pod batutą Bienia Waclawa odśpiewał szereg pieśni religijnych. Po obu stronach ołtarza ustawione były liczne poczty sztandarowe polskie i belgijskie. Wierni wypełnili kościół po brzegi. Przed mszą św. gen. Maczek w asyście gości polskich i belgijskich został uroczysto powitany przez ks. A. M. Stopę i grono duchownych polskich i uroczysto wprowadzony na miejsce honorowe przed ołtarzem.

O godz. 19 na sali katolickiej 29 rue des Anglais odbyła się uroczysta akademia. Po otwarciu, powitaniu zebranych i zagajeniu w języku polskim i francuskim przez kol. J. Czarkowskiego prezesa Koła SPK Liege, krótkie przemówienia na tematy rocznicowe wygłosili ks. A. M. Stopa oraz kolejno prezesi organizacji kombatanckich belgijskich z I-ej i II-ej wojny światowej. Następnie przemówił gen. Stanisław Maczek. Teresa Bagińska i Marek Bellier wręczyli Generałowi od Koła SPK kwiaty i pamiątkową lampę górniczą, a następnie wręczyła kwiaty delegacja dzieci Polskiej Szkoły pod przewodnictwem pani Maciejewskiej. Część tę zakończono odegraniem hymnu narodowego belgijskiego i polskiego.

W części artystycznej wystąpił zespół Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej pod kierownictwem prezesa Mirosławy Patalas i p. Wacława Bienia oraz chór rewelersów w składzie pp.: Krauze, Walczak, Paluszkiewicz i Majewski. Występy młodzieży przeplatane były deklamacjami dzieci ze Szkoły Polskiej. Całością programu artystycznego kierował kol. Wojciechowski.

Po części artystycznej odbył się w miłej atmosferze rodzinnej wieczorek taneczny. Całością części gospodarczej i administracyjnej kierowali sprawnie i ofiarnie kol. Kazimierz Włodarczyk i kol. Józef Błachut.

Obchody wrześnie 25-lecia oswojzenia Belgii zakończyły się wielkim sukcesem dla b. żołnierzy 1 Dyw. Panc. z gen. Maczkiem na czele i dla S.P.K. Belgia. W ostatnią niedzielę października 1969 r. oddano hołd poległym żołnierzom polskim na cmentarzu w Lommel, gdzie liczne poczty sztandarowe i delegacje polskich niepodległościowych

organizacji złożyły wieńce i kwiaty na grobach poległych. W imieniu SPK Belgia wieńce złożył prezes p. W. Drozdowski, a w imieniu Naczelnego Komitetu Wolnych Polaków w Belgii p. K. Piętka. Ponad 500 uczestników brało udział w uroczystościach.

„Dzień niepodległości“, rocznica zawieszenia broni I wojny światowej była w tym roku obchodzona przez SPK razem z Belgami. W Brukseli po złożeniu wieńca przez króla i osobistości świata politycznego i dyplomatycznego wieczorem odbyło się uroczyste zapalenie znicza przed pomnikiem Nieznanego Żołnierza. Na ten dzień przybyły znicze z Waszyngtonu, Paryża, Hagi i Luksemburga. Na znak braterstwa broni wolnych narodów było ponad 2.000 sztandarów kombatanatów alianckich i w tym SPK Belgia z udziałem prezesa W. Drozdowskiego. W tymże dniu w Wavre Koło SPK Brabant, reprezentowane przez prezesa p. S. Merłę wzięło udział w uroczystościach „L'Armistice“ w przekazaniu znicza z Luksemburga do Brukseli i w modłach za poległych w dwóch wojnach światowych z Te Deum. W modłach za poległych została odmówiona modlitwa za duszę śp. gen. Kazimierza Sosnkowskiego, zmarłego w Kanadzie. J. K.

#### WIADOMOŚCI KULTURALNE

— „Żołnierze“ Rolf Hochhutha w tłumaczeniu francuskim po raz pierwszy była wystawiona w Dinant w Belgii, a następnie grana w teatrze „Des Galeries“ w Brukseli. Rolę Churchilla grał J. Lippe, a Sikorskiego — G. Randax.

— W Konserwatorium Królewskim w Brukseli odbył się konkurs fortepiano „Le prix Chopin“ z udziałem młodych artystów w Belgii. Pierwsze miejsce zajęła p. Drahomila Biligova, Czeszka z Konserwatorium w Mons, 2-ie p. Y. Moriyasu, Japonka z Konserwatorium w Brukseli, 3-ie p. M. Cominotto, Belg z Konserwatorium w Liège i czwarte miejsce przypadło Polce, po mezu Belgijka — p. Elżbiecie DEDEK-Cuvelier z Konserwatorium w Mons. W skład jury między innymi wchodził Stefan Askenazy i M. Sulkowski, dyrektor Konserwatorium w Gdańsku. Na konkurs szopenowski do Warszawy w 1970 roku pojedzie D. Biligova.

— „La Cite“ dziennik katolicki w Brukseli od dłuższego czasu drukuje w odcinku „Quo Vadis?“ Henryka Sienkiewicza w tłumaczeniu francuskim. Należy nadmienić, że imię i nazwisko pisarza ma pisownię polską, a nie zfrancuzoną.

— Podczas „Międzynarodowych Dni Marionetek“ w Spa, miejscowości ku-

racyjnej w Belgii, Teatr „Guliwer“ z Warszawy dał „Pana Twardowskiego“, który swoim sukcesem przez pomysłowe kukiełki, barwy i muzykę podbił publiczność i był szczytem artystycznym festiwalu. „Pan Twardowski“ był już znacznie wcześniej na księżycu od astronautów amerykańskich. Kierownictwo teatru kukielek spoczywało w ręku p. Moniki Snarskiej.

### THE POLISH TRUSTEE ASSOCIATION LTD

(Polskie Stowarzyszenie Powiernicze)

sporządza testamenty,  
likwiduje spadki,  
uzyskuje i przekazuje renty  
do Polski.

20, QUEENS GATE TERRACE,  
LONDON, S.W. 7.

Tel.: 584 0747

### ANGLOPOL Ltd.

z a ł a t w i a m y

Kupno — sprzedaż domów

— Pożyczki do 80%

226, Westbourne Grove,  
London, W. 11.

Tel.: BAY 3645

### BIBLIOTEKA POLSKA

W

LONDYNIE

NASZA WŁASNOŚĆ

NASZ OBOWIĄZEK

NAJLEPSZA TREŚĆ  
ZA NAJNIŻSZĄ CENĘ!  
PRENUMERATA „ORLA BIAŁEGO“  
TYLKO £.2.2.0 ROCZNIE!

# TRYPTYK PRAKSEOLOGICZNY

**S**YMBOLICZNĄ miarą popularności w kraju i za granicą twórcy prakseologii, jako nauki o warunkach sprawnego działania, prof. Tadeusza Kotarbińskiego (ur. 1886) jest Księga Pamiątkowa, jaka ukazała się celem uczczenia 80-rocznicy jego urodzin.<sup>1)</sup> Jest to pokazany tom liczący około 700 stron, starannie wydany i ozdobiony portretem jubilata. Ukazało się ono pt. „Fragmenty Filozoficzne, Trzecia Seria“, przy czym pierwsza seria ukazała się w r. 1934 na 15-lecie jego działalności pedagogicznej, a druga — w r. 1959 na 40-lecie jego pracy nauczycielskiej na Uniwersytecie Warszawskim.

Trzecia seria, która ukazała się z pewnym opóźnieniem, zawiera ok. 40 szkiców filozoficznych napisanych przez autorów z najrozmaitszych zakątków Polski i świata. Zaczyna ją rodzaj autoportretu filozoficznego jubilata, a reszta podzielona jest na 6 grup: 1) o naukach, 2) o języku, 3) o rodzajach rozumowania, 4) o działaniu ludzkim, 5) o wartościach, 6) o historii myśli filozoficznej.

W pierwszej grupie szkiców, obok uczniów jubilata, znajduje się jeden z czcigodnych jego kolegów, wielce zasłużony autor i pedagog prof. Tadeusz Czeżowski (ur. 1889) dawny profesor Uniwersytetu Wileńskiego, a po wojnie Toruńskiego, sam również dobiegający swego 80-lecia. Z tej też racji przygotowana jest dla niego osobna księga pamiątkowa, a tymczasem w katolickim miesięczniku „Życie i Myśl“ za kwiecień 1969 roku trzech autorów poświęciło mu dłuższe artykuły o jego pracach w zakresie metafizyki, teorii nauk i etyki. W księdze Kotarbińskiego Czeżowski pisze o jedności nauki. Zagadnienia z tej dziedziny są bardzo bliskie obu jubilatam, którzy należą do twórców i filarów polskiej filozofii analitycznej.

Wśród uczniów Kotarbińskiego, obok tych, którzy pracują w Polsce, znajdują się w Księdze prace autorów, którzy są profesorami na uniwersytetach zagranicznych, jak Czesław Lejewski (ur. 1913) w Manchester, który zajmuje się nowoczesnym

sformułowanie zagadnień ontologicznych. Artykuł jego poprzedza szkic prof. Janiny Kotarbińskiej (ur. 1901) o kłopotach z istnieniem. Peter Thomas Geach (ur. 1916) z Birmingham pisze również w drugim dziale o identyczności zdań, a Jerzy Giedymin z Uniwersytetu Sussex rozważa w trzecim dziale zagadnienia logiczne związane z tzw. paradoksem konfirmacji.

Osobną grupę stanowią prace dotyczące prakseologii, która ostatnio wysunęła się na czoło zainteresowań jubilata. Z członków Zakładu Prakseologii przy Polskiej Akademii Nauk, którego kierownikiem jest prof. Jan Zieleniewski (ur. 1901), doc. dr Tadeusz Pszczółowski ogłasza szkic o zależnościach między ocenami prakseologicznymi i emocjonalnymi, a z zagranicy Francuz prof. Henryk Dumery (ur. 1920) z Uniwersytetu Paryskiego zajmuje się stosunkiem prakseologii do filozofii czynu. Belg (pochodzenia polskiego) prof. Chaim Perelman (ur. 1912) z Uniwersytetu w Brukseli zajmuje się zagadnieniem „niegodności i racjonalności decyzji“, a mgr. Jan Ostrowski (ur. 1901) z Londynu ogłasza rozprawkę historyczną o Alfredzie Espinasie, jako zwiastunie prakseologii.

W dziale poświęconym aksjologii czyli teorii wartości prof. Maria Ossowska (ur. 1894), której 75-lecie uczczono również księgą pamiątkową pt. „Moralność i Społeczeństwo“, ogłasza artykuł o roli ocen w kształtowaniu pojęć. Tu jest też praca zmarłego niedawno prof. Czesława Znamierowskiego (1888-1967) zasłużonego filozofa prawa i czynu, który pisze o życzliwości powszechnej i demokracji.

W ostatnim dziale znajduje się — obok kilku historyków polskich — uczony izraelski prof. Nathan Rotenstreich (ur. 1914) z hebrajskiego Uniwersytetu w Jerozolimie. Zajmuje się on wpływem poglądów Kanta o substancji na Fichtego i Hegla. W ten sposób Księga zamyka się akcentem, od którego się zaczęła. Prace nadesłane z zagranicy są w większości pisane po francusku lub angielsku, co czyni ich treść łatwo dostępną dla Zachodu. Księgę zamyka bardzo obszerna bibliografia prac jubila-

ta, obejmująca okres od 1913-1966 roku na ok. 40 stronach. Całość jest rozległą panoramą ukazującą, co się dzieje w zakresie filozofii analitycznej, zagranicznej i polskiej, poza obrębem urzędowego marksizmu i dwóch innych kierunków wciąż rozwijających się w Polsce: fenomenalizmu i filozofii chrześcijańskiej. Pierwszemu przewodzą prof. Roman Ingarden (ur. 1893), a drugi skupia się dookoła Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie, który w roku 1968 święcił 50-lecie swego istnienia. Szkoda jedynie, że wydawnictwo nie zdobyło się na sporządzenie indeksów do tej niezwykle cennej Księgi.

Dwa dalsze skrzydła tryptyku prakseologicznego stanowią dwa wydawnictwa niemieckie poświęcone zagadnieniom tego samego typu co nauka o warunkach sprawnego działania. Pierwsze z tych wydawnictw jest zbiorem szkiców i artykułów napisanych przez autorów polskich. Stanowią one doskonale wprowadzenie do prakseologii.<sup>2)</sup> Wydawcy książki wyjaśniają we wstępie, że jest to pierwsza książka po niemiecku na ten temat wydana na Zachodzie, O angielskim przekładzie „Traktatu o dobrej robocie“ T. Kotarbińskiego była w swoim czasie mowa na łamach „O. B.“ (Nr 20/1167 z marca 1966, str. 35-37). Stamtąd już wiadomo było, że prakseologię zainicjował Alfred W. Espinas, francuski filozof i socjolog, w r. 1890, ale w pełni rozwinął ją dopiero T. Kotarbiński. On też otwiera niemiecki zbiór wyjaśnieniami na temat użyteczności tej nauki w życiu społecznym. Podaje on przy tym przykłady zastosowań jej w technice i ekonomii politycznej. Następnie osobno analizuje główne pojęcia prakseologiczne, rozważając na czym polega zdanie prakseologiczne. W trzecim szkicu zastanawia się nad właściwościami dobrego planu.

Z kolei prof. Jan Zieleniewski rozważa związki między działaniem

<sup>2)</sup> „Praxeologie“. Herausgegeben von Kurd A.leben und Wolfgang Wehrstedt. Übersetzungen aus dem Polnischen von Wolfgang Wehrstedt. Verlag Schnelle, Quickborn 1966, 127 S.

(Dokończenie obok)

<sup>1)</sup> P.W.N Warszawa 1967, 677 s.

# O książeczce w słońcu skąpanej

Słoneczne są ścieżki, jakimi prowadzi nas p. Mękarska-Kozłowska. I pełno tam zapachu kwiatów, błękitu nieba i... historycznych szczegółów. Bo wartość tej książeczki nie kończy się na tym, że jest uroczą i jasną, a styl ma lekki i orzeźwiający, jak piana morską. Treść jej przeplatają też gęsto piękne legendy i fakty historyczne, związane z miejscowością, przez którą wiedzie nas autorka. A nawet od czasu do czasu spotykamy zdumiewająco głębokie i mądre refleksje polityczne czy też o innych bolączkach teraźniejszości.

Czytając te bogate, w świetlane barwy, malowanki słowne, zastanawiałam się często, czy też w rozległej skali talentów Mękarskiej-Kozłowskiej nie znaleźlibyśmy również i malarskiej twórczości, gdyż wszystkie jej opisy krajobrazów są zawsze tak żywe i plastyczne, jakby

roztaczały się przed nami w swej naturalnej piękności.

Idziemy więc — a raczej lecimy wraz z autorką w tę słoneczną podróż, zatrzymując się tu i ówdzie przy jakimś wyjątkowo ciekawym opisie. Niestety, nie mogę zacytować wszystkich tych chwytających wyobraźnię porównań. Więc uwiję tylko bukiet z najbarwniejszych, zostawiając czytelnikowi radość odkrywania olbrzymiego bogactwa tych prześlicznych „powiedzonek“.

I oto pierwsze z nich, które jest jakby wstępem do dalszej podróży: „Rodan srebrną wstążeczką haftuje pod nami ziemię“. I podczas kiedy ta mieniąca się w słońcu rzeka, płynąca dalej — „ramionami obejmuje Carmagne — krainę białych koni“, my zatrzymujemy się w romantycznym Arles, aby obejrzeć tam ruiny z czasów rzymskich, nad którymi

unoszą się legendy „lawendą i miodem pachnące“. Oczarowani tymi słownymi malowankami, które na chwilę przyśmiewa chmurka tęsknoty za własną ojczyzną, śpieszymy dalej za autorką, ku lazurowemu morzu. I oto jesteśmy w rozplązanym Juan-les-Pins, które wierne swej nazwie, wita nas ledwie dostrzegalnym pokłonem swych olbrzymich, koronkowe cienie rzucających pinii..

W tej beztroskiej, nie tylko przez cudzoziemców uczęszczanej miejscowości, rytm wrażeń przyspiesza się, tematy obejmują coraz to szersze pola.

Są też błyski światowości i nawet uwagi na temat mody. Pada też ponury cień Jałty... Ale chyba najpiękniejszym klejnocikiem w tym skarbcu erudycji, jakim czaruje nas Mękarska-Kozłowska, jest prześliczna legenda o wielkiej miłości siostrzano-braterskiej związana z widniejącymi w niedalekiej odległości wysepkami: Sante Margueritte i Saint Honorat. Zresztą każda strona tej uroczej książeczki skrzy się i mieni klejnocikami różnego doboru i treści. I aż dziw, jak się to wszystko mogło pomieścić w tak szczupłych ramach.

I nagle tę słoneczną jasność przysłania gradowa chmura strajku. Nad gwarną plażą zapada cisza. Milkną radia, przestały latać samoloty, stanęły pociągi. Gości wakacyjnych opanowała panika.

„Ale słońce nie próżnuje. Świeci i grzeje“. Nie próżnuje też autorka. Jedzie do St. Paul-de-Vence. To ukochane przez malarzy i poetów „miasteczko, wygląda jak czapeczka nasunięta na szczyt górski“. I znowu mamy bogactwo historycznych szczegółów, które trzeba przeczytać, żeby je należycie ocenić.

Ale choć wiele tematów porusza autorka w swej barwnej wiązance prowansalskich wrażeń, jednak lwowskie jej serce uderza wciąż rytmem

(Dokończenie na str. 36)

## TRYPTYK . . .

i organizacją, a następnie podaje różne odmiany sposobu rozumienia pojęcia sprawności. Wagę tej nauki dla ekonomii politycznej podnosi zmarły niedawno wybitny ekonomista polski Oskar Lange (1904-1965). Zagadnieniem genetycznej klasyfikacji błędów praktycznych poświęcony jest szkic Xymeny Gliszczyńskiej. Serię zamyka artykuł doc. dra Tadeusza Pszczółowskiego o „poprzednikach, twórcach i adeptach prakseologii“. Jest to szkic historyczny oparty na badaniach osobistych autora i wynikań poszukiwań T. Kotarbińskiego i J. Ostrowskiego, autora „Narzędzie i Kultura“ z 1960 roku i „Metody badań nad działaniem“ z 1962 roku. Do pełnej perfekcji wydawniczej tej książki brak również tylko indeksów.

Drugie skrzydło „tryptyku prakseologicznego“ stanowi wydany również po niemiecku rozumowany słownik terminologii związanej z dyscyplinami praktycznymi w najogólniejszym znaczeniu tego wyrażenia. Idzie tu o pojęcia mające zastosowanie w socjologii, psychologii, technice i ekonomii politycznej z tzw. matematyką społeczną włącz-

nie. Jest to towarzysz dla „Lexikon des Kybernatik“ wydanego w 1964 roku z którego obecnie omawiany „Lexikon der Planung und Organisation“<sup>3)</sup> przejął ok. 30 haseł słownikowych.

Ten „Słownik planowania i organizacji“ przygotowany był przez 40-tu autorów najróżniejszych narodowości. Przeważają oczywiście uczeni niemieccy, ale u ich boku są też Francuzi, jak Abraham A. Moles i trzech Polaków: T. Kotarbiński, T. Pszczółowski i J. Zieleniewski. Każde hasło zawiera synonimy i równoważniki angielskie, krótkie definicje pojęcia omawianego, dodatkowe wyjaśnienia i nieraz bibliografię przedmiotu pozwalającą na pogłębienie znajomości rozważanego zagadnienia. Pełna lista współpracowników, nieraz z bibliografią ich głównych prac, zamyka całość, w której odczuwa się tylko brak danych biograficznych o wspomnianych autorach.

JON

<sup>3)</sup> Herausgegeben von Hans Niethammer und Jürgen Schröder, unter Mitarbeit von Peter Bendixen und Sönke Peters. Verlag Schnelle, Quickborn 1968, II + 209 S.

\*) Barbara Mękarska-Kozłowska PROWANSALSKIE ŚCIEŻKI, wspomnienia, pinie, róże i... „chienlit“, Londyn 1969. Druk Caldra House Ltd.

# Przeważnie dla Pań

## „POLICJANTKI BEZ MUNDURÓW“

Policja nowojorska zyskała ostatnio nielada pomoc w postaci kilkudziesięciu kobiet, rekrutujących się ze wszystkich klas społecznych i najróżniejszych ras. Kobiety te dobrowolnie przejęły niektóre z obowiązków nowojorskich policjantów. To dobrowolne „pogotowie ratunkowe“ zaczęło się od opieki nad opuszczonymi lub zgubionymi w tym mieście olbrzymie, dziećmi. Pomysł odciążenia władz policyjnych, a specjalnie policjantów-mężczyzn powstał na skutek inicjatywy niejakiej pani Gene Raily, żony nowojorskiego prawnika. Ona to pierwsza rozpoczęła akcję współpracy z własnym komisariatem policji na Long Island. Po prostu zwerbowała 18 kobiet, podzieliła je na dwuosobowe zespoły i panie te od razu zaczęły dyżurować na posterunku — Long Island. Podczas swego pierwszego dyżuru Mrs. Raily i jej pomocnica zostały przyjęte entuzjastycznie przez dwóch młodych policjantów, którzy daremnie i od wielu już godzin starali się uspokoić dwoje rozwrzeszczanych bliźniąt, które matka zgubiła w tłumie na sklepowej wyprzedaży.

Następny zespół pani Raily miał już trudniejsze zadanie: oto przyprowadzono do komisariatu dwóch braci, z których starszy nie miał jeszcze 4-ch lat, odmawiających stanowczo powrotu do domu. Jedna z dyżurnych знаła z widzenia opuszczonych i stale zaniedbanych przez matkę małych „trampów“. Skontaktowała się więc z odpowiednią instytucją społeczną, zakupiła banany i mleko i zaczęła małym włóczęgom

## O KSIĄŻECZCE . . .

wspomnień o ukochanym mieście i łezka tęsknoty przesłania często promienny blask Prowancji.

Słowem, książeczka jest urocza, a techniczne wykonanie i piękna szata zewnętrzna, są wielką zasługą Caldera House i podnoszą jeszcze jej wartość.

Zazdroszczę wszystkim, którzy czytać ją będą po raz pierwszy. Dla mnie jest ona niewyczerpanym źródłem radości i promieniem słońca, rozjaśniającym mglistą ponurość angielskiego nieba.

Myślę, że dobrze się stało, iż te kwiaty wrażeń i refleksji, zrywane przez autorkę na prowansalskich ścieżkach, zostały złączone w jeden barwny, pachnący świeżością bukiet.

Hilda Jankowska

opowiadać bajki. Tymczasem po małych chłopców zgłosiła się instytucja opieki nad opuszczonymi dziećmi aby zająć się maluchami, których notoryczne ucieczki z domu powodowane były maltretowaniem ich przez zamykanie ich w ciemnym pokoju na całe dni.

Następnego dnia inna jeszcze „pomocnica policjantów“ Murzynka Katie, pracownica fabryczna, która przychodziła na dyżury wieczorne prosto z pracy miała za zadanie uspokojenie i pocieszenie pewnej staruszki, która zgubiła się na Fifth Avenue i nie pamiętała własnego adresu. Katie z anielską cierpliwością wysłuchiwała mamrotań staruszki w opisywaniu „jak jej dom wygląda“ i po godzinie znalazła rodzinę biednej babci w odległej o dobrych parę mil miejscowości.

Rozgłos „policjantek bez mundurów“ objął niebawem cały Nowy York. Dzisiaj na dyżury pani Raily i jej pomocnic schodzą się ludzie starzy, samotni, przestraszeni miastem, rozczarowani brakiem pracy, a nawet — nieszczęśliwie zakochani. Teraz za kontuarem, zbudowanym specjalnie dla bezmundurowych policjantek, władze ustawiły kuchenkę, na której przez cały dzień, aż do północy bulgocze gorąca kawa dla pententów.

„Kiedyś — wspomina pani Raily — na mój dyżur wpadła pewna starsza pani, która nagłe w swej szafie, między sukniemi zobaczyła żywego Jerzego Waszyngtona. Naturalnie bardzo się przestraszyła, więc przyszyła poradzić się co ma z nim zrobić. Dałam jej kawy i pozwoliłam wygadać się, podczas gdy moja pomocnica sprawdzała dyskretnie kim jest ta gadatliwa wizjonerka. Okazało się, iż — chociaż zlekka „stuknięta“ jest osobą nieszkodliwą dla otoczenia. Mężczyzna-policjant, mając tyle innych spraw i obowiązków na głowie musiałby się z nią, siłą rzeczy, obyć bardziej brutalnie. Dzięki naszej pomocy starsza dama wróciła do domu uspokojona i nawet pełna nadziei, że Jerzy Waszyngton może ją znów kiedy odwiedzić.

Zespołowi pani Raily nie wolno jest, oczywiście, zajmować się sprawami o charakterze kryminalnym. Selekcji pententów dokonują sami policjanci. Po czątkowo, co prawda, młodzi chłopcy z komisariatu na Long-Island patrzyli krzywym okiem na tę „babską“ pomoc, ale dzisiaj nie wyobrażają już sobie jak mogli bez niej egzystować.

## NIEODZOWNY SKŁADNIK PLAKATU

Plakaty, jak wiemy, są największą potęgą reklamy. A na plakatach, jak

już zdołano statystycznie obliczyć w 80 procentach figurują postaci kobiece. Dziewczyna, której twarz, sylwetka czy też inna część anatomii, jak na przykład noga w „najdelikatniejszej pończosze świata“, lub mleczno biała ręka „dzięki kremowi X“ — znajduje się jako modelka na plakacie, zarabia bardzo wiele. Rzecz w tym, aby urodzić się z odpowiednią twarzą i odpowiednią figurą w odpowiednim czasie. Plakaty reklamowe przekroczyły właśnie osiemdziesiąty rok istnienia. Były pomysłem francuskim, a ich pierwsze modelki stały się od razu równie sławne, jak najbardziej „szampańskie“ z kabaretowych diw beztróskiego fin-de-siècle'u. Oglądałam niedawno cały szereg takich plakatów-reklam. Oto na przykład rysunek dziewczęcia reklamującego włoski wermut w roku 1890. Ma przymknięte oczy, grzywę rudych włosów — właśnie koloru reklamowanego wermutu i minę tak rozanieloną, jak gdyby sama wypila co najmniej kilkanaście kieliszków tego szlachetnego aperitif'u. Choć jeszcze nie fotografowana, a tylko rysowana — uosabiała znakomicie swoją epokę. Albo inny plakat, dziewczyna o złocistych lokach i błękitnych oczach. Jej słodka, patriotyczna twarzyczka sprzedawała miliardy bonów pożyczki wojennej w roku 1917 w Stanach Zjednoczonych. Stanowiła ona bowiem wówczas kobiecy ideał każdego chłopca amerykańskiego, który odpływał na front do dalekiej i nieznannej mu Europy. A teraz przeskok do drugiej wojny światowej. Uosabia go plakat angielski: twarz kobiety-wampa, o cieniutkich brwiach, jakie wprowadziła w modę bodaj, że słynna i notoryczna gwiazda filmowa Heddy Lamarr. Angielski Tommy pochyla się uśmie nad jej uchem, zdobnym w olbrzymie kolczyki. Pod plakatem napis: „nieostrożna gadanina może cię kosztować życie“. Ten właśnie plakat zdobył wszystkie stacje kolejek podziemnych Londynu przez wszystkie lata wojny.

I wreszcie nasza dzisiejszość. Dziewczyna z roku 1969, która reklamuje wszystko, począwszy od pinty mleka, które należy wypijać codziennie, aby mieć jej cerę, skończywszy na okularach czy żaglówkach. Dzisiejsza plakatowa modelka, fotografowana kunsztownie, tak samo urodziła się z twarzą odpowiednią dla epoki, w której żyjemy: jest często piegowata, prawie niemalowana ma grube, nie wyskubane brwi i uśmiech, który daje pewność, że jeżeli wzmówimy w siebie reklamowane przez nią mleko, czy wbijemy się w stank sztywny jak skorupa od jajka — będziemy równie nowoczesne i przyciągające oczy jak ona.

# KRYZYS W ADWOKATURZE

O KRYZYSIE w zawodzie prawniczym, w szczególności zaś w adwokaturze pisaliśmy już dwa lata temu, cytując krytyczne uwagi dwóch prawników starszej generacji, Rowińskiego i Milewskiego (Prawo i Życie, 8.10.1967 r.). Obaj wskazywali już wtedy na pogłębiające się ujemne zmiany w strukturze adwokatury, na upadek prestiżu społecznego tego zawodu, jako legalnie uporządkowanej formy pośrednictwa między obywatelami a władzą, na rosnącą liczbę pośredników, powołujących się na chody i powiązania, którzy za wysoką opłatę przyrzekają stronom korzystne załatwienie ich problemów życiowych z wyłączeniem pomocy adwokata. Obaj doszli do wniosku, iż w dzisiejszej sytuacji „im gorzej się ma adwokat, tym lepiej się powodzi pokątnym doradcą”.

Do sprawy powracamy ponownie, bo jak wynika z ostatnio opublikowanych artykułów (Słowo Powszechne z 1, Prawo i Życie z 19 oraz Polityka z 25 października 1969 r.) sytuacja w międzyczasie nie poprawiła się, a przeciwnie, się pogorszyła. W dalszym ciągu opuszczają palestrę najbardziej wartościowe jednostki, zaś przyływ nowych kadr

nie tylko że nie uzupełnia tych luk liczbowo ale, co najważniejsze, nie jest w stanie przywrócić adwokaturze posiadanego kiedyś prestiżu. A taki stan zagraża nie tylko adwokaturze, lecz grozi samemu wymiarowi sprawiedliwości. Jak zatem ocenia, po dalszych dwóch latach tę sytuację, Jerzy Milewski w artykule dwutygodnika **Prawo i Życie**, zatytułowanym „Równia pochyła”.

Na wstępie autor czytuje wypowiedź Johna Keynesa, światowej sławy ekonomisty angielskiego: „Chcąc przewyciężyć kryzys, musimy przewyciężyć naszą inercję umysłową”. Obecny kryzys w adwokaturze określa autor jako ostry, którego nie można uzasadnić przyjętymi w nowej nomenklaturze określeniami jak, błędy, braki, wypaczenia. Dzisiejsza kadra adwokacka zużywa się „psychofizycznie”. Praca kolektywów adwokackich w ciasnych lokalach, prawdziwa Golgota bezpłodnego i męczącego wyczekiwania na korytarzach sądowych, wyczekiwanie na klientów, którzy mają zapewnić adwokatowi minimum 2 tysięcy złotych miesięcznie, praca nocna nad przygotowaniem pism sądowych w atmosferze upadającego z roku na rok prestiżu, te wszystkie okoliczno-

ści muszą w stosunkowo krótkim czasie wyczerpać jego nerwy. Tym się tłumaczy ciągly odpływ, spowodowany albo osiągnięciem wieku emerytalnego lub przechodzeniem na stanowiska radców prawnych do przemysłu, rad narodowych, spółdzielni lub związków zawodowych, które zapewnia adwokatowi nieporównanie lepsze warunki pracy i płacy, niezależnie od innych korzyści, przysługujących pracownikom tych instytucji, jak przejazdy do sądu, urlop, wczasy po niższych opłatach i emeryturę.

W związku z tym Milewski zapowiada, że po dalszych 5-7 latach należy oczekiwać oberwania się w zawodzie adwokackim „chmury demograficznej”. W tym samym czasie liczba aplikantów adwokackich się kurczy, a wielu z nich zaczyna aplikanturę z wyraźnym planem przeniesienia się na stanowisko radcy prawnego. Spada zapotrzebowanie na usługi adwokackie, a rośnie popyt na pokątne, półprzestępcze, a niejednokrotnie kryminalne poradnictwo prawne. Absencja adwokata paraliżuje jeden z głównych nerwów systemu procesowego i w konsekwencji musi pociągnąć za sobą zmniejszenie się powagi wymiaru sprawiedliwości.

## PRZEWAŻNIE . . .

### GDY SIĘ UMIE CZYTAĆ MYŚLI INNYCH

Tak się kochamy, że znamy nawet nasze myśli — mówią nieraz zakochane pary. Ale gdyby tak było naprawdę, na codzien, sytuacja mogłaby być czasami co najmniej nieprzyjemna. Czytanie myśli, czyli telepatia, zostało dawno już dowiedzione, posiada jednak różne stopnie nasilenia. Przed paru laty, pewien młody i bardzo przystojny Duńczyk przekonał się, że jego zdolności telepatyczne przerastają zdolności innych. Jon Trëmaine kochał się kilkakrotnie i chciał się zenić, ale jego niesamowite zdolności odpowiadania na — na nie zadane mu jeszcze pytanie odstraszały jakoś ewentualne kandydatki na małżeństwo. Sława niebezpiecznego Skandynawa rozeszła się też szybko w sferach teatralnych wielu stolic zachodnich, gdzie demonstrował swe zdolności — odpowiadając dokładnie co

myśli w danej chwili ta czy inna sława, odczytując treść zamkniętych w lakowanych kopertach listów i podając dokładny czas na zegarkach, nastawionych na pewną godzinę w innym mieście. Podczas swego pobytu w Londynie przed pewnym czasem został nawet zaproszony do Windsoru, gdzie książę Karol stał się jego dobrowolnym kozłem ofiarnym.

„Mój dar telepatii — powiedział Jon reporterom — i pomaga mi i przeszkadza w moim życiu romantycznym. Od razu wiem, czy dana dziewczyna ma do mnie sympatię, czy bylibyśmy dobrnym małżeństwem i tak dalej. A poza tym, wszystkie moje poważniejsze sympatie po prostu obawiały się mnie. Może dlatego, iż czuły podświadomie, że bardzo by było im trudno skłamać mi kiedykolwiek. A któraż nawet najlepsza i najmiłsza kobieta potrafiłaby przejść przez życie całkowicie bez kłamstwa?”

K. E.

### ZMIANA W NASTAWIENIU MŁODYCH SĘDZIÓW DO ADWOKATA

Nowy kodeks postępowania karnego, który wejdzie w życie z dniem 1 stycznia 1970 r. określa atrybucje sędziego w tych słowach: „Sędziowie orzekają na podstawie przekonania wysnutego z przeprowadzonych dowodów i opartego na ich swobodnej ocenie z uwzględnieniem wskazań wiedzy oraz doświadczenia życiowego”.

Jest jednak faktem niezaprzeczalnym, że młody, 26-letni sędzia nie zdobył jeszcze ani jednego ani drugiego z tych dwóch podstawowych elementów. Wiemy z praktyki, że młody sędzia przez wiele lat korzystał z doświadczenia adwokatów, którzy w swych pismach i przemówieniach wnosili do sprawy nowe elementy pominięte przez prokuratora,

co ułatwiało sędziemu wydanie sprawiedliwego wyroku. A pomijam już skomplikowaną sprawę cywilną, wymagającą dużej wiedzy ustawodawstwa i orzeczeń sądu najwyższego. Nie od rzeczy będzie przypomnieć procesy, w których w charakterze obrońcy występował znany w całym kraju adwokat. Sala sądowa wypełniona była wtedy w większości przez aplikantów sądowych i adwokackich, dla których rozprawa stanowiła seminarium, zarówno z punktu widzenia techniki procesowej, poprawnego języka prawniczego i głębokiej wiedzy jurysprudencji.

Milewski poruszył i ten problem. Zwrócił uwagę, że stosunkowo młodą kadrę sędziów i prokuratorów, wyszkolonych już w Polsce ludowej, charakteryzuje specyficzna formacja intelektualna, zawodowa i polityczna. A ten szczegół nie może pozostać bez wpływu na rolę adwokata. Milewski nazywa to zjawisko kryzysem prakseologicznym, co odbija się na efektywności działania jego pism, argumentów i wniosków, które, jak dodaje, przypominają, w wielu wypadkach, groch rzucony o ścianę. Geneza tej małej przekonawalności adwokatury byłaby bardzo złożona i nie zamierza jej rozrzucać na tym miejscu w szczegółach.

### KRYZYS INTELEKTUALNY

Nowa sytuacja, tłumaczy autor, musiała pociągnąć za sobą i kryzys intelektualny. Udział adwokatury w życiu kulturalnym zawsze był bardzo wysoki. Dziś zredukowany został do zera, powstał niebezpieczny minimalizm.

Tu należy przypomnieć, że w okresie przedwojennym udział adwokatów w organizacjach, kształtujących ogólną kulturę narodową był zawsze bardzo wysoki. Zasiadali w organizacjach kulturalno-oświatowych, byli wybierani do korporacji samorządu terytorialnego, a ich opinie i rady były wysoko cenione. Dziś, w miarę upadku ich prestiżu, ich udział w tych organizacjach jest zbyteczny. Wpływa na to niewątpliwie i ich sytuacja materialna w porównaniu z innymi zawodami. Trudno sobie wyobrazić, by ze skromnych, ciężko zapracowanych dochodów, adwokat mógł opłacać liczne składki i nabywać literaturę prawniczą. W porównaniu z radcą prawnym, nie posiada

on własnego środka lokomocji, a w sądzie jego zewnętrzną prezencję nakrywa toga.

Z artykułu Milewskiego wynika również, że w dzisiejszej sytuacji, dziesiątki tysięcy spraw poważnych, wymagających dla dobrej strony i dla dobrej wymiaru sprawiedliwości uczestnictwa adwokata toczy się bez jego uczestnictwa. Ludzie rezygnują z jego pomocy i starają się radzić sobie w inny sposób. Często bierze się adwokata w nadziei, że zna on osobiście sędziego lub prokuratora, i że „coś tam załatwi“.

Trudno sobie wyobrazić, aby w dzisiejszej rzeczywistości wielu absolwentów prawa garnęło się do adwokatury, do zawodu, który nie tylko nie daje adwokatowi odpowiedniego do jego statusu społecznego, standardu życiowego, ale również nie zabezpiecza mu przyszłości. Rośnie w tej sytuacji tzw. „emigracja wewnętrzna“ adwokatów, a jednocześnie rośnie liczba „znachorów prawnych“, obiecujących stronom korzystne załatwienie ich spraw bez adwokata. Można się więc zgodzić z tym, co przepowiada Milewski, że po 5-7 latach odejdzie reszta najlepszych członków polskiej palestry, a wtedy poważny upadek adwokatury będzie rzeczą nieuniknioną.

Na uwagę zasługuje również wypowiedzenie Milewskiego o wielkiej szansie i wielkim kredycie, który polska adwokatura przeżywała po 1956 roku, gdy otrzymała szeroką samorząd, wyposażony w środki i kompetencje. Wyrósł na nowo prestiż tego zawodu. Za to „różne okoliczności“ sprawiły, iż sprawy nie potoczyły się jak należało się spodziewać. Autor nie tłumaczy jednak, jakie to były te okoliczności, sądzi tylko, że ten pasjonujący rozdział z historii polskiej adwokatury, zostanie kiedyś opisany przez prawnika-historyka. Należy jednak wątpić, by ze względu na panujące dziś w kraju znane nam dobrze „okoliczności“ ten okres w historii polskiej adwokatury został przyjęty do druku. Za to trudno sobie wyobrazić, by w przyszłości, choćkolwiek z nowej kadry prawniczej, którą charakteryzuje „specyficzna formacja intelektualna, zawodowa i polityczna“ był w stanie rozeznaczyć różnicę między adwokaturą na zachodzie, a jej strukturą w demokracjach ludowych.

JAK ZWYKLE, na zebraniu u Sewilskich było pełno gości. Humory dopisywały nam w oparciu o ciągle rozdzielane przez gościnnego gospodarza dolewki alkoholu i rozmowy miały wyraźnie raczej frywolny wydźwięk, kiedy nagle ktoś — nie pamiętam już dzisiaj kto — przypomniał szeroko omawiane w prasie wydarzenie z ogłoszeniem jakiegoś Szkota, który chciał zatrudnić szkocką kucharkę, i naraził się na interwencję biura dla spraw współzycia rasowego, zarzucającego nieszczęsnemu i Bogu ducha winnemu miłośnikowi prawdziwie szkockiej owsianki dyskryminację rasową. Naturalnie, posypały się kpinki i dowcipy.

— Niedługo trzeba będzie ustępować miejsca różnym czarniuchom w kolejce podziemnej, aby się nie narazić na pozew sądowy — donośnym głosem obwieszczał swoją opinię major Miecz-Szabliński.

— Co za nonsensy! Ci socjaliści nigdy nie potrafią zrozumieć, że ustawami i karami nigdy się nikogo nie zmusi, żeby się z kimś przyjaźnił — cedziła dystyngowanie przez zęby Piszczykowska.

— Tylko patrzeć, jak zabroni się wyrabiać słoiki z zakrętkami w prawą stronę, bo to niesprawiedliwe dla mańkutów — krzyknął Farnezyjski.

— I skasuje się fryzjarnie, bo to obraźliwe dla łysych — dorzucił doktor Dojda, niewinnie patrząc na Szprotkiewicza, który był bardzo czuły na tym punkcie, zakrywając starannie ogołoceny z włosów szczyt głowy „pożyczką“ z bardziej żywej prawej skroni.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Śmiał się nawet — chociaż kwaśno — i Szprotkiewicz. Tylko Erywański zachował poważną minę i kiedy śmiech przycichł, powiedział:

— Żarty żartami, a ta cała historia z tym prawem przeciw dyskryminacji na prawdę idzie za daleko. Czy wiecie, co mi się niedawno przydarzyło?

Naturalnie, nikt nie wiedział i wszyscy bardzo chcieli się dowiedzieć.

— Na wiosnę — zaczął swoją opowieść Erywański — wyszedłem kiedyś do ogródka i widzę, że jakichś



# dyskryminacji rasowej

dwóch drabów rozbija mój płot z lewej strony.

— Jak to rozbija płot? — zdumiał się wielce Trzypstycki. W biały dzień? W Londynie?

— Było jeszcze zupełnie jasno — wyjaśnił Erywański — a oni po prostu wykopywali słupy i zdejmowali poprzeczki.

— Ja bym zadzwonił natychmiast po policję — wtrącił się energicznie major. „To skandal“.

— Więc podszedłem do nich i zapytałem, co sobie myślą — ciągnął dalej Erywański. Na co oni oświadczyli, że płot należy do sąsiedniej posesji i na polecenie właściciela mają go zmieniać.

— Ja myślałem, że płot jest współwłasnością właścicieli sąsiadujących domów — zdziwiła się Astrachańska.

— Nie zawracaj głowy! — zgromił ją mąż — płot należy do tej posesji, do której stoi wewnętrzną stroną. Jak jest u pana? — zapytał Erywańskiego.

— Więc im powiedziałem — ciągnął Erywański, ignorując wykrzykniki i zapytania słuchaczy — żeby w tej chwili wynosili się i nie ważyli się tykać mojej strony płotu.

— Bravo! — wykrzyknął major — to ich postawiło w kropce, co? I cóż oni na to?

— Dali mi telefon swojej firmy i powiedzieli, żebym to z biurem załatwił, bo im się śpieszy, żeby przed zmrokiem skończyć.

— Bezczelność! — włączył się Stratfordzki, ja bym takich kijem przegnał!

— Powiedziałem im, co o tym myślę — ciągnął Erywański — i zadzwoniłem do tej firmy. Powiedzieli, że zaraz ktoś przyjedzie...

— I na pewno nikt nie przyjechał! — triumfalnie wykrzyknął doktor Dojda. Ja ich znam!

— Istotnie, przyjechali za jakieś 15 minut. Porozmawiali najpierw z robotnikami, a potem przyszli do mnie.

— Przez ogród, co? Ja bym ich nie wpuścił! — zapienił się Stratfordzki.

— Nie, od frontu — dalej mówił Erywański. — I powiedzieli, że złożą

na mnie skargę do tego Trybunału Rasowego.

— Ale dlaczego? — zdziwiła się Humańska. — Przecież pan wcale na murzyna nie wygląda.

— Powiedzieli, że znieważylem ich robotników — kontynuował Erywański. A ich robotnicy byli rzeczywiście ciemnawi, może Pakistańczycy?

— A co im pan takiego powiedział? — zainteresowała się gospodyni. Rzeczywiście coś obraźliwego?

— Ale skądże! powiedziałem, że są durnie i że z idiotami gadać nie będę, tym bardziej, że widzę, że są dzicy ludzie i o cywilizowanym życiu pojęcia nie mają. Ale o rasie ani słóweczka.

— No i co się ostatecznie stało? — dociekał Farnezyjski.

— Postawili nowy płot, nawet bardzo przyzwoity — wyjaśnił Erywański. Ogród o wiele lepiej wygląda, nie mogę powiedzieć.

— No, ale co z tą skargą do Trybunału? Miał pan jakieś przykrości? — dowiadywała się Piszczkowska.

— Nnie — zająknął się Erywański, nie chciałem ryzykować tego trybunału, a poza tym, ostatecznie, co tacy robotnicy są winni? Kazali im, to robią. Dałem im na piwo i rozeszło się po kościach.

— Ach, tak? — major spojrzął na Erywańskiego z lekceważeniem. — Ze mną by im tak lekko nie poszło. Takich trzeba uczyć. Niech by mnie do tego trybunału zaciągnęli. Powiedziałbym im w oczy, co o nich i o całym tym rządzie myślę.

Erywański poczuł się dotknięty i nie wiadomo, do czego by doszło, gdyby nie nieoczekiwana interwencja Barcelońskiego.

— Przepraszam państwa, powiedział uprzejmie, jak zawsze — ale cieszę się bardzo, że poruszyliście tę sprawę. My z żoną oboje pracujemy i potrzebujemy pomocy do dzieci — dajemy dobre warunki — i mamy zamiar ogłosić w „Dzienniku“, bo, naturalnie, chodzi nam o Polkę. Ale to byłaby dyskryminacja, prawda?

Posypały się najrozmaitsze rady i sugestie. Ale wszyscy umilkli, gdy zabrał głos Gruntowny, o którym to wszyscy wiedzą, że pracuje w jednym

z ministerstw i sprawy oficjalne ma w małym palcu.

— To bardzo proste — uśmiechnął się pobłaźliwie. — Niech pan nie ogłasza, że panu zależy na Polce, a tylko, że pan chce kogoś „z językiem polskim“. Trudno oczekiwać, żeby wtedy zgłosiła się Pakistanka, czy mieszkanka Jamajki, prawda?

Sugestia Gruntownego wydała się wszystkim znakomitym wyjściem z sytuacji i zebrani zajęli się innymi tematami.

W tydzień później żona pokazała mi w „Dzienniku“ ogłoszenie Barcelońskiego, sformułowane zgodnie z radą Gruntownego. Potem właściwie zapomnieliśmy o tej sprawie, bo z Barcelońskimi nie widujemy się zbyt często. Ale w ubiegły czwartek żona powiedziała po moim powrocie z biura:

— Dzwoniła dzisiaj Barcelońska z zapytaniem, czybyśmy do nich nie wpadli w sobotę po południu na herbatę.

— Aha — odpowiedziałem z roz-targnieniem, starając się odgadnąć po docierających z kuchni zapachach, jakie rozkosze kulinarne czekają mnie na obiad.

Dopiero po deserze uświadomiłem sobie, co oznacza otrzymana od żony wiadomość.

— Nie pytałaś, jak się im powiodło z tym ogłoszeniem na pomoc domową? — zaapytałem.

— Nie było czasu, bo w trakcie naszej rozmowy zadzwonił listonosz z paczką. Dowiemy się w sobotę.

U Barcelońskich drzwi otworzyła nam pani domu.

— Jak to dobrze, że państwo przyszli — powitała nas wylewnie — strasznieśmy się dawno nie widzieli.

Przed herbatą nie było jakoś okazji, aby porozmawiać z gospodarzami o ogłoszeniu, bo zajęci byli gośćmi. Zresztą, szczerze mówiąc, nie interesowało mnie to zbyt. Możliwe tylko tyle, że pomoc domowa jest zawsze źródłem niezliczonych skarg i utyskiwań ze strony tych, którzy z niej korzystają, a co dla ludzi, takich jak ja, których na tę pomoc nie stać, jest źródłem nieustającej satysfakcji i wspaniałą tarczą ochronną wobec narzekań żony na brak pomocy w domu.

Kiedy nadszedł czas na herbatę, pani domu na chwilę zniknęła, a potem powróciła w towarzystwie czar-

nej, jak smoła, murzynki, niosące tace z ciastkami. Efekt był piorunujący. Wszystkie rozmowy ucichły. Murzynka podeszła do pierwszej z brzegu pani, którą była Astrachańska, podsuwając jej tacę. Astrachańska zawahała się, a potem wskazała na jedno z ciastek i bardzo kiepską angielszczyzną powiedziała, że chciałaby właśnie to. Murzynka zmierzyła ją surowym spojrzeniem i najczystsza polszczyzną odparła:

— To jest polski dom, proszę pani. Tu się mówi po polsku.

Wśród grobowej ciszy, jaka zapadła po tych słowach, dźwięk upuszczonej przez majora łyżeczki miał efekt gongu, rozpoczynającego zbiorową scenę sztuki teatralnej. Wszyscy zaczęli mówić jedni przez drugich, a murzynka podawała kolejno gościom znakomite ciastka własnego wypieku — nie wiem, czy jej, czy Barcelońskiej?

Po jej wyjściu oczy wszystkich skierowały się na gospodarzy. Barceloński uśmiechnął się i powiedział:

— Tak, proszę państwa, Zenobia była pierwszą osobą, która odpowiedziała na nasze ogłoszenie. Jej matka służyła w domu polskich inżynierów na Jamaice i Zenobia wychowywała się razem z ich dziećmi. Mówi, jak państwo mogliście się przekonać, doskonale po polsku. Odpowiada wszystkim wymaganiom, postawionym w naszym ogłoszeniu. Gdybym jej nie przyjął, byłaby to dyskryminacja.

— No, wie pan, to bardzo ładnie z państwa strony, ale mieć w domu murzynkę... Brrr! — wstrząsnęła się Calówkowa.

— Musi pan przyznać, że jest jednak jakaś różnica kulturalna między dzikusiem z dżungli, a Europejczykiem — poparł ją major Miecz-Szabliński.

Barceloński uśmiechnął się znowu.

— Mogę pana zapewnić, panie majorze, że Zenobia nie jest ani trochę mniej kulturalna, niż pan i ja — powiedział.

— Wie pan, że to już trochę za wiele — oburzył się major. — Żeby mnie porównywać z taką... no...

— Panie majorze — wtrąciła się gospodyni. — Zenobia jest już u nas cały miesiąc i różni się od nas tylko jedną cechą...

— A jednak! — wykrzyknął z triumfem major. — No więc?

— Ma inny kolor skóry — spokojnie zakończyła Barcelońska.

Zenobia zjawiała się znowu, gdyśmy wychodzili. Podawała paniom pałta, żegnając wszystkich bardzo uprzejmie. My też, naturalnie, byliśmy dla niej bardzo uprzejmi, chociaż dawało się wyczuć, że wiele osób podziela poglądy majora.

— Musicie się teraz do nas państwo wybrać — żegnała się wylewnie z gospodarzami Calówkowa. — Dziękujemy i przepraszamy za to całe zamieszanie...

Nagle Zenobia wtrąciła, surowo patrząc na Calówkową:

— Nie mówi się „zamieszanie“, tylko „zamieszanie“. Pochodzi od słowa „mieszać“ — dodała w formie wyjaśnienia.

Calówkowa zaniemówiła. Dopiero za drzwiami dała ujście swej pasji:

— Noga moja więcej w tym domu nie postoi! Żeby mnie taka czarna uczyła, jak się mówi po polsku...

— Ma pani rację! — poparł ją moja żona. — Ja bym tego na miejscu Barcelońskich nie tolerowała.

— Ale przecież Zenobia miała słuszność, pani Zuzanno — wtrąciłem się niewinnie — to, zresztą, bardzo częsty w języku błąd.

— Już ty jej nie broń! — wsiadła na mnie żona — bezczelna arogantka!

Dochodząc w milczeniu do domu, powiedziałem:

— Wiesz, zaczynam mieć wrażenie, że może ten akt przeciw dyskryminacji rasowej nie jest taki zły. Tyle osób ma jeszcze przesady rasowe. Weźmy choćby dzisiaj: major, Calówkowa, ty...

— Ja? — oburzyła się żona — zwaśniowałeś?

I w rezultacie żona znowu ze mną nie chce rozmawiać. Zastanawiałem się nawet, czy nie napisać w tej sprawie do trybunału, bo przecież właściwie padłem ofiarą dyskryminacji rasowej, ale się rozmyśliłem. Może by mi jeszcze udowodnili, że i sam mam niejedno na sumieniu pod tym względem? Ostatecznie, mogłem się, na przykład ożenić z Hotentotką, a nie z Polką!

Wobec tego czekam, aż się żona rozmyśli i zacznie ze mną znowu rozmawiać. Zwłaszcza liczę na zbliżające się Boże Narodzenie. Jeden z Trzech Króli był przecież czarny.

## INSTYTUT LITERACKI

SERIA DOKUMENTY

## POLSKIE PRZEDWIOŚNIE dokumentów marcowych t. II

CZECHOSŁOWACJA

Cena: sh. 25/6; F. 15.00; dol. 3.75

Księgarnia S. P. K.

LONDON, S.W. 7.

20, Queens Gate Terrace,

Adres WYDAWNICTWA: PCA Publications Ltd., 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7, gdzie mieści się także adres redakcji. Korespondencję z Redaktorem Naczelnym kierować można na: 171, Battersea Church Road, London, S.W.11 (telefon: BAT 0879 lub BAT 1445). Adres ADMINISTRACJI: „Gryf“ — 171, Battersea Church Road, London, S.W.11. Tel. BAT 1445. Oddział Redakcji we FRANCJI: „Syrena“ — 20 rue Legendre, 75-Paris, 17-e. Tel. 924 0045, C/C/P/ Ass. E.A.C.P. en France, 6365-22 Centre Paris oraz na pld. Francję — S. Horodyski, Ecole des Filles, La Penne s/Huveaune (B. du Rh.); w BELGII: J. Korab Bzozowska-Csáky, 19, rue Amédée Lynen, apt. 57, Bruxelles 3, konto poczt. 7315.20; w NIEMCZECH: S. Mikiciuk, Muenchen, 45, Gablonzerstr. 7/I; w SZWAJCARII: S. J. Karolus, 10 rue Ingold, CH-2500, Biel-Bienne 4; w SZWECJI: Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II, Stockholm; we WŁOSZECH: W. Zahorski, Ass. Comb. Polacchi, Via Licia 19, Roma; w ARGENTynie: „Libreria Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires; w AUSTRALII: „Vistula (Australia) Pty Ltd.“, Daking House, Rawson Place, Sydney; w KANADZIE: T. Krychowski, 101, Islington Ave South, Toronto 18, Ont. lub „Gryf“, Londyn; w STANACH ZJEDN.: J. Bienkowski, 627, Tracy St., Utica, N.Y.; Polish-American Book Co., 1136 Milwaukee Ave, Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa“, L. Zukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. ORAZ OGNIWA S.P.K. W POSZCZEGÓLNYCH KRAJACH. Egzemplarz pojedynczy: 3/6, \$ 0.50, Fr 2.50. PRENUMERATA — kwartalnie: £ 0.10.6, \$ 2.00, Fr 7.00; półrocznie: £ 1.1.0, \$ 4.00, Fr 14.00; rocznie: £ 2.2.0, \$ 8.00, Fr 26.00 — względnie według przeliczenia waluty miejscowej. Dopłata za przesyłkę lotniczą według taryfy.

Przedstawicielstwo w Wiedniu: Stowarzyszenie Polskiej Kultury, Fr. Schmidplatz 4, Wien VIII.

BIBLIOTEKA  
„KULTURY“

Kazimierz Wierzyński

# CZARNY POLONEZ

Poezje

WYDANIE DRUGIE

Cena: 12 sh., 1.75 dol. 7.00 f.

KSIEGARNIA S.P.K.

LONDON, S.W. 7.

20, QUEENS GATE TERRACE,



NAJPRAKTYCZNIEJSZY PODAREK ŚWIĄTECZNY!

## KALENDARZYK KOMBATANTA

na rok 1970

zawiera m.in. kilkaset adresów organizacji polskich w świecie, firm handlowych, daty imienin, mapkę kolejki podziemnej w Londynie. — Cena 7/6  
KSIEGARNIA S.P.K. — 20, Queens Gate Terrace, LONDON, S.W. 7.

MARIA ROMANA CATTI DE GASPERI

## De Gasperi, polityk i człowiek

Fascynująca biografia polityczna, napisana przez córkę wielkiego męża stanu, przynosi nie tylko rewelacyjne materiały do życia i działalności niezwykłego człowieka, ale ukazuje, jak ten włoski kresowiec, twórca nowożytnej włoskiej demokracji chrześcijańskiej, odbudowując w niebywałym trudzie Włochy z katastrofy, w jakiej pogrążył je faszyzm, stał się równocześnie współtwórcą olbrzymiego dzieła jedności europejskiej.

Porywający obraz polityka, człowieka, katolika, który umiał godzić służbę krajowi z sumieniem, a swoje głębokie chrześcijaństwo z niezależnością wobec politycznych nacisków Watykanu.

297 stron, kolorowa okładka. Cena 36s. \$5.00

Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz u wydawcy

**ODNOVA LIMITED**

27, HAMILTON ROAD, BEDFORD PARK, LONDON, W. 4.

GUSTAW ŁOWCZOWSKI  
HISTORIA 5 P.P. LEG.  
„ZUCHOWATYCH“

Cena. 50 sh.

Do nabycia w księgarniach londyńskich oraz u skarbnika Koła 5 p.p. Leg. — Mr. R. MISIAK, 7, Netherton Grove, London, S.W.10.

GUSTAW ŁOWCZOWSKI

## POLAK JAKO ŻOŁNIERZ

Cena: 28 sh.

Do nabycia wprost u autora lub w księgarniach londyńskich.

BIBLIOTEKA  
„KULTURY“

HENRYK GRYNBERG

## ZWYCIĘSTWO

Powieść o losie Żydów w Polsce w czasie okupacji i w pierwszym okresie powojennym.

Cena: 15sh; 9.00 F.; 2.25 dol.

Księgarnia SPK,

20, QUEENS GATE TERRACE,  
LONDON, S.W.7.

## K R Z Y Ż Ó W K A N r 122/69

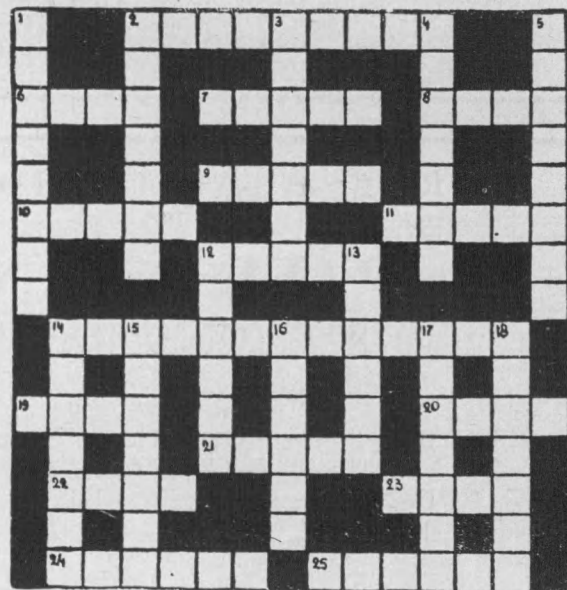
### ZNACZENIE WYRAZÓW

**Peziome:** 2) mili, choć nieproszeni, goście świąteczni; 6) i 8) często nie odróżnisz od oryginału; 7) pierwszy i ostatni równie głupi; 9) bez niego nie ma szopki; 10) w strachu ucieka na ramię; 11) z niego wychodzi zwycięzca; 12) o-rzech mocniejszy od głowy?; 14) przyjaciel dzieci (dwa słowa); 19) owoce świąteczne; 20) gdy się dwie spotkają, gadają; 21) może być sądowy; 22) bez niego nie ma życia; 23) w krzyżówkach często się powtarza?; 24) można z nią chodzić i miło jej słuchać; 25) trzos.

**Pionowe:** 1) czekasz na nią z Wigilią; 2) w czyśc-cu i w piekle czekają; 3) przy stole lub na stole wigilijnym; 4) niebieskie nieosiągalne (wspak); 5) rozkosz dla podniebienia; 12) gdy na nim, to chcesz się wywyżżyć; 13) ciasto z lasu?; 14) był obecny?; 15) nasi dawni przodkowie (wspak); 16) „Tenże sam... przybrał tytuł Demokraty“ (Mickiewicz); 17) lubi je każde dziecko.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI N r 121/69

**Poziome:** 1) i 5) poliszynel, 3) i 16) ZBOWiD, 8) tyczka, 10) najada (wspak),



11) kanon, 12) niebieski migdał, 15) i 18) obwarzanek, 20) szyk, 21) obuty (wspak), 22) Jena, 25) brulion (wspak), 26) nowator, 27) mandolinistka.

**Pionowe:** 1) patron, 2) i 6) licencja, 4) bitnik, 7) lineal, 9) akces (wspak), 10) gmina (wspak), 13) branka, 14) gracia, 15) olszyna, 16) Lubartów (wspak), 17) D'Abernon, 19) kramarz, 23) Kurd, 24) Sawa (wspak).

# KALENDARZYK KOMBATANTA

NA ROK 1970

NIEODZOWNY INFORMATOR DLA KAŻDEGO

CENA: 7/6

## IDEALNY PODAREK ŚWIĄTECZNY DLA NASTOLATKÓW

Niezwykle ciekawa i barwna opowieść o słynnym w historii 2-go Korpusu  
Polskiego niedźwiadku:

W. A. LASOCKI

# W O J T E K

spod

# MONTE CASSINO

*z ilustracjami Ireny Ludwig*

Cena: 12/6

Zamówienia przyjmuje:

KSIĘGARNIA S.P.K. — 20, QUEENS GATE TERRACE,  
LONDON, S.W.7.

JÓZEF GARLIŃSKI

## POLAND, SOE and the ALLIES

*„Każdy, kto chce poznać jedną z  
największych tragedii naszych cza-  
sów, musi przeczytać tę książkę“.*

M. R. D. Foot (Sunday Times)

Cena: 35/-

Wydawca: George Allen and Unwin

Do nabycia:

w KSIĘGARNI KOMBATANCKIEJ  
20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W.7.

GRYF PUBLICATIONS LTD.

*Już się ukazał*

## PORADNIK

DLA WYCHOWAWCZYŃ PRZEDSZKOLI

*Opracowanie Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego  
Zagranicą*

KSIĄZKA NIEZBĘDNA W REKACH KAŻDEGO NAUCZYCIELA  
POLSKICH SZKÓŁ SOŁOTNICH

Do nabycia:

Cena: 10/-

KSIĘGARNIA S.P.K. — 20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W.7.

*Doskonała książka na nagro-  
dy młodzieży w szkołach  
przedmiotów ojczystych*

## ICH MŁODE LATA

JADWIGI OTWINOWSKIEJ

*Opowieść o chłopcach z Legionów*

Cena: 9/-

KSIĘGARNIA S.P.K.

20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W.7.

Nowa książka do nabycia w Księgarni SPK

## „W SŁUŻBIE POLONII KANADYJSKIEJ“

ARTYKUŁY, PRZEMÓWIENIA, ODCZYTY, ODEZWY

Autor: Dr. ZDZISŁAW PRZYGODA

## OGŁOSZENIE

Zamieszczone w „ORLE BIAŁYM“,  
czytają Polacy  
w 25 krajach świata.